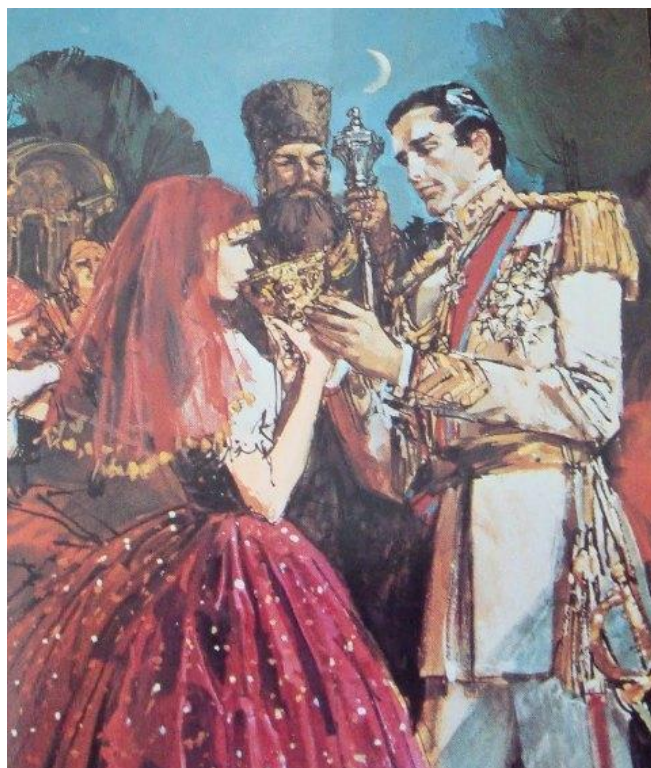


**Barbara Cartland**

# **Cygański urok**

**Gypsy magic**



## Od Autorki

Zainteresowałam się Cyganami w 1960 roku, kiedy odkryłam, jak niesprawiedliwie są traktowani i stale przeganiani z miejsca na miejsce, tak że nie są w stanie posyłać swoich dzieci do szkół. Po trzech latach zacieklej walk udało mi się w końcu doprowadzić do zmiany prawa i od tego czasu lokalne władze mają obowiązek utrzymywania cygańskich obozowisk na swoim terenie. W Hertfordshire jest ich osiem. Mają nad nimi pieczę władze hrabstwa. Jednym opiekuję się sama i sądzę, że jest to jedyny na świecie obóz należący wyłącznie do Romów. Cyganie nazwali go „Barbaraville”.

W czasie moich kontaktów z Cyganami przekonałam się, jak bardzo są prawi i jak potrafią cieszyć się życiem.

Romowie pilnie strzegą tajemnicy swoich wierzeń, zwyczajów, a nawet języka, na skutek czego nawet ta niewielka liczba publikacji, jaka ukazuje się na ich temat, często jest nieprawdziwa.

W każdym kraju Europy Cyganie narażeni byli na straszne prześladowania. Od 1939 roku rozpoczęła się w Niemczech dyskryminacja Romów, która miała doprowadzić do całkowitej ich zagłady. Ponad czterysta tysięcy Cyganów straciło życie z rąk nazistów w czasie drugiej wojny światowej.

Dzisiaj, idąc za naszym przykładem, większość krajów podejmuje starania, by cygańskie dzieci miały możliwość uczęszczania do szkoły.

Romowie ze szczepu Kelderasza twierdzą, że są jedynymi prawdziwymi Cyganami. Pochodzą z Bałkanów, skąd przejechali do Europy Środkowej, dzielą się na pięć grup:

1. Lowari - we Francji zwani Węgrami.
2. Bojhas - z Transylwanii.
3. Luri - z Indii.

4. Czurari - separujący się od pozostałych Cyganów Kelderasha.

5. Turko - Amerykanie - którzy wyemigrowali z Turcji do USA, a następnie powrócili do Europy.

## ROZDZIAŁ 1

1825

Wszystko na nic - powiedziała księżniczka Letycja do swojej siostry - ta suknia to po prostu stary worek.

- Jakakolwiek by była, i tak będziesz w niej ślicznie wyglądać - pocieszyła ją księżniczka Maria Henrietta.

Letycja uśmiechnęła się.

- Wiesz dobrze, że cokolwiek byśmy na siebie włożyły, i tak nie przypadnie to do gustu kuzynce Augustynie.

Maria Henrietta roześmiała się.

- Panicznie się boi, że mogłybyśmy usłyszeć choć jeden z komplementów, które według niej należą się wyłącznie Stefanii! W każdym razie nikogo z naszej rodziny nie lubi, nie wyłączając mamy.

Letycja spojrzała szybko w stronę drzwi, jakby obawiając się, że matka usłyszy ostatnie zdanie, i dodała ściszym głosem:

- Wiem, Hetti, ale nie mów tak. Zdajesz sobie sprawę, jak zasmuca to mamę, która jest ostatnio bardzo przygnębiona.

- Nic dziwnego - odparła Maria Henrietta. - Brakuje nam pieniędzy, a ze strony pałacu ciągle spotykamy się z... „nieprzychylnością”, szkoda tylko, że nie możemy się stąd wynieść.

- Masz rację - przytaknęła jej Letycja - dlatego musimy jakoś to znieść.

Mówiąc to, odłożyła przerabianą suknię i podeszła do okna, by wyrzeć na dziedziniec, wokół którego stało w niedalekiej odległości od pałacu kilka małych, ale sympatycznych domków.

Te domy Łaski i Życzliwości, jak je nazwano, przydzielano krewnym Wielkiego Księcia i politykom, którzy wysłużyli się swojej ojczyźnie, a nie stać ich było na utrzymanie własnych rezydencji.

Kiedy ksiązę Paweł z Ovenstadt zginął, odpierając ze swoim regimentem najazd obcej armii, jego rodzina zmuszona była opuścić dotychczas zajmowany wygodny dom i przenieść się do małego i raczej ciasnego domu Łaski i Życzliwości, za który i tak była wdzięczna.

Jednak najbardziej martwiła obie księżniczki i ich brata, kiedy opuszczał swój regiment, owa „nieprzychylność”, którą wyraźnie dawał im odczuć pałac, nie ze strony Wielkiego Księcia, który całym sercem sprzyjał księciu Pawłowi, ale jego małżonki.

Ponieważ Wielki Książę Ludwik miał starszego brata, nie był kandydatem do dziedzicznego tronu. Wychowywał się razem z księciem Pawłem i obaj chłopcy przysięgali sobie, że nigdy nie rozłączy ich żadna kobieta.

W rzeczywistości ich losy ułożyły się zupełnie inaczej. Książę Paweł obdarzył szaleńczą miłością piękną córkę pewnego arystokraty, w którego żyłach płynęła królewska krew i który mieszkał na drugim końcu kraju.

Jako że ksiązę Paweł zajmował stosunkowo niskie miejsce w rodowej hierarchii, po niewielkich oporach zezwolono, by poślubił swą wybrankę. Najwięcej sprzeciwu wnosił jego kuzyn Ludwik, który tracił w ten sposób kompana i po raz pierwszy w życiu poczuł się bardzo samotny.

Pół roku później zmarł na nie rozpoznaną przez medyków chorobę jego starszy brat, a Ludwika, który nagle został następcą tronu, zaczęto nakłaniać do małżeństwa.

Niestety, jako człowieka niesłuchanie czarującego i uległego, łatwo zmuszono go do ślubu z pruską księżniczką. Przyniosła ona krajowi, w którym przyszło jej panować, niewątpliwe korzyści, ale od początku zdominowała ich związek.

Mijały lata, a kiedy uzyskała tytuł Wielkiej Księżny, jej przewaga była już tak znaczna, że nawet poza granicami

Ovenstadt krążyły liczne dowcipy na temat tego, „kto w tym stadle nosi spodnie”.

Mieli dwójkę dzieci, syna Ottona, który był zepsuty już w chwili urodzenia, stając się z wiekiem prawie tak nieznośny, jak jego matka, oraz córkę Stefanię, która z kolei wrodziła się w ojca i była równie jak on kochana przez wszystkich ze swego otoczenia.

Zaborcza, zachłanna, apodyktyczna i niesłuchanie zazdrosna, Wielka Księżna nienawidziła nie tylko ślicznej Olgi, żony księcia Pawła, ale także jej dzieci, Letycji i Marii Henrietty, które z każdym dniem stawały się coraz piękniejszymi pannami, i ich brata Kiryła, z pewnością przewyższającego księcia Ottona urodą, inteligencją i zwinnością.

Tak więc w domu Łaski i Życzliwości dziewczęta dostawały ostrą odprawę z najbliższego powodu, Wielka Księżna postarała się, by jasno zdały sobie sprawę, że nie są w pałacu mile widziane.

Z powodu wielkiej popularności, jaką cieszył się książę Paweł wśród mężów stanu, urzędników i ludności Ovenstadt, nie zdobyła się jeszcze, by pomijać je przy zapraszaniu na oficjalne uroczystości.

Jednak według Letycji zrobiłaby to, gdyby tylko mogła.

Często, gdy zostawały same, dziewczęta zastanawiały się, jaka czeka je przyszłość.

- Jednego możemy być całkiem pewne - mówiła wielokrotnie Letycja - że nikt nie wystara się dla nas o męża, dopóki nie ma go Stefania!

Po chwili przyszła jej na myśl pewna refleksja:

- Zresztą, nawet wtedy kuzynka Augustyna uczyni wszystko, byśmy nie zrobiły dobrej partii, chyba że taki kawaler chciałby nas wywieźć daleko za granice Ovenstadt.

Letycja nie mówiła tego z przykrością, stwierdzała tylko oczywisty dla niej fakt. Zwykle częściej przychodziło jej się z tego śmiać niż płakać.

Jednocześnie, będąc już osiemnastoletnią panną, czuła się dotknięta tym, że w domu brakuje pieniędzy na szykowne suknie dla niej i młodszej o szesnaście miesięcy Marii Henrietty i że ich matka musi oszczędzać każdy grosz, by przynajmniej nakarmić je godziwie.

- Złościłoby to naszego papę! - zwykła mówić, kiedy ostentacyjnie nie zaproszono ich na jakieś przyjęcie w pałacu, na którym powinny być z racji swego urodzenia.

To samo powtarzała, gdy okazywało się, że nie sposób powiększyć tej niewielkiej sumy pieniędzy, Ł jakiej żyły, co uniemożliwiało im odpłacanie się gościnnością tym, którzy wcześniej zapraszali je do swoich domów.

Słyszając jej narzekania, matka tylko westchnęła.

- Wiem, moja droga, ale musimy po prostu udźwignąć ten krzyż.

- Nie rozumiem dlaczego - odpowiedziała zaczepnie Letycja. - Papa zginął za ojczyznę i wygląda na to, że my jesteśmy teraz za to prześladowane.

Przez chwilę księżna Olga siedziała zamyślona. Po czym rzekła:

- Zdaję sobie sprawę, że bardzo cię to denerwuje. Jednakże, kochanie, za nic w świecie nie chciałabym mieszkać w pałacu.

Zarówno Letycja, jak Maria Henrietta gorąco ją poparły. Po czym wszystkie trzy się roześmiały.

- Wyobraźcie sobie - powiedziała Letycja - jak by to wyglądało. Kuzynka Augustyna schodzi na śniadanie i od razu się zaczyna: że przyszyłyśmy za wcześnie albo że zbyt późno, że jesteśmy niewłaściwie uczesane albo mamy źle pozapinane suknie i w ogóle nie podobają jej się nasze buzie?!

- Bo cokolwiek byśmy zrobiły, i tak wszystko będzie źle!  
- wykrzyknęła Maria Henrietta.

- Dziewczęta, przestańcie! - przerwała księżna Olga. - Niezależnie od tego, co myślimy o kuzynce Augustynie, nie zapominajmy, że kuzyn Ludwik jest nam bardzo przychylny.

- To prawda - powiedziała Letycja. - Szkoda tylko, że jest także zbyt słaby, by sprzeciwić się swojej żonie. Szkoda, że to ojciec papy nie wstąpił swego czasu na tron!

- Jak sędzę, już od zarania dziejów młodsi synowie narzekali, że nie są pierworodnymi - odparła księżna Olga - ale wasz ojciec nigdy nie miał nic przeciwko temu. Nie zależało mu na tytule Wielkiego Księcia. Chciał po prostu cieszyć się życiem i szczęściem z nami wszystkimi.

Księżna zawsze smutniała, ilekroć mówiła o mężu, ale teraz jej piękna twarz przybrała taki wyraz, że dziewczęta czym prędzej zmieniły temat.

Uwielbiały swoją matkę i jak sądziły, tylko okrucieństwu przewrotnego losu należało przypisać fakt, że ich ojciec zginął będąc tak szczęśliwy w małżeństwie, podczas gdy książe Ludwik był związany z kobietą, której według skrywanej prawdy chronicznie nie znosił.

Tak więc Wielki Książę wycofał się prawie z oficjalnego życia, pozwalając małżonce przyjmować w swoim imieniu polityków, co skutecznie usuwało w cień jego osobę.

Czasami, gdy zdawało się, że już dłużej nie jest w stanie wytrzymać, przychodził do domu Łaski i Życzliwości na pogawędkę z księżną Olgą. Siadał wtedy w małej bawialni, tak niepodobnej do wielkich salonów pałacu, i opowiadał o swoich kłopotach.

- Wiem, jak bardzo brakuje ci Pawła - powiedział ostatnim razem - i ja także z każdym dniem odczuwam coraz mocniej jego nieobecność. Gdyby był teraz ze mną, pomógłby mi stawić czoło tej nieznośnej sytuacji.



- Nie wolno ci tak mówić, Ludwiku! - powiedziała swym łagodnym głosem księżna Olga. - Ludzie cię kochają.

- O ile w ogóle mają szansę mnie oglądać - odparł Wielki Książę. - Wiem też, że potępia się mnie za wiele praw, których przecież nie ustanowiłem. - Po chwili dodał: - Zapewne domyślasz się, jak zresztą wszyscy, że nowy premier jest marionetką w rękach Augustyny?

Księżna Olga nie odpowiedziała. Skłoniła jedynie głowę, a Wielki Książę kontynuował:

- Jest w pałacu każdego dnia, ale przestał się już nawet silić na udawanie, że konsultuje się ze mną. Najpierw pokazuje dokumenty mojej żonie, a następnie, kiedy już zdecydują, co z nimi zrobić, przychodzi do mnie po podpis.

- Dlaczego nie odmówisz? - spytała księżna Olga.

- Ponieważ nie starcza mi odwagi, by postawić na swoim - odparł Wielki Książę. - Wtedy najbardziej brakuje mi Pawła. Zawsze toczył za mnie wojny i bez niego czuję się, jakbym stracił prawą rękę. Nie jestem zdolny do walki w osamotnieniu, bez niczyjej pomocy.

Księżna Olga westchnęła, po czym wzięła go za rękę.

- Mimo wszystko sędzę, Ludwiku, że powinieneś spróbować.

- Spróbować? Wiesz równie dobrze jak ja, że Augustyna przejęła wszystko w swoje ręce. To ona włada państwem, a jeśli spróbuję podważyć jej decyzje, to w niedługim czasie usłyszysz, że dostałem pomieszania zmysłów, a może zostanę wtrącony do jednego ze wspaniałych lochów!

Oboje roześmieli się.

Księżna Olga pomyślała, że przypuszczenia Wielkiego Księcia wcale nie są tak dalekie od prawdy. Nie miała złudzeń co do tego, że jego pruska żona surowo potraktuje każdego, kto spróbuje ingerować w jej rządy.

Gdy Wielki Książę odjechał, modliła się w duszy, by w jakiś sposób oszczędzono mu poniżenia, które stopniowo prowadziło go do bezsilnej rozpacz.

Czasem chciała poprosić go w imieniu córek, by wyprawiono dla Letycji, która ukończyła osiemnaście lat, bal w pałacu: może spotkałaby na nim odpowiedniego kandydata na męża, jakiegoś księcia z ościennego państwa lub przynajmniej z arystokratycznej rodziny, rzadko zapraszanej na dwór przez Wielką Księżną. Wiedziała jednak, że gdyby nawet Ludwik wyraził zgodę, jego żona sprzeciwiłaby się tak gwałtownie, że książę zaraz by się wycofał.

Gdy zwierzyła się córce ze swoich obaw, ta odparła:

- Masz całkowitą rację, mamó. Kuzyn Ludwik z pewnością zostanie zlekceważony i nic nie wskóra. Jednak prędzej czy później ktoś musi się jej przeciwstawić, ale nie chcę, żebyś ty się naraziła.

- Gdyby tak był z nami wasz ojciec - westchnęła księżna Olga.

W tej chwili zdały sobie sprawę, że rozmowa ponownie utknęła w martwym punkcie. Letycja, która stała przy oknie, zwrócona tyłem do siostry, nagle odwróciła się i powiedziała:

- Zamiast upadać na duchu, że nie wszystko układa się po naszej myśli, powinniśmy raczej spróbować czarów!

- Czarów?! - wykrzyknęła Maria Henrietta. - Nie znamy przecież żadnych czarownic.

- Ale Cyganie potrafią rzucać uroki - odparła Letycja.

- Tylko że mają znikome szanse rzucać je tutaj - odparła Maria Henrietta. - Wiesz, że kuzynka Augustyna wypędziła ich ze stolicy i poradziła, by trzymali się bezdroży i gór, jeśli nie chcą być wydaleny z Ovenstadt.

- To do niej bardzo pasuje! - odparła Letycja. - Ludzie znienawidzą ją jeszcze bardziej. W końcu w wielu

mieszkańcach Ovenstadt płynie cygańska krew, łącznie z nami.

Maria Henrietta zaśmiała się.

- Dopilnuj lepiej, żeby kuzynka Augustyna nie słyszała, że wspominasz o cygańskiej krwi naszego rodu, no wypędzi cię twierdząc, że chcesz skalać jej arystokratyczną krew!

- Zawsze słyszałam, że Prusacy nienawidzą Cyganów - zamyśliła się Letycja - ale tutaj są częścią naszego życia i bez nich nasz kraj nie byłby tym, czym jest.

Kiedy to mówiła, przed jej oczyma przesuwwały się wędrujące przez doliny barwne tabory, myślała też o muzyce, która zawsze poruszała jej serce, porywając do tańca.

Ojciec często jej opowiadał, jak w młodości wraz / kuzynem Ludwikiem przyłączali się do Cyganów siedzących przy ognisku i słuchali wspaniałych dzikich melodii wygrywanych na skrzypcach. Przypatrywali się także dziewczętom, tańczącym z tak typowym dla Cyganek wdziękiem.

- Ten wdzięk i ty posiadasz, moja droga - powiedział Letycji, gdy miała trzynaście lat.

- Doprawdy, papo? Jesteś tego całkowicie pewien?

- Całkowicie - odparł ojciec. - Tak jak tego, że gdy dorośniesz, będziesz niezwykle piękna i będę z ciebie dumny!

Letycję zawsze bardzo interesowały opowieści o życiu Cyganów, choć nie śmiała wspominać o tym w pałacu.

Według rodowej legendy, sięgającej zamierzchłej przeszłości, ich praprapradziadek będący Wielkim Księciem nie mógł doczekać się potomka w żadnym z dwóch małżeństw.

Jego druga żona była znacznie od niego młodsza. W miarę jak starzał się, z coraz większą niecierpliwością oczekiwał dziedzica. W razie jego bezpotomnej śmierci sukcesja przeszłaby z rodu Rakonzich, do którego należeli, na inny ród,

nurzający się w rozpuście, znany z nieudolnego zarządzania swymi dobrami.

Wielki Książę bezskutecznie woził swą żonę do różnych medyków w całej Europie i odwiedzał lecznicze źródła. Doprowadzony do ostateczności, postanowił szukać pomocy u Cyganów.

Zgodnie z legendą, którą zawsze powtarzano szeptem, Wielka Księżna sama udała się do obozu najpotężniejszego szczepu w państwie, ponieważ jej małżonek nie czuł się tego dnia najlepiej.

Powitał ją „wójt”, czyli cygański król - ciemnoskóry, młody i przystojny mężczyzna.

Wkrótce odbyła się uczta. Podawane najprzedniejsze trunki z najbardziej urodzajnych winnic wypełniły wysadzone klejnotami puchary, z których Cyganie byli bardzo dumni. Potem śpiewano i tańczono wokół obozowego ogniska. Kiedy zrobiło się późno, a część starszych Cyganów udała się na spoczynek, cygański król i Wielka Księżna zniknęli wśród drzew. Tam pod gwiazdami użył on swej magii, by zapewnić narodziny następcy tronu. Cała opowieść była szalenie romantyczna, a książę Paweł zakończył ją słowami:

- Większość członków rodu Rakonzich jest rudowłosa i ma jasną karnację, ale zdarza się, że ktoś z nas rodzi się kruczoczarny, o ciemnych oczach i skórze tak gładkiej, jak twoja, moja najdroższa.

Letycja aż krzyknęła z radości.

- I to jest właśnie, papo, ta magia, którą Cyganie zauroczyli Wielką Księżną!

- Spójrz w lustro - powiedział jej ojciec - a zobaczysz, że twoje włosy mają granatowy odcień, o jakim marzą wszyscy bruneci. - Uśmiechnął się czule, dodając: - Twoje rzęsy także są czarne, a oczy tak zielone jak step, przez który ciągną cygańskie tabory. Natomiast skórę, delikatną niczym płatek

magnolii, odziedziczyłaś zarówno po mojej rodzime, jak i rodzinie twojej matki.

Była to prawda. Zastanawiając się nad swoim wyglądem, Letycja sama odkryła, że różni się od większości członków rodziny Rakonzich. Do tej pory nigdy nie miało to dla niej znaczenia, że ona jest brunetką, a jej rodzona siostra i matka blondynkami.

Pomimo złotych jak promienie słońca włosów, oczy Marii Henrietty miały zaskakujący niekiedy blask. Również w Wielkim Księżciu można było dopatrzeć się pewnych cygańskich rysów.

Cała opowieść wydawała się dzieciom księcia Pawła bardzo zajmująca i romantyczna, ale kiedy władzę przejęła Wielka Księżna, nie życzyła sobie, by ją powtarzać.

- Te wszystkie legendy - powiedziała raz stanowczo - to tylko wymysły prymitywnych i dzikich ludzi, nie mających lepszego zajęcia. - Po chwili dodała nieco łagodniej: - Uważnie prześledziłam drzewo genealogiczne i mogę was zapewnić, że nie ma ani słowa prawdy w twierdzeniu, jakoby w żyłach rodziny Rakonzich płynie cygańska krew.

Poczekala, aż ktoś jej zaprzeczy, ale doszła do wniosku, iż lepiej do tego nie dopuścić, więc szybko dodała:

- W historii naszej rodziny odkryłam nawet, że Wielka Księżna, której zawdzięczamy wszystkie te nonsensowne opowiastki, została uleczona przez bardzo sprawnego medyka z Francji. Wkrótce zaszła w ciążę i urodziła następcę tronu. - Na zakończenie dodała: - Nie życzę więc sobie, by ktokolwiek w rodzinie powtarzał te brednie.

Letycja nic nie odpowiedziała, ale kiedy wróciła do domu i spojrzała w lustro, nie miała wątpliwości, że różni się od dziewcząt, którym natura dała po prostu ciemne włosy. Zapamiętała także słowa ojca o jej cygańskim wdzięku.

Zostając sama w domu tańczyła, a jej gibkie ciało zręcznie naśladowało płynne ruchy Cyganek. Potrafiła jak oni wzlatywać wysoko w górę i przeskakiwać ognisko. Wyglądała przy tym, jakby unosiła ją jakaś magiczna siła.

Postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o życiu Cyganów. W tym celu wyjeżdżała często na przejażdżki i uwolniona spod dozoru kuzynki Augustyny, gdy napotkała wędrowny tabor, przemierzający ukwiecone doliny i górskie zbocza, zatrzymywała się na chwilę rozmowy z Cyganami. Ponieważ wiedzieli, kim jest, i czuli się zaszczytzeni jej obecnością, nie tylko chętnie podejmowali z nią rozmowę, ale także uczyli ją języka Romów. Dzięki wrodzonym zdolnościom już wkrótce posługiwała się nim całkiem swobodnie.

Jak przypuszczała, znali legendę o cygańskim przodku w rodzinie Rakonzich. Podziwiali także jej ciemne włosy, wierząc, że odziedziczyła je po nich.

Wielka Księżna, nienawidząca Cyganów, prześladowała ich tego roku, gdy tylko nadarzyła się po temu okazja. Przepędzała coraz dalej od stolicy i Letycja nie spotykała ich już tak często jak dawniej.

- Jak można być tak okrutnym, jak kuzynka Augustyna! - spytała ze złością swoją matkę, kiedy gazety doniosły o wykonaniu egzekucji na dwóch Cygankach, chociaż przysięgały, że nie popełniły zarzucanych im przestępstw.

- Pogorszy to tylko sytuację - westchnęła księżna Olga. - Nasi Cyganie zawsze odznaczali się łagodnością i otwartością. Byli częścią krajobrazu tej ziemi.

- Mamo, koniecznie musisz pomówić z kuzynem Ludwikiem i prosić, by uczynił coś w tej sprawie - powiedziała Letycja.

- Spróbuję - odrzekła - ale wiesz, moja droga, jak trudno jest mu podjąć jakąkolwiek decyzję bez poparcia premiera...

- ...który robi tylko to, co zaleci kuzynka Augustyna! - dokończyła Letycja. - Och, mammo, to straszna kobieta! Mam nadzieję, że pewnego dnia Cyganie rzucą na nią urok i będzie cierpiała tak jak oni cierpią przez nią!

Księżna Olga głośno zaprotestowała.

- Nie mów w ten sposób, kochanie. To przynosi nieszczęście!

- Dlaczego akurat nam, skoro kochamy Cyganów? - spytała Letycja. - Papa mówił, że po Cyganach odziedziczyłam włosy, poruszam się z gracją tak jak oni, i jestem z tego bardzo dumna.

Księżna Olga uśmiechnęła się. Wiedziała, że uroda Letycji zdradza cygańską krew płynącą w jej żyłach, i że to właśnie jest przyczyną ciągłych afrontów ze strony Wielkiej Księżny i pomijania jej przy zaproszeniach na pałacowe bale, pomimo wysokiej pozycji, jaką w hierarchii społecznej zajmowała rodzina Rakonzich.

Żyli w takiej biedzie, że z trudem starczało nawet na najbardziej niewinne rozrywki. Księżna zastanawiała się nieustannie, jak temu zaradzić. Co noc modliła się do Boga, by wskazał jej sposób, w jaki mogłaby pomóc ukochanemu synowi, który z trudem utrzymywał się z malej pensyjki w swoim regimencie; Letycji, która skończyła już osiemnaście lat i powinna częściej obracać się w towarzystwie; w końcu Marii Henriecie, która wyrastała na równie piękną jak jej siostra pannę.

- Och, Pawle, Pawle - łkała księżna w ciemności - powiedz mi, jak mogłabym wesprzeć nasze dzieci. Mam czasami wrażenie, że otacza mnie wysoki mur nie do pokonania!

Jak zawsze, kiedy myślała o mężu, również teraz całą swą istotą zwracała się ku niemu, pragnąc, by znalazł się przy niej. Swoją smutek ukrywała przed dziećmi i jedynie przy Wielkim

Księżciu, który kochał Pawła równie gorąco jak ona, pozwalała sobie na wspomnienia o mężu. Nie wstydziła się przed nim swoich łez.

Ciągle stojąc przy oknie, Letycja powiedziała:

- Zamierzam rzucić cygański urok, to znaczy wypowiedzieć swoje gorące życzenie.

- A czego ty sobie życzysz? - spytała Maria Henrietta, siedząca za stołem, przy którym szyła.

- Jeszcze nie wiem - odparła Letycja - ale czasami myślę sobie, że żyjemy tu jak w więzieniu, zestarzejemy się i umrzemy, nie ruszywszy się stąd ani na krok.

- Nie mów tak! - wykrzyknęła Maria Henrietta. - Na samą myśl cierpie mi skóra.

- Pewien Cygan nauczył mnie zaklęcia, które zawsze się spełnia, jeśli się w nie szczerze wierzy.

- W takim razie, do dzieła! - zachęcała siostrę Maria Henrietta. - Nie rozumiem, na co jeszcze czekasz.

- Według niego zaklęcie można wypowiedzieć tylko podczas pełni księżyca - tłumaczyła jej Letycja - a pełnia będzie dopiero za tydzień. Magiczne zaklęcie może być prośbą o coś dobrego. Pomyśl więc sobie, Hetti, o wszystkim, czego pragniesz, a ja złożę zbiorowe zamówienie.

Maria Henrietta roześmiała się.

- Moje zamówienia nie zmieściłyby się w jednym kufrze! Na początek może być kilka nowych sukni i przynajmniej trzy lub cztery bale, na których mogłabym się w nich pokazać.

- Załatwione - powiedziała Letycja. - Umieszczę to na liście. Coś jeszcze?

- Wysoki, przystojny, bogaty książę, który będzie ze mną tańczył i zapłaci za suknie.

Letycja roześmiała się.

- Nie sądzisz, że to troszkę nie przystoi?



- Być może, jednak nie sądzę, by mamę było stać na takie szaleństwo.

- Ale będzie stać, ponieważ ja sobie tego zażyczę - stwierdziła Letycja. - Poza tym, jeśli ty pragniesz wysokiego, przystojnego księcia, dlaczego ja mam być gorsza?

- Nic prostszego - odparła Maria Henrietta. - Poproś dla nas obu dwóch wysokich, przystojnych, niesłychanie bogatych oraz, ma się rozumieć, kawalerów książęcego rodu.

Letycja zaśmiała się.

- Spełnienie naszych próśb jest tak prawdopodobne, jak wycieczka na Księżyc, ale Cyganie wierzą w niezawodność swojej magii.

Nagle wykrzyknęła.

- Wielkie nieba! Nie może być?!

- Co się stało?

- To Stefania. Biegnie tutaj sama!

- Nie wierzę! - powiedziała Maria Henrietta. - Wiesz równie dobrze jak ja, że bez nadzoru tej starej i zrzędlivej baronessy nie wolno jej nigdzie wychodzić.

- Ale spójrz, ona jest sama!

Letycja odwróciła się od okna i przebiegła przez pokój do małego holu. Maria Henrietta usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi.

- Stefanio! Cóż za niespodzianka! - powitała ją Letycja.

Dopiero kiedy zbliżyła się do niej, Letycja spostrzegła, że księżniczka Stefania płacze.

- Co się stało? O co chodzi?

- Och, Letycjo... musiałam... zobaczyć się z tobą! - zaszlochała Stefania.

- Proszę, wejdz. Mama odpoczywa, więc jesteśmy same z Marią Henriettą.

Księżniczka przeszła do małej bawialni, a Maria Henrietta wstała, by ją ucałować na przywitanie.

- Miło cię widzieć, Stefanio - powiedziała. - Wieki całe nie byłaś u nas.

- Tak, to prawda - odparła Stefania, cała we łzach spływających po policzkach - ale mama nie... pozwalała mi przychodzić... a teraz... uciekłam, kiedy ta stara, zgryźliwa baronessa... na moment spuściła mnie... z oka - mówiła dalej szlochając: - Wymknęłam się... bocznymi drzwiami... i biegłam przez cały czas aż... tutaj.

Letycja podprowadziła ją do krzesła.

- Usiądź, kochana - powiedziała. - Zdejmij czepiec i opowiedz, co cię gnębi.

Ponieważ Stefania nie miała chusteczki, Maria Henrietta podała jej swoją. Otarcie oczu spowodowało, że Stefania rozplakała się jeszcze głośniej. Łzy obficie spływały po jej twarzyczce o regularnych rysach. Była bardzo ładna, miała złociste włosy, z delikatnymi rudawymi pasemkami, i orzechowe oczy rodziny Rakonzich.

Nie przypominała matki o ostrych, zdecydowanie pruskich rysach i nietrudno było zauważyć, że jest „córką swego ojca”. Właściwie była podobna do Marii Henrietty.

Kiedy Stefania zdjęła już czepiec, Letycja uklękła przy krześle i objęła ją ramieniem.

- Powiedz nam, moja droga, jakie masz zmartwienie - rzekła. - Nie mogę spokojnie patrzeć, jak wypłakujesz oczy.

- Och, Letycjo! Jedyne, czego pragnę... to umrzeć!

- Nie wolno ci mówić takich rzeczy - zaprotestowała Letycja. - Cóż mogło cię tak bardzo zasmucić?

Przez chwilę wydawało się, że księżniczka nie jest w stanie wypowiedzieć ani słowa, po czym wyrzuciła z siebie coś, co z trudem mogły zrozumieć.

- Mama... powiedziała, że mam wyjść... za króla Wiktora!

Letycja obserwowała ją uważnie.

- Króla Zvotany, Wiktora?

- T - tak.

Ten krótki dźwięk zakończył ponowny wybuch płaczu. Stefania dodała z trudem:

- Jak mogłabym... go poślubić, przecież dobrze wiecie... że kocham... Kiryła... a on mnie?

Obie siostry patrzyły na Stefanię w osłupieniu.

Zauważyły wprawdzie, że kiedy Kirył odwiedza dom, zawsze wybiera się na przejażdżki konne ze Stefanią i więcej czasu spędza w pałacu niż z siostrami. Wiedziały też, że podobnie jak one bardzo lubi Stefanię, ale nigdy nie przeszło im przez myśl, że łączy ich coś poważniejszego.

- Kocha mnie... kocha...! - łkała teraz Stefania. - Ja też go kocham. Jeśli nie będę mogła wyjść za niego... to przysięgam... skończę ze sobą.

Letycja zaprotestowała gwałtownie, przytulając mocniej Stefanię.

- Nie wolno mówić takich niedorzeczności! Czy wyznałaś matce, co do niego czujesz?

- Nie, oczywiście... że nie! - odparła Stefania. - Mama wpadłaby... w furię! Jest bardzo... zaborcza w stosunku do mnie.

Siostry dobrze o tym wiedziały. Letycja podejrzewała, że spełnieniem najskrytszych marzeń Wielkiej Księżnej byłoby przymierze z jakimś bogatszym niż Ovenstadt państwem i korona królowej dla Stefanii.

- Ale zwierzyłam się... papie - ciągnęła Stefania - który powiedział, że... Kirył jest dla mnie wymarzonym... kandydatem na męża.

- Czy wie już, co planuje twoja matka?

- Tak, wie... i nic na to nie poradzi. Po prostu pozwoli jej postawić na swoim... tak jak zawsze do tej pory. Czeka mnie małżeństwo z tym okropnym człowiekiem, chociaż ja pragnę być z... Kiryłem.

Jakby wyczerpana mówieniem, w które musiała wkładać wiele wysiłku, Stefania położyła głowę na ramieniu Letycji i zamknęła oczy.

Letycja delikatnie wytarła spływające po jej policzkach łzy.

- Przestań płakać, kochana Stefanio - powiedziała - i opowiedz wszystko od początku.

- Mama... powiadomiła mnie... o tym przed godziną, kiedy skończyła rozmawiać z... premierem.

Letycja powstrzymała oddech, ostatnie słowa oznaczały, że była to oficjalna decyzja gabinetu.

- Podejrzewam, że premier przywiózł... list od króla... i zgodę na złożenie wizyty - mówiła dalej Stefania. - W każdym razie mama powiedziała: „Mam dla ciebie pomyślne wieści, Stefanio, które z pewnością bardzo cię ucieszą. W następnym tygodniu odwiedzi nas król Zvotany Wiktor i jak mnie powiadomiono, poprosi o twą rękę!”

- Co odpowiedziałas? - spytała Letycja.

- Przez chwilę... nic nie byłam w stanie z siebie... wydusić. Z trudem łapałam powietrze, a matka dodała: „Jesteś w czepku urodzona, a ponieważ będzie to wizyta oficjalna, wydamy na cześć króla obiad, podwieczorek i bal, a wasze zaręczyny ogłosimy podczas wręczania mu tytułu Honorowego Obywatela naszego miasta”.

- Czy powiedziałaś, że się sprzeciwiasz?

- Nic... nie powiedziałam - rzekła Stefania - stałam jak wryta, patrząc na matkę, i czułam, jakby sufit runął mi na... głowę. Za chwilę zostawiła mnie samą, a wychodząc z pokoju... dodała jeszcze: „Musimy poczynić konieczne przygotowania do tej wizyty i im szybciej się do tego zabierzemy, tym lepiej!”

- Och, biedna Stefano, jakie to musi być dla ciebie straszne! - zakrzyknęła Maria Henrietta, a współczucie w jej głosie wycisnęło z oczu ich kuzynki następne łzy.

- Nie zniosę... tego - powiedziała. - Muszę... zawiadomić Kiryła i namówić go... by uciekał ze mną.

Letycja spojrzała na nią zdziwiona.

- Jesteś na to zdecydowana? - spytała po chwili. Stefania bezradnie rozłożyła ręce.

- Pewnie nie ma to większego sensu. Mama wysłałaby za mną w pościgu wojsko i Kiryła mogliby zastrzelić... lub uwięzić za... zdradę! Och, Letycjo, cóż mam począć?

Znów płakała, tym razem tak gwałtownie, że Letycji nie pozostało nic innego, jak przytulić ją mocniej do siebie. Po chwili, kiedy Stefania wciąż jeszcze łkała, Letycja zwróciła się do Marii Henrietty:

- Musimy coś wymyślić! Ona się od tego rozchoruje! Podobnie jak wcześniej Stefania, Maria Henrietta rozłożyła bezradnie ręce.

- Co niby mamy zrobić? - spytała. - Nie wątpię, że kiedy spróbują ucieczki, stanie się dokładnie tak, jak powiedziała: dopadnie ich kuzynka Augustyna, a Kirył na zawsze popadnie w niełaskę...

- ...poza tym są bez grosza - wpadła jej w słowo Letycja.

- Nie mogę... poślubić króla Wiktora... nie mogę! - łkała Stefania. - Już... o nim słyszałam. To... straszny... człowiek... i żadna nie chciałaby za niego wyjść.

- Dlaczego tak mówisz? - spytała zaciekawiona Letycja.

Jednocześnie usilnie próbowała przypomnieć sobie wszystko, co słyszała o królu Wiktorze, ale nie było tego zbyt wiele. Od śmierci ojca odwiedzało ich niewielu ludzi na wysokich stanowiskach, toteż do ich matki nie docierały żadne plotki o państwach sąsiadujących z Ovenstadt. Zresztą

zdawała sobie sprawę, że takich tematów nie poruszano w obecności pańienek.

A jednak gdzieś z dna pamięci wygrzebała wspomnienie skandalu związanego z osobą króla. Było to jednak wszystko, co zapamiętała.

- Zawsze... myślałam, że mama... go nie lubi - powiedziała Stefania, po raz kolejny wycierając oczy. - Pamiętam, że kiedy zeszłej jesieni papa zapytał... czy powinni... zaprosić go na polowanie, mama sprzeciwiła się zdecydowanie, bo według niej to człowiek... nieprzyzwoity, a w dodatku w jego żyłach płynie... cygańska krew.

Letycja drgnęła.

- Naprawdę tak powiedziała?

- Tak, skreśliła go z listy gości i zamiast niego przyjechał ten nudny margrabia Baden - Baden, który jak mawia papa, nie trafiłby do słońca... nawet... z dwóch kroków!

W innej sytuacji Letycję rozśmieszyłyby te słowa, ale widząc zdenerwowanie Stefanii, zachowała powagę.

- A więc w żyłach króla także płynie cygańska krew! - zauważyła.

- Zawsze mierziło to mamę, aż do... przesady - przyznała Stefania. - Ale król jest królem, a ona przecież chce, bym została... królową!

Ostatnie słowa wywołały kolejny atak płaczu, więc Letycja powiedziała:

- Musisz wszystko przemyśleć, Stefanio. Musisz poważnie się zastanowić, co powinnaś w tej sytuacji zrobić. Oczywiście, skoro kochasz Kiryła, małżeństwo z królem nie wchodzi w grę.

Mówiąc to, myślała nie tylko o Stefanii, ale także o swoim bracie. Nie miała wątpliwości, że Kirył kocha Stefanię, i była zdecydowana pomóc mu odwołując się do jakiejś magicznej czy boskiej siły.

Od kiedy zabrakło ojca, Letycja kochała swego brata bardziej niż kogokolwiek na świecie i trudno było nie dostrzec zachodzącego między nimi podobieństwa.

Kirył całkowicie spełnił nadzieje, jakie pokładał w nim kiedyś jego ojciec. Był przystojny, dobrze zbudowany i doskonale jeździł konno. Miał życzliwy stosunek do ludzi i tak jak jego ojca uwielbiał go każdy, kto miał z nim do czynienia. Przepadano za nim w stolicy i wszędzie, gdzie się pojawił. Letycja wiele słyszała także o popularności, jaką cieszył się w swoim regimencie.

Odwagę Kiryła stawiano za wzór, a jeden z generałów, który odwiedził ich matkę, twierdził, że żołnierze, którymi dowodził, woleliby raczej zginąć niż zawieść jego zaufanie.

Księżna Olga była bardzo dumna z syna, a Letycja pielęgnowała w sercu te komplementy i wracała do nich każdej nocy, modląc się za szczęście i bezpieczeństwo brata.

Pomyślała, że musiała być bardzo zaślepiona, by nie dostrzec miłości, która łączy go ze Stefanią. Przecież ilekroć wracał od niej z pałacu, był uradowany w jakiś szczególny sposób. Ale Letycję tak bardzo cieszyły chwile spędzane w jego obecności, że nie przyszło jej do głowy, iż Kirył może kochać kogoś bardziej od swoich sióstr.

Wstyd mi za siebie! - pomyślała. - Oczywiście, Kirył i Stefania są dla siebie stworzeni!

Bardzo wysoki, silny i męski Kirył na pewno zapragnął opiekować się delikatną, kobiecą i bezradną Stefanią. Pozbawiona brutalnej agresywności matki, Stefania odziedziczyła po ojcu subtelność, dobroć i urok.

Ponieważ wszyscy wychowywali się razem, Letycja traktowała kuzynkę nieomal jak rodzoną siostrę, a teraz dowiaduje się, że ona i Kirył są w sobie zakochani. I choć z jednej strony była pewna, że zaznaliby pełni szczęścia, z drugiej zdawała sobie sprawę, że nadzieje na ich małżeństwo

są prawie tak płonne, jak szansa na spełnienie życzeń, o których rozmawiała z Marią Henriettą przed przybyciem Stefanii.

Gdyby tylko Wielka Księżna wsłuchała się w bicie serca swojej córki, z której już wkrótce chciała uczynić królową, nie podsuwałaby jej innego kandydata na męża. Letycja jednak przeczuwała, że nic nie będzie w stanie zmienić decyzji Wielkiej Księżnej, niezależnie od tego, kto miałby cierpieć i kogo mogłaby unieszczęśliwić na całe życie.

- Co powinnam zrobić... Letycjo? P - proszę... proszę, pomóż mi - szeptała Stefania.

Letycja przestała ją obejmować, wstała, podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec.

- Trzeba działać, przede wszystkim nie można dopuścić, by król oficjalnie poprosił o twoją rękę - powiedziała z determinacją.

Po tych słowach zapanowała cisza. Kiedy odwróciła się, ujrzała, że obie, jej siostra i Stefania, spoglądają na nią w całkowitym osłupieniu.

Niczym zahipnotyzowana, Stefania gotowa była przyjąć, że jest to najlepsze rozwiązanie, zapytała więc:

- Potrafisz... tego dokonać? Ale... jak? Jak... Letycjo?

- Tego jeszcze nie wiem - odparła Letycja - ale z pewnością jest jakiś sposób. Musimy go znaleźć, i to szybko!



## ROZDZIAŁ 2

Ku swemu przerażeniu, Stefania stwierdziła, że już dawno powinna być w domu.

- Mama nie wie, że pobiegłam do was.

- Nie byłoby dobrze, gdyby to odkryła - przytaknęła Letycja - jednocześnie, moja droga, staraj się panować nad sobą. Przysięgam uczynić wszystko, by cię ratować.

- Czy masz na myśli...? - spytała Stefania.

- Jeśli tylko leży to w ludzkiej mocy, to zostaniesz żoną Kiryła - odparła Letycja.

Zamiast odpowiedzi, Stefania objęła ją za szyję, znowu zalewając się łzami. W końcu wyrzuciła z serca:

- Kocham go! Kocham go... Iak bardzo, że muszę... wyjść za niego! Tylko że mama będzie bardzo... bardzo... zła!

Ostatnie słowa zapowiadały coś tak oczywistego, że Letycja nie próbowała zaprzeczyć.

Obie siostry ucałowały Stefanię i pomagając zawiązać wstążki jej czepca, odprowadziły do wyjścia.

Letycja sprawdziła, czy dziedziniec jest pusty, po czym Stefania oddaliła się szybkim krokiem, chcąc jak najszybciej pokonać dystans dzielący ją od pałacu. Straże wystawiano przy ważniejszych bramach oraz przed bramą główną, lecz dziewczęta знаły boczną furtkę, która nie zawsze była strzeżona.

Letycja obserwowała Stefanię, dopóki nie zniknęła jej z oczu w krzakach i drzewach ogrodu. Zamknęła frontowe drzwi i wróciła do bawialni, zwracając się do Marii Henrietty:

- Czuję, jakby świat stanął na głowie. Dlaczego nigdy nie wpadłyśmy na to, że Kirył i Stefania są w sobie zakochani?

- Rzeczywiście, to dziwne - zgodziła się Maria Henrietta.  
- Szkoda, że kuzynka Augustyna nigdy nie zezwoli na ich małżeństwo.

- Nie możemy dopuścić, by Stefanię zmuszono do ślubu z królem, skoro kocha Kiryła.

- Straszne musi być małżeństwo z kimś, kogo się nie darzy uczuciem - rzekła Maria Henrietta - choć pamiętam, jak wiele lat temu papa mówił, że to cena, którą trzeba zapłacić za tytuł królewski.

- Rozmawiałaś z papą na takie tematy?

- Owszem. Mówił mi, że jego spotkało wyjątkowe szczęście, bo kochał mamę i pozwolono na ich ślub, jednak niewielkie są szanse, aby Stefanii i Kiryłowi tak się powiodło.

- Takie wyznania nie pasują mi jakoś do naszego papy.

- Był wtedy przygnębiony. Kuzynka Carlotta, którą zapewne pamiętasz, zwierzała mu się, kiedy zmuszono ją do ślubu z tym strasznym księciem Wurttembergiem.

Letycja uświadomiła sobie, że prawie wszyscy jej krewni zawarli małżeństwa ze względów politycznych, a nie z miłości. Najlepszym przykładem był poniżający i hańbiący związek Wielkiego Księcia i jego pruskiej żony.

- Czasami myślę - powiedziała głośno - że słuszne są dążenia anarchistów do obalenia monarchii.

Maria Henrietta wykrzyknęła.

- Letycjo, to straszne, co mówisz!

- Tak, wiem - zgodziła się Letycja - jednak uważam, że Stefania ma rację. Wolalabym umrzeć niż poślubić kogoś bez miłości.

- Rekompensatą dla niej będzie tytuł królowej - stwierdziła z zadumą Maria Henrietta i patrząc na milczącą Letycję dodała: - Przynajmniej będzie mogła nosić piękne suknie, mieszkać we wspaniałym pałacu i objadać się pysznościami. Letycja tylko westchnęła.

Już nieraz młodsza siostra mówiła podobne rzeczy, głęboko dotknięta zmianą ich poziomu życia po śmierci ojca, kiedy o nowych strojach nie mogły nawet marzyć.

Jakby czytając w myślach Letycji, Maria Henrietta wykrzyknęła nagle.

- Właśnie! Jeśli zorganizują oficjalny bal, to dostaniemy zaproszenie, czy się to kuzynce Augustynie podoba, czy nie. A przecież nie mamy niczego, absolutnie niczego, w czym mogłybyśmy wystąpić!

Była to prawda.

- Porozmawiam z mamą - rzekła na to Letycja - ale wiesz, w jak ciężkiej jesteśmy sytuacji. Nie mamy nic, co można by spieniężyć poza obrączką zaręczynową matki, ale o to nie godzi się prosić.

- Nie, nie oczywiście że nie - przytaknęła Maria Henrietta.

Jednocześnie w jej oczach Letycja wyczytała przekonanie, że brylanty na nic się zdadzą, skoro w ich ciasnym mieszkaniu brakuje kogoś, kto mógłby je podziwiać.

- Coś wymyślę - powiedziała szybko Letycja - ale najpierw zajmijmy się Stefanią i jej kłopotami.

- Mam nadzieję, że coś wymyślisz, co nie pogorszy sytuacji - rzekła Maria Henrietta. - Stefania mocno wierzy, że znajdziesz jakiś magiczny sposób, by zapobiec oświadczeniom króla. Jeśli jednak król tu dotrze, kuzynka Augustyna będzie miała nóż na gardle i nic nie da się już zrobić.

Letycja milczała wobec oczywistości tego stwierdzenia. Wyszła do małego hallu i nakładając znoszony przez trzy lata czepiec powiedziała:

- Poproszę o radę naszą stryjeczną babkę Aspazję.

- Wątpię, by mogła ci pomóc - odrzekła Maria Henrietta.

Jednak w chwili, kiedy to mówiła, Letycja zdażyła już wyjść i przecinając dziedziniec, wbiegła do domu naprzeciwko. Zbudowany jako jeden z pierwszych, był większy od tego, który zajmowały. Mieszkała w nim ich

stryjeczna babka Aspazja, wygnana z pałacu przez pruską żonę Wielkiego Księcia.

Zrazu zdarzenie to było przyczyną wielu animozji na dworze, jednak księżna Aspazja nie narzekała. Urządziła się jak tylko można najwygodniej, z kilkorgiem starych sług do pomocy. Ponieważ z trudem chodziła, co uniemożliwiało jej branie udziału w oficjalnych uroczystościach, urozmaicała swoje życie plotkami.

Nic, co działo się na dworze, w stolicy lub samym państwie, nie uszło uwagi starej damy. Jej „siatka szpiegowska”, bo przecież do tego się wszystko sprowadzało, była świetnie zakonspirowana. Nie ulegało wątpliwości, że księżna Aspazja jest najlepiej poinformowaną osobą w całym Ovenstadt.

W wielu ludziach budziła respekt, a Wielka Księżna jej nie lubiła. Letycja natomiast była nią zafascynowana. A teraz wiedziała, że księżna Aspazja jest jedyną osobą, z którą może porozmawiać o Stefanii.

Zastukała wypolerowaną kołatką u drzwi, ale upłynęła dobra chwila, nim powłóczący nogami stary lokaj przybył, by jej otworzyć.

- Dzień dobry, Feliksie - powitała go Letycja.

- Och, to panienka! - ucieszył się lokaj przyglądając się jej z wysiłkiem, gdyż wzrok miał coraz słabszy. - Jej książęca mość z przyjemnością przyjmie panienkę.

- Nie kłopotz się anonsowaniem mnie - powiedziała Letycja wiedząc, że i tak nie ma zamiaru tego robić, gdyż oznaczałoby to wchodzenie na górę.

Wbiegła po schodach do bawialni, która sąsiadowała z sypialnią księżnej.

W porównaniu z innymi pokojami w domach Łaski i Życzliwości, ten był dosyć przestronny, wypełniony po sufit niesamowitą kolekcją przedmiotów, które księżna gromadziła

przez całe życie i z którymi się nie rozstawała. Było tam mnóstwo chińskiej porcelany i srebra, jeszcze z czasów młodości, i wiele innych pamiątek. Wśród nich obraz, który namalował dla niej jeden z krewnych, będąc jeszcze dzieckiem, a także kilka amatorskich autoportretów.

Przechowywała również kasetkę z medalami swego ojca oraz miecz, którym jeden z jej braci walczył w dawno zapomnianej już bitwie. Nie brakowało także bukietów suszonych kwiatów, miseczek z aromatycznymi mieszankami korzeni i ziół, gromadzonych latami i co roku uzupełnianych, już bez oryginalnych składników, które wyrzucała, jeśli tylko straciły aromat.

Wszystko to ustawione było na stoliczkach i stołkach, więc Letycja musiała torować sobie drogę do siedzącej przy oknie księżnej, która na jej widok uśmiechnęła się promiennie.

- Spodziewałam się ciebie, moja droga - powiedziała.

Letycja dygnęła, ucałowała dłoń, a następnie policzek księżnej i dopiero wtedy zapytała:

- Oczekiwałaś mego przyjscia?

- Na pewno chciałybyś porozmawiać ze mną o wizycie króla Wiktora.

Letycja spojrzała na nią zdziwiona.

- A już wiesz, że się tu wybiera?

- Oczywiście - rzekła księżna. - Od tygodni słyszę, co knuje „ta kobieta” z naszym dwulicowym premierem. Chce sprowadzić króla z oficjalną wizytą.

Letycja uśmiechnęła się i usiadła na krześle, które zawsze ustawiano specjalnie blisko księżnej, by mimo pogarszającego się słuchu, mogła swobodnie rozmawiać z gośćmi.

W młodości księżna była niezwykle atrakcyjną dziewczyną, choć nigdy nie należała do pięknych. Podobnie jak to się działo z wieloma królewskimi księżniczkami, specjalnie przytrzymano ją w domu, by opiekowała się

rodzicami. Przekreślało to szanse na małżeństwo i zestarzała się w staropanieństwie. Jednakże, mimo że miała już prawie osiemdziesiąt lat, jej umysł nadal pozostawał młody, a lekceważący sposób, w jaki wypowiadała się o ludziach, których nie lubiła, sprawiał Letycji wyraźną przyjemność.

„Tą kobietą” nazywała oczywiście Wielką Księżną, nie ukrywając przy tym, iż nie cierpi premiera, który zdobył władzę uciekając się do perfidnych nieraz intryg.

- Skoro wiesz o przyjeździe króla Wiktora - powiedziała Letycja - przypuszczam, że jesteś także świadoma planów kuzynki Augustyny, która zamierza wydać za niego Stefanię.

- Podejrzewałam, że takie są jej zamiary - odrzekła księżna. - Czy powiadomiła o nich swą córkę?

- Właśnie przed chwilą rozmawiałam ze Stefanią. Jest strasznie przygnębiona - odparła Letycja.

- Jeden ze służących wyznał mi, że widział, jak biegła zapłakana przez ogród - powiedziała księżna. - Słyszałaś na pewno, że kocha się w twoim bracie.

- To także wiesz? - zawołała coraz bardziej zdziwiona Letycja.

- Oczywiście, że wiem! - usłyszała ostrą odpowiedź. - Gdybyś miała oczy, bez trudu spostrzegłabyś, że przez całą zimę chodzili jak we śnie!

Letycja roześmiała się.

- Och, babciu Aspazjo, nikt ci nie dorówna! Skoro wiesz wszystko, poradź, jak mogę powstrzymać króla przed oświadczeniem się Stefanii i znaleźć sposób, by wzięła ślub z Kiryłem.

Złośliwy grymas zniknął z twarzy starej damy, ustępując miejsca smutkowi. Zamiast słów, potrząsnęła tylko głową.

- Sądysz, że to niemożliwe? - zapytała Letycja.

- Potrzeba cudu, by Kirył i Stefania kiedykolwiek uzyskali zgodę na ślub. Wiesz, że „ta kobieta” za wszelką cenę chce uczynić córkę królową.

- Tak, wiem - odparła Letycja - ale Stefania jest w czarnej rozpaczycy i twierdzi, że woli umrzeć niż wyjść za króla.

- Tytuł królowej wyrówna jej stratę - odpowiedziała twardo księżna.

- To samo mówi Henrietta, ale rozumiem, co czuje Stefania. Jestem pewna, iż nic nie jest w stanie wynagrodzić cierpienia kogoś, kto zmuszany jest do ślubu, kochając innego.

- Rzeczywiście, miłość Stefanii do Kiryła komplikuje trochę sytuację - odparła księżna. - Inaczej mogłaby być z Wiktorem całkiem szczęśliwa.

Letycja spojrzała na nią zdziwiona.

- Tak twierdzisz? Słyszałam, że to okropny człowiek.

- „Ta kobieta” wie o nim wszystko - odpowiedziała księżna. - Król Wiktor jest osobą trochę niekonwencjonalną i niezbyt uległą, nawet według kryteriów przyjętych w Prusach.

- Dokończyła jadowicie: - Osobiście pragnęłabym spotkać się z nim. Z tego, co o nim słyszałam, rozstalibyśmy się w zgodzie.

- Co takiego o nim słyszałaś? - dopytywała się Letycja.

- Nie wszystko mogę ci powtórzyć - odparła księżna.

W jej oczach pojawił się dobrze znany Letycji błysk, który oznaczał, że doszły do niej jakieś fascynujące i z pewnością pikantne plotki.

- Powiedz, proszę, powiedz - błagała Letycja.

- Dlaczego cię to tak interesuje?

- Przyrzekłam Stefanii, że zrobię wszystko, by ją uratować.

Uśmiech księżnej mógł oznaczać drwinę lub sympatię.

- Wielki ciężar bierzesz na swoje barki, moja dziewczyno - powiedziała. - Lepiej postaraj się, by „ta kobieta” nie

dowiedziała się, że buntujesz jej córkę. Wiesz, że oczekuje bezwzględności posłuszeństwa, a nawet czegoś więcej...

Letycja nie powstrzymywała śmiechu, bo nienawidząc Wielkiej Księżnej, znajdowała ukojenie w zjadliwych uwagach starej damy.

- Gdyby tak mogli uciec! - szepnęła pełna zadumy. - Ale Stefania boi się, że jeśli to zrobią, żołnierze zawrócą ich, Kiriya wtrąca do więzienia lub nawet rozstrzelają za zdradę.

- Na pewno tak się to skończy, jeśli „ta kobieta” weźmie sprawy w swoje ręce - stwierdziła księżna spokojnie. - Musisz wymyślić coś lepszego.

- Nie mamy zbyt wiele czasu - powiedziała Letycja, podążając za własnymi myślami. - Król przybędzie za tydzień. To znaczy w czwartek.

- Zgadza się - przytaknęła księżna. - Mówią, że przyjedzie konno lub powozem prosto z pałacu w Zvotanie. Zajmie mu to cały dzień, a na noc zatrzyma się w górach, w zamku Thor.

Letycja zakrzyknęła.

- Nie wpadłam na to! To przecież oczywiste, że tam właśnie się zatrzyma.

Znała i kochała zamek Thor, z którym kojarzyły jej się lata dzieciństwa, gdyż ojciec, zanim umarł, i księżę Ludwik zabierali tam swoje rodziny, najczęściej w czasie zimowych wakacji.

Wielka Księżna rzadko im towarzyszyła, ponieważ nie znosiła zimna. Zostawała w stolicy pochłonięta sprawami państwowej wagi.

Natomiast dla Letycji i reszty rodziny dni spędzane na zamku Thor bez kogoś, kto nieustannie wszystkich strofował, pełne były ekscytujących zajęć i wspominała je ze wzruszeniem.

Wielki Księżę z ojcem Letycji zdobywali ośnieżone szczyty lub jeździli konno, gdzie teren był wystarczająco



płaski. Dzieci wybierały łagodne zbocza do jazdy na sankach, natomiast Kirył uwielbiał wspinaczkę po ścianach zamku.

Niespokojna o niego Letycja uważała, że ryzykuje zbyt wiele, kiedy wdrapywał się po zewnętrznych ścianach wież lub kroczył niepewnie po blankach murów obronnych, by pokazać, jak niestraszne są mu wysokości.

Wieczorami, wykorzystując nieobecność Wielkiej Księżnej, śpiewali i tańczyli w olbrzymiej sali baronów, gdzie w potężnym kominku spalały się grube polana. Księżna Olga przygrywała im na pianinie melodie do dzikich cygańskich tańców, które poznali jeszcze w dzieciństwie. Chętnie układali szarady lub odgrywali pisane przez Letycję, pełne napięcia sztuki, które często bawiły widzów w momentach nie przewidzianych przez autorkę.

Po śmierci ojca przestali wspólnie spędzać zimy na zamku.

Letycja przypuszczała, że Wielka Księżna umyślnie wstrzymała ich wyjazdy, tak jak ukrócała wszelkie inne rozrywki, w których mogłaby brać udział rodzina księcia Pawła.

- Oczywiście - powiedziała na głos Letycja - właśnie tam zatrzyma się król i mam nadzieję, że... to doceni. Ojciec... kochał ten zamek.

Jej głos zdradził księżnej, jak bardzo dziewczyna tęskni za dawnym życiem.

- Wątpię, czy cokolwiek doceni, kiedy już spłynie tu z chmur, by spotkać „tę kobietę”, i zorientuje się, czego oczekują po nim, Ovenstadt.

- Skoro król zajmuje tak ważną pozycję - rzekła Letycja - władając państwem o wiele większym od naszego, to nie rozumiem, dlaczego miałby tu przyjeżdżać i realizować plany kuzynki Augustyny. Jeśli rzeczywiście zamierza to zrobić.

- Wyobrażam sobie, jak bardzo jesteś go ciekawa - powiedziała księżna - więc zdradzę ci, co o nim wiem, a raczej, co w tej sytuacji powinnaś o nim wiedzieć.

- Proszę, powiedz mi wszystko - błagała Letycja. - Łamię sobie głowę, by znaleźć sposób na uratowanie Stefanii. Nic nie wskóram, jeśli mi nie pomożesz.

- Z tego, co wiem - rozpoczęła księżna - król Wiktor ma obecnie w Zvotanie nie lada kłopoty.

- Z jakiego powodu? - spytała Letycja.

- Odziedziczył tron zaledwie trzy lata temu - wyjaśniła księżna. - Zanim to się stało, sytuacja w kraju wymknęła się spod kontroli władzy na skutek niekompetencji i głupoty regenta.

- Co masz na myśli? - spytała Letycja.

- Pewni rewolucjoniści próbowali skierować ludzi przeciw monarchii, kraj pogrążony był w politycznym i finansowym chaosie, nic więc dziwnego, że wychowany we Francji król Wiktor znalazł się w obliczu spraw, które mogłyby przerazić niejednego młodzieńca.

- Zatem jest całkiem młody! - wykrzyknęła Letycja. - Tak przypuszczałam, że ma jakieś trzydzieści lat!

- Trzeba przyznać, że jesteś pojętna, Letycjo. Jego następne urodziny będą właśnie trzydziestymi, lecz nie spodziewał się, że tak szybko obejmie tron, był bowiem jedynie bratankiem króla.

- Co zatem stało się z prawowitym następcą?

- Borys był zbyt młody, by przejąć władzę po śmierci ojca, dlatego wyznaczono regenta. Potem, kiedy skończył dwadzieścia jeden lat i miał wstąpić na tron, wmieszał się w pewną aferę i zginął w pojedynku.

Letycja wpatrywała się w księżną wielkimi oczami.

- Oczywiście, można było do tego nie dopuścić, niestety regent, skończony gamoń, zorientował się w tej aferze, kiedy było już za późno.

- I zabito następcę tronu?

- Zginął na miejscu. W dodatku przez jakąś aktoreczkę, z którą, przy jego pozycji, nigdy nie powinien był się wiązać.

- To musiał być wielki skandal - powiedziała Letycja.

- Domyślam się, że na dworach całej Europy o niczym innym się nie mówiło - stwierdziła oschle księżna - jednak sprawę zatuszowano możliwie szybko. Doskonale bawiącego się w Paryżu Wiktora błyskawicznie ściągnięto z zagranicy i ukoronowano, zmuszając, by rządził krajem, którego nie oglądał od siedmiu lat. - Księżna uśmiechnęła się nieznacznie.

- Zawsze było mi żal tego biednego człowieka i mogę sobie wyobrazić, jak bardzo trudne były dla niego ostatnie trzy lata.

- Więc dlaczego kuzynka Augustyna powtarzała ciągle, że to okropny człowiek, że w jego żyłach płynie cygańska krew i że ona nigdy się nie zgodzi, by przebywał w pałacu?

- Jesteś zbyt młoda, by usłyszeć odpowiedź na pierwszą część pytania - odparła księżna, porozumiewawczo mrużąc oko.

- Chcesz powiedzieć, że kuzynka Augustyna uważa go za rozpustnika?

- We Francji folgował sobie we wszystkim i nie widział powodu, by zmieniać postępowanie tylko dlatego, że został królem! Nie muszę dodawać, iż kręciły się wokół niego damy różnej konduity, które zabawiały go i kierowały jego myśli poza sprawy państwowe.

- To oczywiście mogło szokować kuzynkę Augustynę! . - zauważyła Letycja.

- Jeśli istnieje miejsce posępne i nudne aż do bólu, w którym jak zmiłowania oczekuje się śmierci - rzekła księżna - to musi ono przypominać pruski dwór, który „ta kobieta”

próbowała do nas przenieść. - Westchnęła mówiąc dalej: - Za panowania mego ojca pałac zawsze rozbrzmiewał śmiechem, a i mieszkańcom naszego kraju do szczęścia wystarczało to, co mieli.

- Tak właśnie mawiał papa.

- Twój ojciec był prawdziwym synem tej ziemi - odparła księżna. - Tu śpiewano, tańczono, a ponieważ wszyscy byli szczęśliwi, szczęścia życzyli innym. - Kończąc, wykonała gwałtowny ruch ręką, na której Letycja dostrzegła błękitne żyłki. - Gdybyś spróbowała to wytłumaczyć „tej kobiecie”, nie miałyby pojęcia, o co ci chodzi.

- Powiedz coś jeszcze o królu - poprosiła Letycja.

- Odpowiem teraz na drugą część twego pytania - rzekła księżna. - Oczywiście, że płynie w ni cygańska krew, jak zresztą w całej jego rodzinie.

- Kuzynka Augustyna twierdzi, że to nieprawda.

- Bo wierzy tylko w to, w co chce wierzyć - odpowiedziała księżna. - Ty, moje dziecko, zawdzięczasz urodę czarnym włosom odziedziczonym właśnie po cygańskich przodkach.

- Cieszę się, że wierzysz w tę legendę - powiedziała Letycja. - Nigdy przedtem nie pytałam cię o to, bo nie zniosłabym rozczarowania, gdybym usłyszała, że to wszystko nieprawda.

- Ależ oczywiście, że to prawda! - odpowiedziała zdecydowanie księżna. - Mój prapradziad jeździł ze swoją żoną po różnych doktorach, szarlatanach i szpitalach, dopóki nie pozwolił pewnemu Cyganowi spełnić tego, do czego sam nie był zdolny.

Księżna powiedziała ostatnie zdanie bez zastanowienia, a kiedy sobie przypomniała, jak młoda i niewinna jest Letycja, dodała szybko:

- Oczywiście chodzi o magię, tak, tak, właśnie o magię. Syn, który urodził się potem memu prapradziadowi, o ile mi wiadomo, był tak przystojny, że dworskie damy nie spuszczały zeń oczu, a wiele mdlało na sam dźwięk jego głosu!

Letycja klasnęła w dłonie.

- Wspaniale, że mi to mówisz. Zawsze wierzyłam, że jest w nas odrobina romantyzmu - i przypominając sobie kłopoty Stefanii, poprosiła: - A teraz zdradź mi, proszę, jak doszło do tego, że w królewskich żyłach płynie cygańska krew.

- Gałąź, z której pochodzi jego ród, jest bliska naszej - odparła księżna - ponieważ jego pradziad w rzeczy samej ożenił się z Cyganką.

- Ożenił się! - wykrzyknęła Letycja.

- Pochodziła z Rosji, a Rosjanie traktowali swoich Cyganów znacznie lepiej, niż to robiły inne europejskie narody. Wielcy kniaziowie prześcigali się w angażowaniu ich na występy we własnych dworach lub prywatnych teatrach, ponieważ Cyganie potrafili cudownie śpiewać i tańczyć. - Zamilkła na moment, a gdy zauważyła, że Letycja słucha z zapartym tchem, mówiła dalej: - Prababka króla Wiktora, Sawija, była najśłynniejszą tancerką wszechczasów. Tańczyła dla cara i król Zvotany, który bawił wtedy w Sankt Petersburgu, szaleńczo w niej się zakochał.

- I zgodziła się na ślub?

- Cyganie, o czym powinnaś już wiedzieć, mają własne, na swój sposób bardzo surowe prawo dotyczące moralności. Sawija nie chciała zostać jego żoną, ponieważ, jak przypuszczam, zamierzała poślubić kogoś z własnego szczepu.

- Jednak w końcu wyszła za króla!

- Według legendy żyli w błogim szczęściu, lecz jak się domyślasz, gdy wrócili do Zvotany, nie zostali przychylnie

przyjęci. Wręcz przeciwnie, niektórzy krewni w ogóle odmówili zaakceptowania tego związku.

- Co było dalej?

- Sawija zmarła podczas porodu pierwszego dziecka, dziewczynki.

- Jakie to smutne! - powiedziała Letycja.

- Król musiał ożenić się ponownie, mimo że serce mu krwawiło. Z tego związku narodził się następca, którego wnuk Borys zginął w pojedynku.

- A co stało się z córką Sawiji? - spytała Letycja.

- Dzięki kaprynowi losu, a może na skutek cygańskich czarów - powiedziała księżna - wyszła za krewnego władcy. Mieli córkę, która poślubiła wuja Borysa, młodszego brata świętej pamięci króla. Wiktor był ich synem, a kiedy zginął Borys, mianowano go następcą wuja.

- Fascynująca opowieść - rzekła Letycja. - Czy król Wiktor ma urodę Cygana?

Księżna uśmiechnęła się.

- Na to pytanie nie znam odpowiedzi, gdyż nigdy go nie widziałam, ale sądząc po twojej rodzinie, która ma domieszkę cygańskiej krwi, powinien być równie przystojny jak Kirył.

Słowa księżnej ponownie skierowały myśli Letycji w stronę Kiryła i Stefanii.

- Niezależnie od tego, jak bardzo przystojny jest król - stwierdziła Letycja - Stefania nie będzie w stanie pokochać go bardziej niż mego brata.

- Może masz rację, ale członkowie rodziny królewskiej muszą poślubić tego, kto im jest przeznaczony, a „ta kobieta” już dopilnuje, by Stefania nie zdołała jej się przeciwstawić.

- Muszę znaleźć jakiś sposób, aby zapobiec temu - rzekła Letycja głosem pełnym desperacji.

- Tak bardzo pragnęłabym ci pomóc, moje dziecko. - Księżna na chwilę zamilkła, po czym dodała: - Przede

wszystkim musisz dowiedzieć się, co tylko możliwe, o nastawieniu króla Wiktora do całej sprawy.

- Dlaczego miałby pragnąć tego związku, skoro nigdy nawet nie widział Stefanii? - zapytała Letycja.

- Widział jej portret.

- Skąd to wiesz?

Zanim księżna zdążyła odpowiedzieć, Letycja zakrzyknęła:

- Oczywiście! Pamiętam, że Stefania pozowała jakiś miesiąc temu.

- Właśnie! - rzekła księżna. - „Ta kobieta” umyśliła sobie, by wysłać portret do Zvotany, choć Stefanii powiedziała, iż ma być to prezent dla jej ojca.

- Jednak pomimo że Stefania wygląda na nim pięknie - rozmyślała Letycja - to nadal nie jest to powód, dla którego król pragnąłby się z nią ożenić.

- Chodzi tu o coś w rodzaju starożytnych igrzysk - powiedziała oschle księżna.

Letycja wiedziała, że władcy Rzymu, ilekroć chcieli odwrócić uwagę ludu od bitewnych klęsk lub nędzy, urządzali w Circus Maximus wspaniałe przedstawienia, na które składały się sztuki teatralne, wyścigi rydwanów i polowania na dzikie zwierzęta. Widzowie zapominali o własnych kłopotach ekscytując się widowiskiem. To powiedzenie zaczęło być później używane na określenie takiego właśnie politycznego wybiegu.

- Więc ślub Stefanii i króla ma być igrzyskami Zvotany - orzekła Letycja.

- Kobiety we wszystkich krajach uwielbiają ceremonie ślubne - odparła księżna. - Zobaczysz sama, jak chętnie tłum zapomni, choć na jeden dzień, o „tej kobiecie”, prawach, jakie ustanowiła, i podatkach, które nałożyła na nich w imieniu biednego Ludwika.

Letycja spojrzała zdziwiona na swoją stryjeczną babkę.

- Czy ludzie naprawdę tak bardzo nie lubią kuzynki Augustyny?

- O wiele bardziej - odpowiedziała księżna - i jeśli Zvotana potrzebuje igrzysk, to przydałyby się one i w Ovenstadt.

- Nie miałam pojęcia, że jest aż tak źle! - odparła Letycja.

- Polityka premiera podniosła koszty utrzymania do astronomicznych sum, a ludzie buntują się, kiedy są głodni.

- Buntują się?

- Mam tylko nadzieję, że Ludwik w porę dostrzeże grozę sytuacji - kontynuowała księżna.

- Może mama powinna z nim porozmawiać?

- Myślałam już o tym - odparła księżna - gdyż ona jedna jest w stanie uświadomić mu, że musi umocnić władzę i powstrzymać rozkład państwa, dopóki nie jest za późno.

- Dlaczego sama jej tego nie powiesz? - dopytywała się Letycja.

Księżna odparła po chwili milczenia.

- O tym też już myślałam, moja droga, i to od bardzo dawna. Wiem jednak, jak bardzo cierpicie z powodu nieprzychylności i zazdrości „tej kobiety”. Nie chcę więc jeszcze bardziej komplikować sytuacji.

I bez tego Letycja wiedziała, że jeśli Wielka Księżna zacznie podejrzewać jej matkę, że za jej plecami omawia sprawy państwowej wagi z Wielkim Księciem, uczyni wszystko, by ich oboje zniszczyć,

- Więc co mamy zrobić? - zapytała.

- Na przykład cieszyć się igrzyskami! - odparła księżna.

- Nie, nie! - zakrzyknęła Letycja - nie wolno nam czekać z założonymi rękami i dopuścić, by Stefania i Kirył byli nieszczęśliwi do końca swoich dni.

Księżna uśmiechnęła się.



- Mówisz tak jak twój ojciec, kiedy zamierzał komuś pomóc. Nie zdarzyło się, by zawiódł.

- Gdyby papa był teraz z nami - westchnęła Letycja - nie pozwolilby siedzieć bezczynnie i patrzeć na rozpacz dwóch niewinnych istot.

- Masz rację - przytaknęła księżna - ale tym razem nawet on mógłby mieć trudności ze znalezieniem odpowiedniego rozwiązania.

- Jednak jakieś musi istnieć! - rzekła stanowczo Letycja. - Mamy czwartek, zatem został nam dokładnie tydzień do przybycia króla na zamek Thor.

Jej głos zdradzał napięcie, a obserwującej ją księżnej wydała się piękna.

Zbyt piękna, żeby zamykać ją w małym ciasnym domku po drugiej stronie dziedzińca - powiedziała do siebie - a przede wszystkim, zbyt piękna, by „ta kobieta” była w stanie ją tolerować.

Nagle poczuła się stara i niepotrzebna.

Natychmiast jednak, dzięki trafności przewidywania, jaka cechuje osoby będące u kresu życia, odezwała się bez zastanowienia:

- Coś mi mówi, moje dziecko, że znajdziesz w końcu sposób, by pomóc Stefanii i Kiryłowi, ponieważ tak bardzo się ich losem przejęłaś i walczysz o słuszną sprawę.

Kiedy Letycja wracała do domu, słowa księżnej wciąż dźwięczały w jej uszach niczym odgłos trąbki wzywającej do boju.

Jednocześnie czuła w głowie wielki zamęt, który uniemożliwiał jakiegokolwiek rozmyślenia nad wyznaczonym sobie zadaniem.

Po krótkim posiłku popołudniowym, tak skromnym, że upłynął niezauważenie wśród rozmów o ślubie Stefanii, Letycja rzekła:

- Myślę, mamó, że po południu pojeżdżę trochę konno.  
- Dobrze, kochanie - zgodziła się księżna Olga - ale chciałabym, żeby Gustaw ci towarzyszył. Wiesz, jak to szkodzi kuzynkę Augustynę, kiedy jeździsz samotnie.  
- Gustaw jest już tak stary, że samo doglądanie koni sprawia mu nazbyt wiele trudności. Nie widzę powodu, dla którego powinnam jeszcze zabierać go ze sobą na męczące przejażdżki - odpowiedziała Letycja. - Będę trzymała się z dala od pałacu i mam nadzieję, że ani nie dojrzy mnie kuzynka Augustyna, ani nie doniesie jej o tym nikt ze szpiegującej mnie służby.

Księżna westchnęła, lecz się nie odezwała.

Wszyscy wiedzieli, że Wielka Księżna sprowadziła do pałacu kilku pruskich służących, którzy meldowali jej o najmniejszym wydarzeniu, szczególnie - czego Letycja była pewna - dotyczącym rodziny księcia Pawła.

Po podwieczorku poszła do znajdującej się na tyłach domu stajni, gdzie trzymali dwa konie z dawnej hodowli ojca. Kiedy przenieśli się do domu Łaski i Życzliwości, sprzedali wszystkie za wyjątkiem dwóch młodych rasowych ogierów, które zakupił książę Paweł, pokładając w nich wielkie nadzieje.

Teraz cieszyłby go fakt, że miał wyborne oko, gdyż każdy z koni, na swój sposób, był najprzedniejszy i dostarczał siostrom niezapomnianych wrażeń, szczególnie kiedy Kirył był poza domem. Kiedy przyjeżdżał, zagarniał dla siebie prawo dosiadania koni - jeśli nie pożyczal wierzchowca z pałacu - i siostry nikłą miały szansę na przejażdżkę, dopóki brat nie wrócił do swego regimentu.

Ubrana w twarzowy, ale bardzo znoszony już kostium do jazdy konnej Letycja dosiadła ogiera Kaho. Oczywiście Wielka Księżna nie zaaprobowałaby takiego imienia, gdyby wiedziała, że Kaho znaczy po cygańsku „Wódz”.

Księcia Pawła bawiło nadawanie koniom cygańskich imion, a Letycja uważała, że Kaho nie tylko wygląda, ale też zachowuje się jak na wodza przystało.

Natychmiast po wyprowadzeniu konia ze stajni na tyłach ich domostwa Letycja oddaliła się szybko od pałacu. Trzymała się cienia drzew, dopóki na dobre nie minęła zabudowań i nie znalazła się wśród pól.

Galopując przez doliny myślała o urodzie tego kraju i swojej do niego miłości. Na horyzoncie, wzdłuż granicy ze Zvotaną, majaczył łańcuch gór, które stanowiły naturalną granicę również z innymi, mniej przyjaznymi krajami.

Niektóre były na tyle wysokie, że nawet w najgorętsze lato szczyty pokrywał śnieg. Teraz, kiedy wiosna dobiegała końca, ich białe wierzchołki skrzyły się na tle błękitnego nieba.

Dzięki topniejącym śniegom dziko rosnące kwiaty obficie pokrywały łąkę, którą przecinała rzeczka. Kolor kwiatów zachwyił Letycję i miała za złe końskim kopytom, że ich nie oszczędzają. Kiedy przedzierała się przez wysoką trawę, jej uwagę przykuła chmura motyli, które niczym baśniowe stwory trzepotały skrzydełkami wokół jej głowy.

Słowa księżnej utwierdziły Letycję w przekonaniu, że tylko Cyganie potrafią pomóc w rozwiązaniu jej problemów. Jakiś głos, któremu nie potrafiła się oprzeć, nakazywał jej znalezienie taboru.

Wiedziała, iż opuścili miasto, więc wkrótce zaczęła rozglądać się bacznie na wszystkie strony.

Liczyła, że podpowiedzą jej jakieś magiczne zaklęcie, którego mogłaby użyć wobec króla, i że zainspirują ją do działania, w tej bowiem chwili nie miała żadnego pomysłu.

O dziwo, chociaż o tej porze roku widywano wiele cygańskich taborów, dopiero po prawie godzinnej jeździe dojrzała w oddali zaokrąglone dachy pomalowanych wozów i

krzątających się wokół ludzi. Miała nadzieję, że znalazła jeden z ważniejszych węgierskich szczepów.

Ovenstadt graniczyło z Węgrami od wschodu, a tamtejsi Cyganie, choć tak samo prześladowani i wyszydzani, z pewnością należeli do najbardziej inteligentnych grup z długim rodowodem.

Ich przywódca nazywany był na Węgrzech Księciem Małego Egiptu, a węgierski król wystawił im swego czasu specjalny glejt.

Zbliżywszy się do obozu, Letycja pomyślała w głębi serca, że szczęście jej nie opuszcza, rozpoznała bowiem węgierskich Cyganów ze słynnego szczepu Kelderasha.

Właśnie ich pragnęła spotkać. Cyganie ci zajmowali się nie tylko obróbką metali, wyrabiając wspaniałe, złote puchary, którymi wielmożowie węgierscy ozdabiali swe stoły, lecz także należeli do najbardziej obeznanych z magią, a o to właśnie jej chodziło.

- O to właśnie mi chodzi - powiedziała do siebie. Była pewna dobrego przyjęcia, często bowiem u nich gościła. Zbliżając się czuła, że jej serce zaczyna bić coraz mocniej, podekscytowane bliskim spotkaniem, i że instynkt podpowie jej sposób ocalenia Stefanii.

Obóz stanowiło osiem wozów, wśród nich były bardzo okazałe, pomalowane jaskrawo i przyozdobione. Kilka twarzy o ciemnej karnacji obróciło się ku niej, a podejrzliwe czarne oczy przez moment patrzyły pytająco.

Letycja dostrzegła wiele wspaniałe zbudowanych postaci. W rzeczy samej, wystające kości policzkowe, ciemne oczy i włosy sprawiały, że byli ludźmi o niebywałej urodzie. Pochodzili z Węgier, ale podejrzewała, że płynie w nich także rosyjska krew.

Kiedy była już całkiem blisko, jedna z kobiet powiedziała coś w języku Romów, wśród słów Letycja rozpoznała swoje

imię. Obrócone w jej kierunku twarze momentalnie rozjaśniły się, a na spotkanie wybiegły dzieci. Oczy miały ogromne, czarne jak u saren.

Letycja zatrzymała konia.

- Dzień dobry - powiedziała w ich języku. - Chciałabym rozmawiać z „wójtem”.

Kobietom w czerwonych chustkach i zwisających z uszu olbrzymich złotych kolczykach wyraźnie schlebiało, że Letycja odezwała się w ich języku. Zaczęły klaskać i pokrzykiwać z zadowolenia.

Tymczasem jeden z chłopców popędził w kierunku wozu, wokół którego stali Cyganie. Po chwili wyłonił się z niego wysoki mężczyzna, a widząc jego zachowanie i strój Letycja nie miała wątpliwości, że idzie ku niej Książę Małego Egiptu.

Miał na sobie błękitną pelerynę i bardzo wysokie buty. Krótką marynarkę zdobiły złote guziki, na piersi spoczywał ciężki złoty łańcuch z wisiosem. W ręku trzymał przedmiot zwany bare esti robli rupui, o którym Letycja wiedziała, że pełni funkcję podobną do królewskiego berła. Wykonany całkowicie ze srebra, rękojeść miał ośmiokątną, dodatkowo ozdobioną purpurową kitą. Wygrawerowano na nim, choć Letycja nie mogła w tej chwili tego widzieć, słowo semno, czyli poświadczający autentyczność znak cygański, składający się z pięciu rytualnych figur.

Widząc, że mężczyzna idzie w jej kierunku, Letycja zeskoczyła z siodła, a dwóch szesnastoletnich chłopców momentalnie znalazło się przy uździe Kaho. Następnie, przechodząc wzdłuż szpaleru obserwującego ją tłumu, dziewczyna podeszła do „wójta” i wyciągnęła rękę.

- Wiecie chyba, iż jestem Letycja, księżniczką Ovenstadt - powiedziała - i jeśli to możliwe, chciałabym porozmawiać z wami w cztery oczy.

Ujmując jej rękę, skłonił się, jednak Letycja wyczuła, że nie jest to pokłon sługi, lecz osoby równej pozycją.

- Będę zaszczycony, wasza wysokość - odparł w jej języku.

Przeszli pomiędzy wozami w kierunku jednego z najbardziej zdobnych, przed którym stało krzesło. „Wójt” strzelił palcami i natychmiast cygański chłopak przyniósł drugie i postawił obok.

- Wasza wysokość raczy spocząć? - zapytał „wójt”. Letycja usiadła, a on przy niej.

- Dokąd się udajecie? - spytała.

- Nie do waszego miasta, jeśli o to chodzi waszej wysokości.

- Nie to miałam na myśli - rzekła Letycja. - Powinnam raczej przeprosić za to, że wprowadzono nowe przepisy, które zabraniają wam swobodnego poruszania się po moim kraju, tak jak mieliście to zagwarantowane w przeszłości. Wiem, że zasmuciłoby to mego ojca, księcia Pawła.

- Brakuje nam bardzo jego wysokości - odparł „wójt” - jednak dziwi nas postawa Wielkiego Księcia, który pozwala kobiecie z Prus, by odmawiała nam gościny, z jaką zawsze tu się spotykaliśmy.

- W przeciwieństwie do nas Wielka Księżna nie wierzy, że w naszej rodzinie płynie cygańska krew - rzekła Letycja.

Powiedziała to celowo i w oczach „wójta” dostrzegła błysk radości na te słowa. Zadziwiła go także otwartym przyznaniem tego faktu.

- Jeden z przodków rodziny Rakonzich był Cyganem - powiedziała Letycja. - Również król Zvotany Wiktor ma cygańskich przodków.

„Wójt” skinął głową na znak, że wie o tym od dawna.

- A teraz pragnę poprosić was o wielką przysługę.

- Wystarczy jedno słowo waszej wysokości. Ściszoną głosem Letycja wyjaśniła w paru słowach, z czym przybywa, a widząc jego przychylność, rzekła:

- Dziękuję, bardzo jestem wdzięczna!

- Skoro więc łączą nas więzy krwi - odezwał się „wójt” - niech mi zatem będzie wolno zaproponować waszej wysokości łyk wina, gdyż jeszcze zbyt wcześnie na posiłek.

- Z przyjemnością - odparła Letycja.

Nie chciała urazić „wójta” odmową, a jednocześnie była świadoma wyróżnienia, jakie ją spotyka.

Większość grup cygańskich była raczej zamknięta, tylko w wyjątkowych wypadkach obcy zasiadali do wspólnego posiłku.

„Wójt” wstał, odszedł w kierunku wozu i powiedział coś szybko w języku Romów do osoby znajdującej się wewnątrz.

W chwilę potem ktoś, kto nadal pozostawał niewidoczny, podał mu dwa wypełnione wybornym winem puchary odlewane w złocie i zdobione półszlachetnymi kamieniami.

Letycja zauważyła tylko wielkie pierścienie na palcach osoby podającej i obciążające nadgarstki ciężkie złote bransolety, z których zwisały łańcuszki złotych monet.

„Wójt” przejął puchary i podał jeden z nich Letycji. Były tak piękne, że wykrzyknęła z zachwytem:

- Nigdy nie widziałam czegoś równie imponującego! Czy wykonali je twoi ludzie?

- To są tylko kopie - odrzekł „wójt” - ale oryginały należą do mojej rodziny od wielu pokoleń i ich misterne wykonanie słynie wśród Kelderasza.

- Jestem przekonana, że mnóstwo ludzi zdziwiłoby się, widząc tak piękne i cenne przedmioty w waszym posiadaniu.

- Pospolici złodzieje - odpowiedział „wójt” - tak bardzo obawiają się cygańskiej klątwy, że trzymają się z daleka od

wszystkiego, co nasze. Brutalnie traktuje nas tylko wojsko, choć bywa, że i ono się nas boi.

- Obawiają się waszych uroków - powiedziała wolno Letycja - i właśnie w tej sprawie przyszedłam.

- Rozważę to, co powiedziała mi wasza wysokość - odparł „wójt”.

- Jeśli to możliwe, proszę mi pomóc - rzekła błagalnie Letycja.

- Wasza krew przemówiła do mojej i wszystko, co możemy ofiarować, jest do waszej dyspozycji, księżniczko - rzekł „wójt”.

Ponieważ zabrzmiało to, jakby ją upominał za to, że zwątpiła w jego intencje, powiedziała przepaszająco:

- Proszę mi wybaczyć, ale gra idzie o szczęście bliskich mi osób, a ja uważam, że nie wolno łamać życia ludzi z tak błahych powodów jak chciwość i żądza władzy.

Mówiąc to, miała oczywiście na myśli Wielką Księżną. Jakby odgadując jej intencje, „wójt” powiedział spokojnie:

- Ona jest zła, ale dla tych, którzy nam ufają, mamy magię silniejszą niż moce ciemności.

- Cokolwiek by się działo, wierzę w to - rzekła Letycja.

„Wójt” uśmiechnął się, słowa Letycji bowiem sprawiły mu radość.

- Wiem, że wasza wysokość mówi to ze szczerego serca - powiedział - a magia, jaką posiadają Kelderasha, opiera się właśnie na sile, która pochodzi z miłości.

Jakby nie mając już nic do dodania, opróżnił puchar. Letycja uczyniła to samo. Instynktownie wyczuwała, że właśnie to należy teraz zrobić. Wino było słodkie i delikatne, inne od wszystkich, których do tej pory próbowała. Przenikało jej ciało niczym promienie słońca i zastanawiała się, czy dzieje się to również za sprawą magii. Może był to ów napój



miłosny, znany jej z opowiadań? Ale w duchu zaśmiała się z tych niedorzeczności.

- Jeszcze raz dziękuję wam za uprzejmość i gościnę, a także za obietnicę - powiedziała wstając.

- Odejdź w pokoju. Droga zostanie ci pokazana, potem trzeba nią kroczyć za głosem serca - odpowiedział ujmując jej dłoń.

Słowa zabrzmiały uroczyście niczym błogosławieństwo, toteż nie zastanawiając się nad obowiązującą etykietą, Letycja złożyła głęboki ukłon.

Kiedy wracała do miejsca, gdzie czekał Kaho, zdała sobie nagle sprawę - być może za sprawą wypitego wina - że jest niesłychanie szczęśliwa i że promienie słońca to najprawdziwsze złoto.

### ROZDZIAŁ 3

Wjeżdżając na dziedziniec, Letycja spostrzegła stojący przed drzwiami wejściowymi powóz z insygniami Wielkiego Księcia.

Szybko wbiegła do domu, przeszła mały salon i skierowała się do jadalni. Ona także była niewielkich rozmiarów, a od salonu oddzielała ją tylko gruba zasłona, którą zsuwano na bok podczas przyjęć, by uczynić więcej miejsca. W rzeczywistości zasłona rzadko wędrowała na bok, gdyż nie stać ich było na zapraszanie gości, ale dzięki temu Letycja mogła teraz zorientować się, kto odwiedził jej matkę. Z przerażeniem pomyślała, iż może to być Wielka Księżna, która dowiedziała się o jej poczynaniach w ostatnich dniach i teraz domaga się dla niej kary za snucie intryg w związku ze ślubem Stefanii.

Poczuła ulgę, słysząc głęboki głos Wielkiego Księcia:

- To nie do zniesienia, jednak nic nie mogę poradzić. Letycja zeszywniała na myśl, o czym mówi takim tonem.

- Żal mi ciebie, drogi Ludwiku - odparła księżna Olga - i trudno mi uwierzyć, by Augustyna rzeczywiście planowała coś tak wymyślnego.

- Zdecydowana jest umocnić swą władzę - powiedział gorzko Wielki Książę - ale to nie wszystko.

- Cóż jeszcze? - spytała księżna Olga.

- Ostatniego dnia swej wizyty - odparł - król otrzyma tytuł Honorowego Obywatela Miasta. Jak ci zapewne wiadomo, Olgo, wyróżnienie to zawsze wręcza ten, kto zasiada na tronie.

- Oczywiście - odparła księżna Olga. - Pamiętam doskonale, jak świetnie wywiązałeś się z tej roli, kiedy przybył do nas cesarz austriacki. Cóż to była za wspaniała uroczystość!

- Myślałem, że tak właśnie będzie i tym razem.

- Czy ma być inaczej?

- Otóż moja małżonka nalega, by to ona i Otto udali się do Ratusza - wyznał Wielki Książę. - Chcą sami powitać króla i wręczyć jego wysokości klucze do miasta.

Nastąpiła cisza, podczas której, jak domyślała się Letycja, jej matka spoglądała na Wielkiego Księcia w wielkim osłupieniu.

- A gdzie ty wtedy będziesz? - spytała przeciągle.

- Moja żona oczekuje ode mnie, że zajmę miejsce w powozie u boku króla Wiktora - odrzekł Wielki Książę. - Będzie już po oświadczeniach, zatem i Stefania pojedzie z nami.

Letycja wstrzymała oddech. Usłyszała, jak jej matka mówi:

- Tego nie wolno tolerować, Ludwiku! Nie zniosę, by poniżano cię w ten sposób. Musisz sprzeciwić się Augustynie, nie możesz pozwolić, by cię tak ostentacyjnie lekceważyła.

- Wielokrotnie ją w tym względzie upominałem, czułem się wręcz znużony własnymi argumentami - odpowiedział Wielki Książę. - Ale ona jest uparta i nic nie jest w stanie zmienić jej postanowień.

- Tak mi przykro, tak mi bardzo przykro, drogi Ludwiku. Żałuję, że nie mogę ci pomóc - rzekła po chwili ciszy księżna Olga tłumiąc szloch.

- Ależ pomagasz mi - odparł Wielki Książę - ponieważ jesteś jedyną osobą, która mnie rozumie, jedyną, z którą mogę porozmawiać.

Jego głos dźwięczał jakoś inaczej i Letycja poczuła się nieswojo, jakby podsłuchiwała intymną rozmowę. Wyszła z pokoju jadalnego i wbiegła na górę do swojej sypialni. Przez cały czas myślała, że zapowiedziana wizyta króla zdążyła zasiać niepokój prawie u każdego.

Najpierw rozpaczała Stefania. Wiadomość, że muszą ze sobą zerwać, tak samo wstrząśnie Kiriłem, który jutro

przybędzie ze swym regimentem. Do tego jeszcze Wielki Książę został poniżony i wyprowadzony z równowagi i zapewne jej matka czuje się podobnie.

Jak to możliwe, by jedna kobieta mogła sprawić wszystkim tyle przykrości, myślała Letycja, zdając sobie sprawę, że nienawidzi Wielkiej Księżnej równie mocno jak Cyganie.

Zamknęła za sobą drzwi i wyciągnęła z dolnej szuflady kufra strój, który przygotowywała w każdej wolnej chwili. Był to strój cygański, w jakim wystąpiła przed trzema laty podczas ostatniego pobytu na zamku Thor.

Ku uciesze ojca i Wielkiego Księcia napisała wtedy sztukę o Cyganach, w której udział wzięli wszyscy goście. Potem wokół zaimprovizowanego ogniska w starej sali baronów tańczono przy dźwiękach cygańskich melodii, wygrywanych przez jej matkę na pianinie. Ojciec i Wielki Książę szczerze oklaskiwali przedstawienie, jednak najbardziej - pamiętała o tym do dziś - zachwyceni byli jej tańcem.

Przed wyjazdem na zamek Letycja pilnie ćwiczyła, a nawet bez wiedzy rodziców wymykała się wieczorami do obozujących w pobliżu Cyganów, by podpatrywać ich tańce. Uczyła się na pamięć każdego kroku i gestu, a także tej olśniewającej sprawności w skokach wokół ogniska.

Strój, który miała na sobie podczas przedstawienia na zamku Thor, kupiła w mieście, a jedna ze służących doszła na jej życzenie lśniące paciorki, cekiny i wstążki, jakimi Cyganki upiększały swoje spódnice i bluzki. Podkreślający jej kształty aksamitny stanik nie był ozdobiony, ale Letycja wiedziała, że dzięki szczupłej figurze wygląda smukło, a jednocześnie pociągająco.

Włosy przykryła czerwonym welonem. Kiedy tańczyła, pobrzękiwały zwisające zeń złote monety, podobnie jak bransolety na nadgarstkach i kostkach u nóg. Przygotowane na

potrzeby występu ozdoby świetnie naśladowały biżuterię noszoną przez Cyganki. Nikt zresztą nie spodziewał się, że będą to prawdziwe złote monety czy drogocenne kamienie, takie jakie posiada wiele kobiet Kelderasza.

Strój ten po raz ostatni miała na sobie będąc jeszcze dziewczynką, musiała więc spódnicę poszerzyć i podłużyć. Ponieważ była sprawna w posługiwaniu się igłą, stwierdziła po skończonej operacji, że całość prezentuje się lepiej niż poprzednio.

Praca zajęła jej około godziny, po czym z powrotem włożyła strój do szuflady i przekręciła klucz, żeby nikt go przypadkiem tam nie znalazł.

Wyglądając przez okno zauważyła, że powóz Wielkiego Księcia już odjechał, zeszła więc, by zobaczyć się z matką. Znalazła ją smutną w salonie.

- Słyszałam, jak wracałaś - powiedziała. - Wiesz zapewne, że był u mnie kuzyn Ludwik.

- Domyślam się, mamó, że odwiedził cię, by porozmawiać o swoich kłopotach.

- Bardzo chciałabym mu pomóc - westchnęła księżna Olga. - Nie mogę znieść myśli, że ktoś tak dobry, a przy tym tak inteligentny jak Ludwik jest aż tak nieszczęśliwy.

- Według mnie takie małżeństwa są niegodziwością. Nigdy i nic nie zmusi mnie, mamó, bym wyszła za kogoś, kogo nie kocham.

Księżna siedziała bez ruchu, po chwili rzekła:

- Zastanawiam się, moja kochana, czy przy naszym obecnym poziomie życia kiedykolwiek będziecie miały szansę na zamążpójście.

Ponieważ w głosie matki wyczuła prawdziwe zaniepokojenie, Letycja ucałowała jej rękę i powiedziała:

- Nie smuć się, mamó. Kuzynka Augustyna musi zaprosić nas na ten oficjalny bal. Może tam spotkam jakiegoś księcia z bajki, który zakocha się we mnie lub w Henriecie?

Matka nic nie odrzekła, ale Letycja doskonale wiedziała, o czym teraz myśli. Po śmierci ojca ich rodzina tak bardzo podupadła, że było mało prawdopodobne, by ktoś z królewskiego rodu zechciał poprosić o rękę jej córek, i ta świadomość ją przygnębiała.

Przechodząc obok matki, Letycja kątem oka zerknęła na swoje odbicie w lustrze wiszącym na ścianie i bez cienia próżności stwierdziła, że wygląda bardzo atrakcyjnie.

Zupełnie jak Cyganka - dodała w myślach - ale to, niestety, zmniejsza moje szanse.

Świecące za oknem słońce sprawiało, że przestała się tym przejmować. Jej ojciec zwykł w takich chwilach powtarzać: „Coś się zmieni”. I miała nadzieję, że stanie się cud. Pragnęła go dla Stefanii, a także dla siebie i Henrietty.

Teraz jednak, kiedy matka siedziała zasmucona, nie chciała myśleć o sobie, rzekła więc:

- Z pewnością, mamó, kuzyn Ludwik odjeżdżał stąd pokrzepiony na duchu. Okazałaś mu ciepło i zrozumienie. Gdyby „ta kobieta”, jak nazywa ją stryjeczna babka Aspazja, nie przebywała w pałacu, mogłybyśmy go odwiedzać jak dawniej.

- Widziałaś się z księżną Aspazją? - spytała jej matka. - I ja powinnam do niej zajrzeć. Zapewne czuje się bardzo samotna.

- To do niej niepodobne - odparła Letycja. - Babka Aspazja wie o wszystkim, co dzieje się w pałacu, w mieście, w kraju, a nawet w całej Europie! A to zabija samotność.

Księżna Olga roześmiała się.

- Masz rację. Zawsze taka sama, niepoprawna, dusza towarzystwa. Muszę podpowiedzieć Ludwikowi, by ją odwiedził. Może go nieco rozweseli.

- Tak, zrób to, mamó - zgodziła się Letycja. - Zanim sama Stefania usłyszała, że ma poślubić króla, ona już o wszystkim dawno wiedziała!

Zamilkła na chwilę, po czym dodała ciszej, gdyż pomyślała, że jej matka także powinna o tym wiedzieć:

- W odróżnieniu od nas, wiedziała także, że Stefania zakochała się w Kiryle!

W ciszy, jaka zaległa, Letycja nie śmiała spojrzeć na matkę. W chwilę później księżna szepnęła przez ściśnięte gardło:

- Miałam nadzieję, że nikt tego nie wie... oprócz mnie!

- Wiedziałaś o tym, mamó?

- Tak, oczywiście - odparła księżna Olga - a widząc, że i Kirył odwzajemnia jej uczucie, modliłam się, by podczas tych długich miesięcy rozłąki, kiedy jest poza domem, zapomniał o niej.

- Stefania jest przekonana, że Kirył odwzajemnia jej miłość.

- To prawda - rzekła z przejęciem księżna - jednak za wszelką cenę musimy ukryć to przed kuzynką Augustyną. Gdyby się domyśliła, że Kirył może przeszkodzić w jej planach związanych z przyszłością Stefanii, pewna jestem, że zrobiłaby wszystko, by zrujnować mu życie.

Nagle wykrzyknęła, przerażona.

- Wiem, co ona chce zrobić!

- Co, mamó?

- Mówiła już o tym zeszłego roku, ale nie sądziłam, by chodziło jej o Stefanię.

- Co takiego? - Głos Letycji był pełen napięcia. Księżna Olga wstrzymała oddech.

- Kuzynka Augustyna uważa, że świetnie byłoby, gdyby Kirył i Otto wyjechali do Prus na roczne szkolenie.

Letycja wydała z siebie okrzyk przerażenia.

- Przed ostateczną decyzją uchronił ich Wielki Książę, opowiadając żonie, jak srogo traktuje się tam kadetów: zmuszani są do toczenia pojedynków i brutalnie karze się ich za najmniejsze uchybienie. - Głos księżnej drżał, gdy dodała prawie szeptem: - Nie zniosłabym myśli, że Kirył cierpi takie traktowanie. Jednak jestem pewna, że jeśli tylko narazi się kuzynce Augustynie, właśnie tam go pošlą, nieważne z Ottonem czy bez.

- Mamo, nie wolno nam do tego dopuścić - rzekła Letycja.

- Musi uważać, bardzo uważać - ciągnęła księżna Olga. - Kiedy jutro wróci, od razu porozmawiaj z nim, Letycjo, i ostrzeż go. Ja także to zrobię.

- Oczywiście, mam - zgodziła się Letycja - i przestań się martwić.

Letycja wyobraziła sobie, że Wielka Księżna jest ciemną chmurą, która zabiera z ich życia blask słońca i zaraża strachem, podstępnie wkradającym się w ich umysły.

Kirył przyjechał następnego wieczoru. W eleganckim mundurze wyglądał nadzwyczaj przystojnie i tak bardzo przypominał ojca, że budził w Letycji mieszane uczucia: od niewyrażalnej radości po bolesną pustkę, jaka została po śmierci ojca.

Jednak kiedy już uściskał się z matką, z Letycja i na koniec z Marią Henriettą, gdy jego śmiech wypełnił ich mały przybytek, można było tylko radować się ze spotkania po długiej rozłące.

- Spodziewałem się, że upłyną jeszcze trzy miesiące, zanim was znowu ujrzę - rzekł. - Szczęśliwie się złożyło, że król Wiktor zechciał złożyć nam tę oficjalną wizytę.



Sposób, w jaki wypowiedział te słowa, uzmysłowił Letycji, iż brat nie zdaje sobie sprawy z prawdziwego powodu królewskiej wizyty. Oczekwała, aż opowie o ostatnich manewrach, które jego regiment odbywał w górach, o nowej maszynie do przerzucania broni przez głębokie wąwozy, o szczytach, na które się wspinał, i o koniach, jakie ujeżdżał.

Matka poszła wkrótce przebrać się do obiadu, zabierając ze sobą Marię Henriette, i Letycja została w końcu sama na sama z bratem.

- Chciałbym się wykąpać - powiedział - chyba będzie to możliwe?

- Ależ oczywiście - odparła Letycja. - Spodziewaliśmy się, że będziesz miał ochotę na kąpiel. Gertruda grzeje dla ciebie wodę już od rana.

Kirył roześmiał się.

- Poczciwa stara Gertruda, wiedziałem, że nie zapomni o mnie - powiedział. - Wstąpię do kuchni, by się z nią przywitać.

Wiekowa Gertruda niańczyła całą ich trójkę od dzieciństwa, rozpieszczając najbardziej Kiryła, który był jej ulubieńcem.

- Zanim pójdziesz, Kiryle - rzekła szybko Letycja - chcę ci coś powiedzieć.

- Cóż takiego? - spytał. - A przy okazji: wyglądasz prześlicznie! Oficerowie z mego regimentu z pewnością będą mi wieszować, kiedy zobaczą cię podczas uroczystości.

Letycja wstrzymała oddech.

- Czy wiesz, po co, tak naprawdę, organizowane są te uroczystości?

- Na cześć króla Wiktora, jak sądzę - odparł jej brat. Letycja, choć kosztowało ją to sporo wysiłku, szybko wyrzuciła z siebie:

- Kuzynka Augustyna zaprosiła go tutaj, by omówić jego małżeństwo ze Stefanią!

I przeraziła się na widok brata, który doznał prawdziwego wstrząsu na tę wiadomość. Ból starł z jego twarzy resztki uśmiechu, w ułamku sekundy niezmiernie go postarzając.

- Czy to prawda? - zapytał ochryple.

- Takie są plany kuzynki Augustyny, a Stefania, jak zapewne domyślasz się, jest zrozpaczona.

- Powiedziała ci, że się kochamy?

- Tak, przybiegła tu cała we łzach. Tylko pamiętaj, Kiryle, w żadnym wypadku kuzynka nie może mieć o tym najmniejszego pojęcia.

- Do diabła z nią! - krzyknął gwałtownie Kirył. - Nie obchodzi jej, co czuje córka, myśli jedynie o tym, by uczynić ją tak potężną, jaką zawsze sama pragnęła być!

- Tak, wiem - przyznała Letycja - ale kiedy tylko zaczniesz przeczuwać, co łączy cię ze Stefanią, zostaniesz, jak twierdzi mama, wysłany do Prus.

Na twarzy brata dostrzegła przerażenie.

- Skoro nie mogę poślubić Stefanii, wszystko jedno, gdzie pojedę i co będę robił - powiedział tonem, jaki po raz pierwszy u niego słyszała.

Letycja, widząc, jak bardzo brat jest przygnębiony, wstała i ujęła jego rękę.

- Posłuchaj, Kiryle - powiedziała - postaram się uczynić wszystko, co w mojej mocy, by nie doszło do oświadczeń króla. Jeszcze... dokładnie nie wiem, jak to zrobię, ale... modłę się... o powodzenie. - Po chwili dodała wolno: - Przynajmniej da wam to obojgu trochę czasu na przemyślenie, co... czynić w... przyszłości.

- Serce mi podpowiada, że nie czeka nas żadna przyszłość - westchnął Kirył.

- Kuzyn Ludwik wyznał Stefanii, że ze wszystkich kandydatów ciebie najchętniej widziałby swoim zięciem.

- Naprawdę tak powiedział? - spytał Kirył patrząc ze zdziwieniem na siostrę.

- Tak twierdzi Stefania, a jeśli uda nam się zapobiec tym oświadczeniom, z czasem może wzrosną twoje szanse.

- Dopóki kuzynka Augustyna o tym decyduje, nie mam na co liczyć - powiedział gorzko Kirył. - Ona nienawidzi nas wszystkich, wiem to od Ottona, i prędzej zgodzi się, by Stefania poślubiła niedźwiedzia niż mnie!

- Jesteś chyba zdecydowany walczyć, by została... twoją żoną?

- Będę o nią walczyć i umrę za nią, jeśli będzie trzeba - odpowiedział Kirył. - Kocham ją, Letycjo, jak nikogo dotąd.

- Wiem. Dodał po chwili:

- Tak właśnie kochał mamę nasz ojciec. Mówił, że od kiedy ujrział ją po raz pierwszy, inne kobiety przestały dla niego istnieć.

- Byli tacy szczęśliwi - wspominała Letycja - mimo że żyliśmy w biedzie, choć... nie takiej... jaką teraz doświadczamy.

Kirył nic nie odpowiedział, a po chwili Letycja dodała, jakby chciała uzmysłwić mu niebezpieczeństwo:

- Sprawy przybiorą o wiele gorszy obrót, gdy Wielka Księżna zacznie choć w najmniejszym stopniu podejrzewać, że łączy cię coś ze Stefanią. Och, Kiryle, przez wzgląd na nas... na siebie, proszę, bądź... bardzo ostrożny!

- Dobrze - obiecał jej Kirył - ale ty, Letycjo, musisz mi pomóc.

- Co mam zrobić?

- Przede wszystkim muszę zobaczyć się ze Stefanią, i to na osobności.

- To będzie bardzo trudne.

- Powiedz jej, że będę czekał w miejscu naszych dotychczasowych schadzek, tam jeszcze nikt nas nie odkrył.

- To znaczy gdzie, Kiryle?

W oczach brata dostrzegła wesołe iskierki.

- Założę się, że nigdy nie zgadniesz.

- Powiedz wreszcie.

- Na dachu pałacu!

- Cóż za oryginalne miejsce do spotkań!

- Dlatego jest bezpieczne!

- Ale jak tam wchodzić?

- Wspinałem się na dach pałacu od dzieciństwa - powiedział - pamiętasz, jak zdobywałem zamek Thor? Zresztą pałac jest znacznie łatwiejszy.

- No i oczywiście - Letycja mówiła jakby do siebie - łatwiej jest wymknąć się z pokoju i wejść od razu na górę, niż próbować dołem, gdzie może coś zauważyć pełniący służbę lokaj.

- Dokładnie - potwierdził Kiryl. - Zatem jak najszybciej przekaz Stefanii wiadomość.

- Oczywiście - odparła Letycja - ale zaklinam cię na wszelkie świętości, bądź bardzo ostrożny.

- Będę bardzo, bardzo uważał - obiecał Kiryl. - A teraz, kiedy zdradziłem ci już moją tajemnicę, powiedz, co zamierzasz zrobić, by nie dopuścić do oświadczyn króla. Przecież kuzynka Augustyna wszystko już zaaranżowała, przykładając jednocześnie pistolet do jego pleców.

- Jeszcze nie mogę ci tego zdradzić - powiedziała Letycja - nie ukrywam niczego przed tobą, ale plan, który rodzi się w mojej głowie, nie jest całkiem gotowy. Poza tym, Kiryle, strasznie się boję, że nic z tego nie wyjdzie!

Mówiąc to pomyślała o „wójcie” i o jego słowach: „Droga zostanie ci pokazana”.

Wprawdzie nie sposób było oddać słowami tego, co myślała, powtórzyła więc po raz kolejny:

- Zaufaj mi i módl się, módl, by mi się powiodło. Kirył objął ją, ucałował i jakby dalsza rozmowa była już ponad jego siły, skierował się do kuchni, by przywitać Gertrudę.

Letycja spojrzała na zegar. Do obiadu pozostała godzina. Znaczyło to, że miała akurat tyle czasu, by porozmawiać ze Stefanią na osobności, ponieważ Wielki Książę i jego małżonka byli teraz w swoich sypialniach.

Wielka Księżna zawsze upierała się, by posiłki podawano z całym ceremoniałem, tak jak to miało miejsce w pałacu jej ojca. Z kolei ojciec Wielkiego Księcia, kiedy nie przyjmowano gości, wolał nieoficjalne posiłki, bez protokołu i dam dworu, kiedy mógł swobodnie żartować z żoną i dziećmi. Wiedział, że żadna sprawa dyskutowana w tak ścisłym gronie nie rozniesie się natychmiast po pałacu.

Wielki Książę wychowany w takiej atmosferze próbował zaraz po ślubie protestować przeciwko przeciągającym się w nieskończoność posiłkom ze służącymi stojącymi za każdym krzesłem, z adiutantami i damami dworu, które uniemożliwiały swobodną rozmowę.

Jednak Wielka Księżna postawiła na swoim i każdego wieczoru nakładała tiarę, upierając się, by Wielki Książę nieustannie pojawiał się w pełnym rynsztunku.

- Takie to beznadziejnie nudne - narzekał często książę Paweł - że w przyszłości wykorzystam każdy powód, by wykręcić się od wizyt w pałacu, chyba że moja obecność będzie absolutnie konieczna.

Jednak przez wzgląd na kuzyna Ludwika nie odmawiał, ilekroć ten prosił go o przybycie.

Letycja pamiętała, jak ojciec mruzczał pod nosem, kiedy zmuszony był do włożenia jedwabnych pończoch, bryczesów do kolan, przepasania białej koszuli wstęgą Orderu Świętego

Michała i przypięcia błyszczących krzyży do wieczorowego stroju. Papa wygląda bardzo elegancko, oceniała, kiedy schodził do powozu oczekującego przed gankiem.

- Jeśli chcesz poznać prawdę, to jest mi w tym rynsztunku cholernie niewygodnie - narzekał ojciec, a matka zwykła go wtedy strofować:

- Naprawdę, Pawle, nie powinieneś używać takich słów przy dzieciach!

- Gdyby były na moim miejscu, też by przeklinały - odpowiadał ze śmiechem książę Paweł,

Już w holu, przyglądając się żonie, którą zdobiły tiara i naszyjnik z szafirów i diamentów, dodawał:

- Wyglądasz pięknie, kochanie, i to jest jedynym dla mnie pocieszeniem, natomiast uważam za nieporozumienie fakt, że to nie ty jesteś Wielką Księżną, tylko pewna pani, której imienia nie godzi się wymawiać w obecności dzieci.

Maria Henrietta, która wtedy była jeszcze małym dzieckiem, klasnęła w dłonie:

- Wiem, kogo masz na myśli, kuzynkę Augustynę! Ona jest okropna i zawsze powtarza, bym się przymknęła i sobie poszła.

- Widzisz, coś narobił! - wykrzyknęła księżna Olga. Ale książę Paweł tylko się śmiał.

- Taka jest prawda - powiedział - i nie przestanę powtarzać, moja droga, że powinnaś być Wielką Księżną albo, jeszcze lepiej, królową!

Ucałował żonę i kierując się ku drzwiom, powiedział:

- Do widzenia, dzieci! Wierzcie mi, że wolałbym zostać tu z wami niż iść do pałacu. Ale jutro, by wynagrodzić mi dzisiejsze poświęcenie się, zorganizujemy w ogrodzie piknik, na którym wystąpimy w naszych najgorszych strojach.

Ucieszyły się bardzo i pomachały za odjeżdżającymi rodzicami, po czym, bardzo podekscytowane, zaczęły planować nadchodzący wieczór.

Tak bardzo byliśmy wtedy szczęśliwe - pomyślała Letycja przestąpiwszy próg frontowych drzwi. Następnie, poprzez prowadzącą do pałacu furtkę, wzorem Stefanii, pospieszyła przez zarośla tam, gdzie nie rozstawiano straży. Miała gorącą nadzieję, że boczne drzwi będą otwarte, i ulżyło jej bardzo, kiedy mogła wejść nie zauważona przez nikogo.

Do sypialni Stefanii wspięła się schodami używanymi przez służbę i tu także nikt jej nie widział. Tak jak się spodziewała, zastała Stefanię tylko z pokojówką. Kuzynka przywitała ją okrzykiem radości.

- Letycjo, to cudownie, że przyszłaś! Właśnie rozmyślałam, jak by się tu z tobą skontaktować.

Letycja domyślała się, że chodzi jej o przyjazd Kiryła, więc ucałowawszy kuzynkę, powiedziała:

- Mam ci wiele do powiedzenia.

- Zaczekaj na zewnątrz, Doroteo - rzekła Stefania do pokojówki - i ostrzeż nas, gdyby ktoś się zbliżał. Chcę porozmawiać z jej wysokością i nikt nie może dowiedzieć się o jej obecności w pałacu.

Dorotea, która od lat usługiwała Stefanii, uśmiechnęła się do Letycji.

- Miło widzieć waszą wysokość - powiedziała. - Mam nadzieję, że czcigodna matka także miewa się dobrze.

- Dziękuję, Doroteo, dosyć dobrze - odparła Letycja.

Pokojówka dygnęła i wyszła zamykając za sobą drzwi.

- Mów szybko, co masz mi do powiedzenia - ponaglała konspiracyjnym szeptem Stefania. - A jeśli Dorotea ostrzeże nas, że przypadkiem zbliża się mama, ukryjesz się w szafie.

Letycja wiedziała, iż nie ma czasu do stracenia, więc od razu przystąpiła do rzeczy:

- Wrócił Kirył i bardzo pragnie zobaczyć się z tobą, będzie czekał dzisiejszej nocy w waszym zwykłym miejscu.

Oczy Stefanii zapłonęły z emocji, wyglądała bardzo pięknie i przez głowę Letycji przemknęła myśl, że każdy z łatwością pozna, że dziewczyna jest zakochana.

- A teraz posłuchaj, Stefanio - powiedziała. - Ostrzegłam Kiryła, by bardzo, ale to bardzo uważał, bo dojdzie do tragedii, jeśli twoja matka dowie się o tym, co do siebie czujecie.

- Wiem, Letycjo.

- Właśnie dzisiaj usłyszałam od mamy, że jeśli kuzynka Augustyna zacznie podejrzewać, iż kochasz Kiryła, natychmiast wyśle go na szkolenie w pruskiej armii.

Stefania głośno krzyknęła.

- Nie zniósłabym, gdyby coś takiego spotkało Kiryła. Papa mówił, że to okropne miejsce.

- Myślę, że mój brat wyszedłby stamtąd zdruzgotany - odrzekła Letycja. - Tak więc pamiętaj, Stefanio, musicie ukrywać się z waszym uczuciem. Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli nie zaprotestujesz, kiedy matka oznajmi ci, iż masz wyjść za króla!

- Nie mogę... poślubić go! - Stefania drżała mówiąc te słowa. - Nie zrobię tego! Och, Letycjo... co mam zrobić?

Takie słowa przerywane płaczem Letycja słyszała już wielokrotnie, więc odpowiedziała tylko:

- Nie myśl już o tym. Spróbuj zapomnieć choć na chwilę i ciesz się z powrotu Kiryła.

- Obiecałaś mi pomóc i nie dopuścić... do oświadczeń króla.

- Właśnie staram się o to.

- Zostały nam tylko dwa dni. Król przybędzie tu w czwartek.



- Tak, wiem - odparła Letycja - lecz proszę cię, choć przez moment uwierz, że nie będzie aż tak źle, jak myślisz. Jednocześnie pamiętaj: wasze potajemne spotkania są bardzo niebezpieczne.

- Będę o tym pamiętać, obiecuję - przyrzekła Stefania. - Tak jak chciałaś, Letycjo, modłę się dniem i nocą, żeby nas nie rozłączono na zawsze.

- Więc módl się dalej - poradziła Letycja - a w jakiś cudowny sposób spełni się twoje pragnienie.

Twarz Stefanii rozjaśniła się. Objęła Letycję i ucałowała.

- Jesteś kochana! - powiedziała. - Tak bardzo pragnęłabym zostać twoją bratową.

Na dźwięk ostatnich słów Letycja poczuła dziwny ucisk w gardle.

- Muszę już iść - powiedziała. - Twoja matka gotowa nabrać podejrzeń, jeśli ktoś jej doniesie, że tu jestem.

- Czy widziano cię, jak tu wchodziłaś? - z niepokojem spytała Stefania.

- Nie sędzę, ale w tym miejscu nawet ściany mają oczy i uszy.

Zauważyła, że Stefania jej nie słucha.

- Na spotkanie z Kiryłem - rzekła - zamierzam włożyć jedną z moich najpiękniejszych sukien.

- Lepiej pośpiesz się, jeśli chcesz jeszcze zmieniać strój - odparła Letycja. - Nie powinnaś denerwować matki spóźnianiem się na obiad.

- Masz rację.

Letycja otworzyła drzwi. Po drugiej stronie Dorotea stała na straży.

- Dziękuję, Doroteo - powiedziała miękko Letycja, mijając ją.

Pokojówka dygnęła i weszła do sypialni, podczas gdy Letycja zbiegła na dół. Znalazła się przy drzwiach

prowadzących do ogrodu; Był to niebezpieczny moment, gdyż zanim znikła w zaroślach, ktoś mógł ją zauważyć.

Na szczęście pokoje po tej stronie pałacu były raczej nie zamieszkałe. Letycja przyspieszyła kroku. Nie patrzyła za siebie, aby można było pomyśleć, iż jest jedną z pokojówek, która potajemnie spotyka się z jakimś ogrodnikiem lub strażnikiem. Gdy z pola widzenia zniknęły najwyższe okna pałacu, ruszyła pędem przed siebie, a kiedy dopadła frontowych drzwi, brakowało jej tchu. Kirył czekał tu na nią.

- Wszystko w porządku - wysapała. - Widziałam się z nią, jest bardzo podekscytowana na myśl o spotkaniu z tobą.

- Ostrzegłaś ją, by uważała?

- Oczywiście, ona wie lepiej od nas, jak mściłaby się kuzynka Augustyna, gdyby tylko zaczęła podejrzewać, że coś knujecie.

Kirył odetchnął z ulgą. Zdażył się właśnie wykapać i stał teraz przed nią w samym tylko podkoszulku. Objął siostrę i przytulił.

- Dziękuję, najmilsza z sióstr - powiedział. - Nie miałem prawa prosić cię, byś szła prosto w paszczę lwa. Jestem bardzo ci wdzięczny.

W dodatku Wielka Księżna była groźniejsza niż jakikolwiek lew.

Letycja zdawała sobie sprawę, że przez cały czas pobytu Kiryła w domu będzie bardzo niespokojna, by jakieś nieuważne słowo czy spojrzenie nie wzbudziło podejrzeń Wielkiej Księżnej. „Boże, racz go uchronić”, modliła się w duchu. Modliła się także po skończonym wieczorze, który upłynął w szczęśliwej, pogodnej atmosferze.

Doskonale wiedziała, dokąd udaje się Kirył, gdy powiedział, że idzie już spać. Miała tylko nadzieję, że matka niczego się nie domyśla. Słyszała, jak brat wykrada się z

domu i podąża ku pałacowi tą samą co ona drogą przez zarośla.

Księżyc stał tej nocy wysoko i nietrudno byłoby dostrzec wspinającą się po ścianie pałacu sylwetkę. Jakiś nadgorliwiec ze straży mógłby go nawet próbować ustrzelić.

Pocieszała się myślą, że nigdy nic podobnego nie wydarzyło się w Ovenstadt. Nie pojawili się tu nigdy rewolucjoniści ani inni podżegacze, jak to zdarzyło się w Zvotanie, o czym opowiadała jej księżna Aspazja.

W rezultacie straż Wielkiego Księcia była nad wyraz opieszła. Gdy nikt nie patrzył, strażnicy przy bramach rozmawiali opierając się o balustrady, a broń, zamiast trzymać na ramieniu, kładli na ziemi. Chętnie także wdawali się w błahe rozmowy z każdym przechodniem, a ponieważ znali Letycję i Marię Henriette, byli zawiedzeni, gdy siostry nie przystawały, by z nimi poplotkować.

Ostatnio ich głównym tematem była wizyta króla i ściągnięte na tę okazję z prowincji regimenty, które miały stanąć wzdłuż trasy przejazdu i wejść w skład imponującej straży honorowej witającej jego ekscelencję.

- To dla nas oznacza czyszczenie wszystkiego na wysoki połysk, wasza wysokość - narzekał jeden ze strażników. - Harujemy dzień i noc.

- Pomyślcie przynajmniej, jak elegancko będziecie wyglądać - odparła Letycja - i że dziewczyny będą się za wami oglądać.

- Nie dbam o to, dopóki mojej dziewczynie nie spodoba się inny - odpowiedział strażnik. - Nie przepadam za tłokiem.

Letycja zaśmiała się. Niosła właśnie do pałacu odmowę matki na zaproszenie na oficjalny poczęstunek oraz bal i pomyślała, że tego typu pogawędki ze strażą pałacową na pewno nie przypadłyby do gustu Wielkiej Księżnej.

Jak można było przewidzieć, przysłano im minimalną liczbę zaproszeń, pomimo że rodzina miała do nich pełne prawo.

Na podwieczorek wydawany tuż po przyjeździe króla zaproszono księżną Olgę, pomijając Letycję i Marię Henriette, które miały wziąć udział jedynie w oficjalnym balu.

Maria Henrietta przejęta była najbardziej wieczorową kreacją, więc Letycja, która już przygotowała swój cygański strój, robiła teraz wszystko, by ich suknie noszone od lat wyglądały na balu świeżo i atrakcyjnie.

- Gdyby tak wolno mi było ofiarować wam któryś z moich strojów - powiedziała. Stefania do sióstr szyjących w jadalni, gdzie wygodniej mogły rozłożyć swoje rzeczy.

- Dobrze by to było! - westchnęła Maria Henrietta. - Cokolwiek bym zrobiła z tą suknią, i tak będzie niegustowna i staromodna.

- Mama zabiłaby mnie, gdyby odkryła, że oddałam jakąś kreację bez... pytania jej o zgodę - powiedziała niepoczyszona Stefania.

Patrząc na falbanki przy sukni Letycji, które po latach noszenia były już mocno pomięte i wytarte, zakrzyknęła:

- Mam pomysł!

- Jaki? - spytała Maria Henrietta.

- Rok temu mama kupiła dwa zwoje tiulu z myślą, by uszyć z nich dla mnie jakieś suknie. Potem kobieta, której to zleciła, zachorowała i teraz mama zapomniała o tym zupełnie.

Maria Henrietta wyglądała na bardzo zaaferowaną.

- Tiul to dokładnie to, czego potrzebuję do obszycia sukni, nie mówiąc już o falbankach w stroju Letycji.

- Jestem pewna, że nikt nie zauważy zniknięcia tiulu z szafki na półpiętrze - powiedziała Stefania. - Jeden zwój jest biały, drugi bladoniebieski, taki jak twoje oczy, Henrietto.

Maria Henrietta klasnęła w dłonie.

- Wspaniały pomysł, Stefanio, proszę, zdobądź się na odwagę i przyślij go nam.

- Jak tylko wrócę do pałacu, wyślę do was Doroteę.

Dotrzymała słowa i po godzinie pokojówka Stefanii przyniosła w koszu na brudną bieliznę, ukryte pod starymi ubraniami, dwa zwoje tiulu.

Tego właśnie potrzebowała Letycja do odświeżenia falbanek, a poza tym dzięki tiulowi suknia byłaby bardziej zwiewna, co przydałoby uroku debutantce.

Materiału starczyło także na górę stroju, co przemieniło go w bardzo elegancką kreację. Letycja wiedziała już, że bawić się będzie na balu świetnie, lepiej bowiem wyglądać nie można.

Z kolei Maria Henrietta rozmyślała, jak przyozdobić jasnoniebieskim tiulem swoją suknię, uszytą jeszcze przed śmiercią ojca. Wyglądała w niej zbyt dziecinnie jak na swoje siedemnaście lat, co było do przewidzenia.

- Przerobię ją tak, że będzie wyglądać jak prosto z Paryża! - postanowiła.

Przyszyła do dołu sukni podwójny rząd falbanek, co ją znacznie podłużyło, a po udrapowaniu materiału na ramionach i wokół szyi prezentowała się po prostu wspaniale. Letycja pomyślała, że jeśli na balu zjawi się przystojny książę, o co się modliły, z pewnością zakocha się właśnie w Henriecie.

Tiul otrzymany od Stefanii nieco podniósł siostry na duchu. Wykorzystując nieobecność Kiryła, który i tak mało czasu spędzał z nimi w domu, pracowały, dopóki ich balowe suknie nie były gotowe.

To byłoby straszne - pomyślała Letycja - gdyby kuzynka Augustyna wpadła na trop Stefanii i Kiryła i zabroniła nam wstępu na bal!

Ponieważ takie myśli mogą sprowadzić nieszczęście, czym prędzej zaczęła przygotowywać w głowie to, co

zamierzała powiedzieć matce o swoich jutrzejszych planach. Gdy kładły się do łóżek, rzekła:

- Jeszcze ci nie mówiłam, że dostałam wiadomość od Fraulein Sobieski.

- Wiadomość, kochanie? - zapytała księżna.

- Tak, prosi, bym się z nią zobaczyła. Chyba nie najlepiej się czuje, jest już w podeszłym wieku.

Fraulein Sobieski była jedną z pierwszych guwernantek obu sióstr. Kiedy Letycja wstąpiła na pensję, zamieszkała niedaleko zamku Thor. Żyła samotnie, a dziewczyna zawsze, kiedy miała wolną chwilę, wpadała, by spędzić kilka godzin ze swą dawną guwernantką.

- Chciałabym - rzekła Letycja - jeśli, oczywiście wyrazisz na to zgodę, odwiedzić jutro Fraulein Sobieski. Zostałabym u niej na noc i wróciła wczesnym rankiem.

Księżna zastanawiała się chwilę.

- To bardzo roztropne, co mówisz. Nie chciałabym, byś próbując załatwić wszystko w ciągu jednego dnia, utrudziła się przed uroczystościami.

Letycja uśmiechnęła się.

- Będziemy oglądać je z ulicy! - rzekła. - Nie zaproszono nas razem z tobą na podwieczorek pierwszego dnia, więc po przeglądzie straży honorowej przez króla, wrócimy tu na kromkę chleba z serem, podczas gdy ty będziesz delektować się egzotycznym menu w wielkiej sali jadalnej! - Księżna zaśmiała się, a Letycja mówiła dalej: - Ale będziemy cieszyć się przynajmniej balem, skoro nie możemy czym innym. Mam jednak nadzieję, że wcześniej wkradniemy się na górę i usłyszymy od Stefanii jakieś ploteczki.

- Księżna Augustyna nie byłaby tym zachwycona - powiedziała szybko księżna.

- Nie będziemy wchodzić jej w drogę - obiecała Letycja - ale rozumiesz, że musimy mieć oko na Stefanię, aby nie wzbudzała podejrzeń matki.

- Nie chcę więcej rozmawiać na ten temat - powiedziała księżna. - Tak mnie to przeraża! Kirył obiecał dyskrecję. Tak jak i was zaproszono go jedynie na bal.

Letycja wiedziała, że jej matka nie ma pojęcia o sekretnych spotkaniach Kiryła ze Stefanią, i uznała, iż tak jest lepiej.

Ucałowała matkę na dobranoc.

- Staraj się nie martwić, mamó, a ja przekażę twoje pozdrowienia Fraulein Sobieski. Wiesz, jak bardzo cię lubiła.

- Musisz koniecznie zawieźć jej jakiś prezent, kochanie. Z pewnością mam tu coś, co przypadnie jej do gustu.

Matka, choć sama wiele nie posiadała, uwielbiała obdarowywać, Letycja rzekła więc:

- Coś znajdę, mamó.

Powiedziała dobranoc i udała się do swego pokoju zadowolona, że to, o czym z takim niepokojem myślała, poszło lepiej, niż mogła przypuszczać.

Dużo wcześniej uważnie zawinęła swój cygański strój w kawałek sukna, by umocować go przy siodle Kaho. Przykazała też Kiryłowi, by pod żadnym pozorem nie zabierał konia na przejażdżkę.

- Wolę go od Chino - powiedział szybko.

- Nie wątpię, ale w związku z tym, co zamierzam, czeka mnie dosyć daleka droga, a Kaho jest bardziej wytrzymały, więc musisz go mnie zostawić.

Kirył domyślił się, że wyjazd Letycji wiąże się z jego sprawą, odrzekł więc tylko:

- Musisz mi powiedzieć, Letycjo, co zamierzasz. Nie pozwolę, byś narażała się z mojego powodu.

- Nic ci nie powiem - odparła Letycja - ponieważ sama jeszcze nie wiem. Zrobię, jak mi serce każe. Chcę natomiast, byś mi życzył sukcesu.

Kirył zamrugał oczami:

- Życzył? Czyżbyś miała na myśli cygańskie czary? Tak jak oni wierzysz, że swoją wolą i urokami doprowadzisz, że staną się rzeczywistością?

- Nasz papa zawsze twierdził, że jeśli bardzo czegoś będziemy pragnąć, osiągniemy to - odparła Letycja. - Pragnął na przykład poślubić mamę, chociaż nikt nie wierzył, że mu się to uda. Jego marzenia spełniły się, gdyż posyłał coś, co nazwał „błyskawicami”! Wierzył, że dopnie swego, bo pochodziły z jego serca.

- W rzeczy samej, poślubił mamę! - przyznał Kirył.

- Twierdził, że ona robiła to samo, a siła miłości, jaka między nimi się zrodziła, była nie do odparcia.

- Chcesz ich naśladować?

- Dokładnie! Chcę, byś wysyłał takie „błyskawice”, jak mawiał papa. Wyznaj swemu sercu lub, jeśli wolisz, Bogu, że Stefania musi być twoja, a siła magiczna Cyganów sprawi, że spełnią się twoje marzenia.

- Przeraza mnie to, co chcesz zrobić - powiedział Kirył. - Obiecuj mi, Letycjo, że nie będziesz narażać się na jakieś niebezpieczeństwo.

Obawa w jego głosie zdradziła Letycji, jak bardzo ją kocha.

- Wiesz dobrze, najdroższy - powiedziała - że gotowa jestem uczynić wszystko, byś był szczęśliwy, bez względu na cenę, jaką przyjdzie mi za to zapłacić. Mogę ci jednak obiecać, że to, co zamierzam zrobić, nie zasługuje na potępienie, jest raczej nieco śmiałe i nietypowe.

- Opowiedz - poprosił Kirył. Potrząsnęła głową.



- Nie chcę o tym jeszcze mówić. Po prostu módl się, aby się udało. Jestem głęboko przekonana, że zwyciężymy, choć niewątpliwie czeka nas ciężka batalia!

## ROZDZIAŁ 4

Galopując na Kaho, Letycja myślała, że jak dotąd wszystko przebiega gładko. Znalazła czas na spotkanie z Kiryłem podczas śniadania, postanowiła bowiem trochę później wyjechać. Kiedy Kirył wyszedł, przybiegła Stefania z listem do niego, prosząc, aby mu go dyskretnie wręczyć.

- Nie mogę zostać - powiedziała. - Mama miota się po pałacu, osobiście doglądając wszystkiego przed przyjazdem króla, który i tak na pewno na nic nie zwróci uwagi.

Letycja wiedziała, co to znaczy, kiedy Wielką Księżną ogarnia szal porządków. Pokojówki przeganiała wtedy z kąta w kąt, a ochmistrzyni dostawało się, jeśli księżna znalazła choć odrobinę kurzu, gdy w jedwabnych rękawiczkach przesuwiała palcem po wszystkich meblach. Zazwyczaj zdarzało się to na wiosnę i doprowadzało pałacową służbę do łez.

- Czy Kirył bezpiecznie dotarł do domu? - spytała szeptem Stefania, kiedy zostały same.

- Jadł ze mną śniadanie - odparła Letycja. - Stefanio, nie możesz pozwolić, by zbyt często podejmował tak wielkie ryzyko. Wiesz równie dobrze jak ja, co stanie się, jeśli was odkryją.

- Wiem, wiem - odrzekła przygnębiona Stefania. - Nie potrafię jednak przestać myśleć o tym, że jeśli ty mnie nie ocalisz, będę zmuszona do... poślubienia króla i już więcej... nie zobaczę... Kiryła.

Znowu łzy napłynęły jej do oczu, Letycja dodała więc spieszenie:

- Wracaj szybko do pałacu. Kuzynka Augustyna zacznie coś podejrzewać, jeśli domyśli się, że przyszedł tu z powodu Kiryła.

Stefania przeraziła się do tego stopnia, że ucałowała szybko Letycję i wybiegła co sił niczym spłoszone zwierzątko.

Letycja pomodliła się, by Stefanię i Kiryła nie spotkało nieszczęście, i weszła na górę do pokoju matki.

Tego ranka księżna Olga nie wstała wcześniej, ponieważ córki przyniosły jej śniadanie do łóżka. Na zmianę przynosiły jej przygotowywane przez Gertrudę poranne posiłki. Księżna siedziała teraz w łóżku, wyglądała pięknie i znacznie młodziej, niżby wskazywały na to jej lata.

Odstawiwszy tacę, przygarnęła do siebie Letycję.

- Najdroższa - powiedziała. - Zapewne wybierasz się odwiedzić Fraulein. Mam nadzieję, że przygotowałaś jakiś prezent.

- Tak, mam. Wiozę szal, który dostałam na Boże Narodzenie od Stefanii i którego w ogóle nie nosiłam; zabrałam też portret Kiryła narysowany przez Henriettę. Wprawdzie nie jest to arcydzieło, ale wiem, że spodoba się naszej Fraulein.

- Z pewnością - odparła księżna. - Kochanie, jedź ostrożnie i nie wracaj zbyt późno, będę się o ciebie martwiła.

- Wrócę wcześniej - obiecała Letycja.

Schyliła się i ucałowała matkę. Kiedy była przy drzwiach, matka dodała:

- Gustaw zaopiekuje się tobą. To taki pocziwina. Letycja nic nie odpowiedziała. Gdyby matka odkryła, że Gustaw jednak jej nie towarzyszył, pomyśli, iż córka nie dosłyszała jej ostatnich słów. Pospieszyła w kierunku stajni, gdzie czekał już na nią osiodłany przez Gustawa Kaho.

Pakunek z ubraniami Gustaw przytwierdził do siodła. Gdy Letycja dosiadła konia, razem wyglądali raczej dziwacznie. Na szczęście nie było nikogo, kto mógłby ją oglądać, nie było też innego sposobu na przewiezienie stroju i tego wszystkiego, czego potrzebowała na zbliżającą się noc.

Kiedy Gustaw docisnął popręg, Letycja powiedziała:

- Gustawie, księżna Olga myśli, że będziesz mi towarzyszył, więc staraj się, by cię nie widziała. Jeśli jednak cię zobaczy, powiedz, że sądziłeś, iż księżę Kirył zechce wziąć Cino.

Gustaw uśmiechnął się, znał bowiem dobrze podstępny, do jakich uciekała się Letycja, gdy chciała postawić na swoim.

- Wychodzę po sprawunki - odpowiedział. - Potem postaram się zniknąć z oczu jej wysokości.

- Dziękuję, Gustawie. - Letycja uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i spięła konia.

Na dworze było pięknie, lekki wiatr sprawiał, że nie dokuczał zbyt upałem. Ptaki śpiewały, motyle krzątały się przy kwiatkach i trudno było uwierzyć, że nie wszystko na tym świecie jest tak wspaniałe.

Jednak ostatnio Letycja miała do czynienia z ciemniejszą stroną rzeczywistości. Nadzieja nie wygasła w niej jeszcze tylko dzięki słowom „wójta”, które teraz często i z uporem przywoływała.

Zamek Thor oddalony był o cztery godziny jazdy, ale Letycja wiedziała, że droga przez pola będzie o połowę krótsza.

Miała się jeszcze zatrzymać u Fraulein Sobieski, której dom znajdował się w małej wiosce, położonej o pół godziny drogi od zamku Thor. Była to jedna z wielu wiosek rozrzuconych u podnóża gór, na których szczycie wznosił się zamek osłaniany przez sosny. Wyglądało to bardzo malowniczo, a pokryte czerwoną dachówką domki o białych ścianach współgrały z krajobrazem do tego stopnia, że Letycji zawsze wydawał się jak z bajki.

Dom, do którego przeniosła się Fraulein Sobieski, był nieco większy od pozostałych, z ogrodem jaśniejącym od kwiatów. Letycja przywiązała konia do płotu i ścieżką wśród grządek dotarła do drzwi. Usłyszała odgłos odsuwanej na

kamiennej posadzce krzesła i wolne kroki lekko utykającej starszej osoby.

Otwierając drzwi, guwernantka wydała z siebie okrzyk zdziwienia.

- Letycja! Moja droga, co za niespodzianka!

- Chciałam się z tobą zobaczyć - odpowiedziała Letycja.

- Zapewne podążasz do zamku Thor, by spotkać przybywającego tam dziś wieczór króla Wiktora.

Nie zaprzeczając, Letycja przestąpiła próg małej kuchni, równie lśniącej czystością, jak mosiężne rondle zawieszane na drewnianych belkach.

- Opowiedz wszystko, co słyhać w rodzinie - poprosiła Fraulein Sobieski - a ja tymczasem przygotuję ci filiżankę kawy.

Podczas gdy krzątała się przy płycie, Letycja opowiedziała o przyjeździe Kiryła i sukniach, jakie z Marią Henriettą przerabiały na bal. Czekwała, aż Fraulein Sobieski postawi przed nią kawę, i rzekła:

- Przywiozłam skromne prezenty, ale mam nadzieję, że ci się spodobają.

- Jesteś taka miła! - wykrzyknęła Fraulein Sobieski. - Wiem, jak ciężko wam żyje się po śmierci ojca, że musicie liczyć się z każdym groszem.

- Skąd ci o tym wiadomo? - zdziwiła się Letycja.

- Z plotek, moja droga, z plotek - westchnęła. - Każdy przybywający z miasta opowiada co nieco o tym, jak Wielka Księżna traktuje twoją drogą matkę.

- Nie miałam pojęcia, że wszyscy już o tym wiedzą! Fraulein Sobieski przyglądała się jej przez chwilę, po czym rzekła:

- Musisz mi wybaczyć, że mówię ci rzeczy, które może powinnam zachować dla siebie, ale twoi rodzice, kiedy z wami mieszkałam, byli zawsze dla mnie bardzo łaskawi i

ciężko mi na myśl, że szczęście, którym cieszyła się twoja rodzina, opuściło was.

Letycja stwierdziła, że skoro Fraulein Sobieski wie tak dużo, ukrywanie czegokolwiek nie ma sensu. Opowiedziała zatem, jak bardzo są nielubiani przez Wielką Księżną, która wykorzystuje każdą okazję, by ograniczać ich udział w życiu towarzyskim Ovenstadt.

- To okrutne! - wykrzyknęła Fraulein. - Ale potwierdza to wiadomości, jakie słyszałam od wielu ludzi, którzy znali i kochali twego ojca. Szkoda, że nie dane im jest poznać ciebie. Letycja westchnęła.

- Nic nam nie pozostaje - powiedziała - jak tylko robić dobrą minę do złej gry. Tak mi zawsze mówiłaś, gdy się czymś skaleczyłam.

Fraulein Sobieski roześmiała się.

- Byłaś bardzo żywą dziewczynką, wchodziłaś na drzewa i skakałaś ze schodów. Nieustannie drżałam, że prędzej czy później złamiesz sobie rękę lub nogę.

Letycja pomyślała, że teraz o wiele bardziej ryzykuje, i mimo że nie grożą jej złamania, to odniesione rany mogą być o wiele poważniejsze.

Kiedy dopiła kawę, powiedziała:

- A może pozwoliłabyś mi zostać z tobą do wieczora. Nie chcę zbyt wcześnie dotrzeć na miejsce.

Fraulein Sobieski rozpromieniła się.

- Ależ naturalnie, moje drogie dziecko - powiedziała. - Konia zaprowadź do szopy na tyłach domu. To małe, ale wystarczająco wygodne pomieszczenie.

Kiedy Letycja zrobiła tak, jak radziła Fraulein, posiłek czekał już na stole.

Z jajek, które znosiły trzymane przez nią kury, Fraulein przygotowała omlet, dodała do niego trochę warzyw,

topionego sera własnej roboty i truskawek. Wszystko to niezwykle smakowało Letycji.

Wspominały dawne dzieje. Czas upływał niepostrzeżenie, ale w końcu trzeba było się pożegnać.

Tymczasem jednak Letycja odkryła, że stara guwernantka wie na temat przyjazdu króla rzeczy, które ją bardzo zainteresowały.

- Słyszałam - powiedziała Fraulein - że król prosił, by do minimum ograniczono formalności związane z jego przybyciem na zamek. - Letycja z uwagą słuchała dalszego ciągu. - Syn jednej z tutejszych rodzin pracuje w majątku księcia Cloviky, który, jak wiesz, jest właścicielem całej ziemi w tej części Ovenstadt. Od niego wiem, że księżę powita króla, gdy ten przybędzie na zamek.

Letycja знаła księcia Cloviky tylko ze słyszenia. Wiedziała, że jest już w podeszłym wieku i mieszka we wspaniałym, odziedziczonym po przodkach pałacu. Pałac ten leżał jednak zbyt daleko, by mógł służyć królowi za miejsce postoju.

- Księciu Cloviky - kontynuowała Fraulein - towarzyszyć będzie kanclerz reprezentujący rząd. Wielki Księżę z premierem będą oczekiwali króla jutro w pałacu.

- I Wielka Księżna! - dokończyła Letycja. - Przyjazd króla do Ovenstadt to jej wymysł.

- Słyszałam o tym - powiedziała Fraulein - a ponieważ, o ile mi wiadomo, jego królewska wysokość jest stanu wolnego, być może zechce oświadczyć się księżniczce Stefanii.

Letycja nie zdziwiła się, że Fraulein wie i o tym. Wielka Księżna nie ukrywała swych ambicji.

- Czy według ciebie jego wysokość będzie dobrym mężem dla Stefami? - spytała nie bez przyczyny Letycja.

- Chyba jest nieco dla niej za stary - odparła Fraulein - no i słyszy się o nim pewne rzeczy, które mogą być nieprawdziwe, ale kto wie?

- Jakie rzeczy?

- Może nie powinnam ci tego powtarzać, ale podobno jest szalenie przystojny i kobiety nie potrafią mu się oprzeć.

- Dlatego, że jest przystojny, czy dlatego, że jest królem?  
- spytała Letycja.

- Nie ulega wątpliwości, że królowie posiadają pewien swoisty urok - odparła Fraulein - ale pracując całe życie w królewskich pałacach, zauważyłam, że wielu z nich czuje się samotnie i nieszczęśliwie. Za to król Wiktor, jeśli to prawda, co o nim słyszałam, należy do osób bardzo cynicznych.

- Cynicznych? - wykrzyknęła Letycja. - Dlaczegoż miałby być cyniczny?

- Powiadano - rzekła Fraulein - że w młodości przeżył jakiś wielki zawód miłosny i do dziś nie może się z tego otrząsnąć.

Ostatnie zdanie zaskoczyło Letycję.

- Niesłychane! - wykrzyknęła. - Proszę, powiedz więcej!

- Osoba, od której o tym wiem - powiedziała Fraulein - mieszka w Zvotanie, ale czasem przyjeżdża do mnie na kilka dni. Była guwernantką jednego z królewskich krewnych.

- Przeżył miłosny zawód! - Letycja powtórzyła jakby do siebie.

- Dziewczyna, której ofiarował swe serce - kontynuowała Fraulein - odrzuciła jego względy, gdyż stwierdziła, że „brak mu perspektyw”! - Zaśmiała się. - Zapewne zmieniła zdanie, od kiedy nieoczekiwanie został królem!

- Jeśli zależało jej tylko na jego pozycji, a nie na nim samym - zauważyła Letycja - to król nie powinien cierpieć, że go opuściła.

Fraulein uśmiechnęła się.



- Cieszę się, moja droga, że nadal jesteś romantyczką. Zostań wierna swoim ideałom, a wierzę, że pewnego dnia znajdziesz męża, który będzie tak czarujący i szlachetny jak twój ojciec.

- Bardzo bym tego pragnęła - odparła Letycja. - Szkoda tylko, że Bóg stworzył niewielu mężczyzn takich jak papa.

- Z pewnością niełatwo będzie znaleźć następnego księcia Pawła - westchnęła Fraulein - jednak nigdy nic nie wiadomo. Mam też nadzieję, że księżniczka Stefania także będzie szczęśliwa, niezależnie, za kogo wyjdzie.

- Ja też mam taką nadzieję - przytaknęła gorąco Letycja, prosząc w duchu Boga, by tym kimś był Kirył.

Kiedy zelżał upał i cienie nieco się wydłużyły, Letycja osiodłała Kaho i pożegnawszy się z Fraulein Sobieski, wyruszyła w kierunku zamku.

Jego widok zachwycił ją jak dawniej. Na tle gór zamek królował nad doliną. Droga do jego wrót wiła się niczym wąż, co koniom miało ułatwiać podchodzenie. Nieco poniżej zamku Letycja dostrzegła cygański obóz przycupnięty na skrawku płaskiego terenu. Całą drogę modliła się, żeby był na tej wąskiej półce, od której w górę i w dół biegła stroma ściana skał. To właśnie tu przez lata rozkładały swoje tabory pokolenia Cyganów.

Zatrzymując w miejscu konia, Letycja dostrzegła stojące w półkołu pomalowane na jasny kolor wozy. W środku między nimi zostawiono, jak się domyślała, wolne miejsce na wieczorne ognisko, przy którym zwykle grano na skrzypcach, a ich dzikie i czarujące melodie docierały do zamku, zachwycając jego mieszkańców.

Kilka lat temu, kiedy przyjechała tu z rodziną, nie zastali żadnego z cygańskich obozów, mimo że skończyła się zima, podczas której obozowanie w górach w ogóle nie było możliwe. Oboje z Kiryłem poczuli zawód, kiedy wspiąwszy

się krętą drogą, odkryli pustą polanę. Jednak później, gdy kończyli obiad, ich matka podniosła nagle palec do góry i uciszając rozmowy, powiedziała:

- Słuchajcie!

Właśnie wtedy dotarły do nich dźwięki skrzypiec, a Kirił zerwał się z roziskrzonymi oczami:

- Cyganie! Wiedziałem, że nas nie zawiodą.

Po skończonym obiedzie wyszli na taras, skąd rozciągała się zapierająca dech w piersiach panorama całej okolicy. W dole dostrzegli płomienie cygańskiego ogniska, a ich uszy wypełniła muzyka, w której splatały się uderzenia cymbałów, dźwięki strun i brzęczących niczym srebrne dzwoneczki tamburynów.

Letycja zapragnęła tańczyć i w chwilę potem razem z Kiriłem i Marią Henriettą płąsali przy otwartym oknie na wypolerowanej podłodze sali baronów. Ojciec posłał muzykom pieniądze. Otrzymawszy zapłatę, Cyganie pomachali w ich stronę rękami. Tego wieczora zagrali jeszcze miłosną serenadę, a na koniec ludową pieśń, którą śpiewali żołnierze z regimentu księcia Pawła.

Były to bardzo wzruszające chwile i wspominając je, Letycja znowu pomyślała, że Cyganie są jej przyjaciółmi i nikt, nawet Wielka Księżna, nie jest w stanie tego zmienić.

Wspinała się po krętej drodze do miejsca, skąd należało skrócić ku obozowi. „Wójt” oczekiwał jej przybycia, ale była pewna, że obserwuje ją jeszcze co najmniej kilka par bystrych cygańskich oczu.

Po przywitaniu powierzyła bez obawy konia małemu chłopcu, gdyż wiedziała, że potrafi dopilnować jej wierzchowca.

- Wszystko przygotowałem wedle życzenia księżniczki - powiedział „wójt”.

- To bardzo uprzejmie z waszej strony - odparła w języku Romów.

Uśmiechnął się i poprowadził ją do przepięknie pomalowanego wozu, który sąsiadował z zajmowanym przez niego.

- Należy do waszej wysokości - powiedział - tak długo, jak zechce z niego korzystać.

Letycja podziękowała i wspięła się na wóz, stwierdzając, że wewnątrz prezentuje się równie wspaniale. Ściany zdobiły namalowane ptaki i kwiaty, małe okna zasłaniały barwne firanki, a na podłodze leżał dywan z samodziału, jakiego nie powstydzono by się w pałacu.

Jedna z Cyganek odczepiła od siodła i przyniosła pakunek. Letycja położyła go na łóżku i wyjęła swój cygański strój, na widok którego kobieta wydała okrzyk podziwu.

- Jaki śliczny! Łaskawa pani będzie wyglądać jak jedna z nas albo wręcz jak rosyjska Cyganka!

- Tego właśnie pragnę! - wykrzyknęła Letycja. - Chcę wyglądać jak tancerka!

Letycja zabrała z domu wszystkie spódnice, by włożyć je pod spód.

Na szczęście pochodziły z czasów, kiedy rodzina nie była jeszcze tak biedna. Każda wykończona była falbankami, co bardzo przydawało im wdzięku.

Letycja zdjęła strój do konnej jazdy i Cyganka pomogła jej włożyć kolejno wszystkie spódnice, potem bluzkę z długimi rękawami i aksamitną spódniczkę wyszywaną mnóstwem błyszczących cekinów. Na koniec czarny gorset ścisnął jej wąską talię, a kiedy Cyganka zasznurowała go z przodu, Letycja wyglądała szczupło i pociągająco.

Cyganka rozpuściła jej włosy, które swobodnie opadały na ramiona. Czesła je długo, aż każdy z nich naelektryzował się i dawał się oddzielić od pozostałych. Końce związała z tyłu

czerwonymi wstążkami, przykrywając głowę dziewczyny welonem ze złotymi monetami, które zdobiły jej białe czoło.

Być może ze zdenerwowania, a może dlatego, że welon bardzo podkreślał jej urodę, oczy Letycji na tle drobnej twarzy wydawały się olbrzymie, a cera lśniaco biała w porównaniu ze skórą kobiety, która ją ubierała.

Na koniec dziewczyna wsunęła na nadgarstek i kostkę u nogi bransolety ozdobione złotymi monetami i włożyła czerwone pantofelki.

Cyganka zrobiła krok do tyłu i klasnęła w dłonie:

- Łaskawa pani wygląda dokładnie, jakby była jedną z nas.

- Na pewno?

- Bardzo pięknie! Cyganka, ale nie węgierska, a raczej rosyjska!

- O to mi chodziło - powiedziała półgłosem Letycja. Ubieranie zajęło sporo czasu i kiedy nieco nieśmiało opuszczała wóz, „wójt” już na nią czekał.

- Jego królewska mość zajechał na zamek - oznajmił.

Letycję tak bardzo pochłoneło ubieranie, że na moment prawie zapomniała o królu.

- Jest na zamku? - spytała.

- Powitało go dwóch jegomościów z asystą. Jego królewskiej mości towarzyszyło tylko dwóch ludzi ze świty.

Letycja uśmiechnęła się. Na to właśnie liczyła. Im mniej ludzi na zamku, tym łatwiejsze stawało się jej zadanie.

- Według moich informacji - ciągnął dalej „wójt” - goście za chwilę powinni usiąść do obiadu.

Choć „wójt” nie powiedział tego, Letycja spodziewała się, że ksiązę Cloviky nie zostanie na zamku i wróci na noc do siebie. Miał przed sobą długą drogę, więc spodziewała się, że już wkrótce odjedzie. Wtedy król, pomyślała, zostanie sam.

Wiedziała bowiem, iż kanclerz nie znosi przesiadywania do późna w nocy i na pewno postara się, by nie przedłużyć rozmów z królem, tym bardziej że czeka go jutro meczący dzień w pałacu.

Chociaż na razie wszystko toczyło się zgodnie z jej planem, zaczęła odczuwać niepokój.

Nie zauważyła, że „wójt” już od dłuższego czasu pilnie obserwuje jej twarz. Po chwili powiedział:

- Strach jest zgubny. Niech wasza wysokość uwierzy w siebie i będzie pewna swej siły.

- Postaram się - odparła Letycja.

- Jeśli los będzie łaskawy, wszystko ułoży się pomyślnie.

Mówił wolno i pewnie. Nie czekając na odpowiedź, poprowadził ją w kierunku ogniska i Letycja wiedziała, że za chwilę zasiądą do wspólnej kolacji.

Letycja z „wójtem” byli jedynymi, którym przygotowano krzesła, pozostali rozłożyli się na ziemi. Wszystkim usługiwały młode Cyganki.

Letycja nie miała pojęcia, z czego zrobiono gulasz, ale dawno już nie jadła równie smacznego.

Oczywiście wiedziała, że Cyganie wszystko przyprawiają świeżymi ziołami i nawet była w stanie rozróżnić niektóre znane jej smaki, jednak nie mogła znaleźć nazwy czegoś, co nie tylko było smaczne, ale także miało niezwykle aromatyczny zapach. Po gulaszu podano uduszone na słodko mięso z miodem.

Kiedy zapadał już zmierzch i pojawiły się pierwsze gwiazdy, a księżyc rozpoczął swoją wędrówkę, Letycja podniosła się z miejsca.

Poczekala, aż uczyni to samo „wójt”, i powiedziała:

- Będziecie czekali na mój sygnał?

- Uczynimy dokładnie, jak wasza wysokość sobie tego życzy.

Zawahała się, a on dodał:

- Nasze błogosławieństwo będzie z tobą, a magia, o którą prosiłaś, należy do ciebie.

To właśnie pragnęła usłyszeć, więc nim odeszła, uśmiechnęła się nieznacznie. Nie odprowadziło jej niczyje zdziwione spojrzenie, zdawało się, jakby każdy zajęty był czym innym, przenikliwi Cyganie bowiem wiedzieli, że mogłoby ją to niepotrzebnie spieszyć.

Dopiero gdy przeszła przez polanę i zaczęła się wspinać po nierównych schodkach wyłobionych w skale, prowadzących wprost do zamku, zorientowała się, że dla jej bezpieczeństwa podąża za nią jeden z cygańskich chłopców.

Nie odezwał się do niej ani słowem, nie narzucił swojej obecności, ale wiedziała, że posłał go „wójt”, by dodać jej pewności.

Stopnie były strome, wchodziła powoli, a kiedy wspinała się coraz wyżej i wyżej, pomyślała, że gdyby powięła jej się teraz noga, to długo spadałaby na ziemię. Kiedy znalazła się na tarasie, na który wychodziły okna zamku, niewidoczna w ciemnościach, podeszła do muru i znalazła pokrytą teraz kwiatami kępę krzaków.

Pamiętała, że za nią kryje się jedno z tajemnych przejść na zamek, znane jej jeszcze z czasów dzieciństwa, kiedy świetnie się tam bawili w chowanego.

Zbudowano je w średniowieczu dla obrony przed wrogami Ovenstadt i nieraz już królewska rodzina wychodziła zwycięsko z oblężenia łupieskich hord. Zawsze bowiem, gdy przeciwnicy szturmowali jedyne według nich wyjście, sprowadzano pomoc sekretnymi przejściami, które znali tylko obrońcy.

Letycja przedarła się przez krzaki i znalazła miejsce, którego szukała. Długo usuwała bluszcz porastający drzwi,

nim udało się je otworzyć. Weszła w znany jej korytarz prowadzący do jednej z wież.

W pierwszej chwili ogarnęły ją ciemności, więc wyciągnęła rękę, by nie upaść. Potem trochę światła zaczęło się sączyć przez otwory strzelnicze, z których pierwsi obrońcy zamku wypuszczali niegdyś swoje strzały. Nadgryzione zębem czasu schody prowadziły do góry. Wchodziła po nich, dopóki, jak obliczyła, nie znalazła się na poziomie pierwszego piętra nad salą bankietową i gabinetem. Gdzieś tutaj powinien przebywać król. Na tym piętrze, od strony wieży, znajdowała się sypialnia ze wspaniale rzeźbionym łóżem, w którym niegdyś sypiał Wielki Książę lub jej ojciec.

Z sypialni wchodziło się do bardzo wygodnego gabinetu. Dzieci nie miały tam wstępu, chyba że na specjalne zaproszenie.

- Chcę mieć choć jedno miejsce, gdzie w spokoju będę mógł przejrzeć gazety - zażartował kiedyś jej ojciec. - Opanowaliście cały zamek, niech więc ten pokój należy wyłącznie do mnie.

Żartowały potem z niego, że gabinet służy mu do drzemki, kiedy zmęczą go ich szczebioty.

Letycja' dokładnie pamiętała kształt krzesel, stołu i każdy obraz, jaki tu wisiał na ścianach. Wiedziała też, gdzie szukać zapadki otwierającej przejście do gabinetu. Kiedy nacisnęła ją bardzo delikatnie i urządzenie zaczęło działać, usłyszała męski głos:

- Czym jeszcze mogę służyć?

- To już wszystko, dziękuję - odpowiedział ktoś i była pewna, że to król. - Muszę jeszcze przejrzeć dokumenty. Dopiero potem udam się na spoczynek.

- Urzędowe papiery są często zbyt długie i mało zajmujące, a waszą królewską mość czeka jutro trudny dzień.

- Wiem o tym - odparł król - i obiecuję, że nie będę się zameczał bardziej, niż jest to absolutnie konieczne.

Roześmiali się obaj, a mężczyzna, który odezwał się jako pierwszy, powiedział:

- Dobranoc, panie. Panuje tu całkowity spokój, więc nie sędzę, by ktokolwiek zakłócił odpoczynek waszej wysokości.

Drzwi zamknęły się i było już tylko słyszeć szelest przewracanych kartek.

Letycja bezgłośnie weszła do gabinetu przez otwór w boazerii zastawiony niegdyś parawanem, ponieważ ojciec narzekał na przeciągi, spowodowane według niego otworami strzelniczymi w wieży. Pokrywały go zabytkowe gobeliny, jakich wiele było w całym zamku. Matka odczyściła je, wycięła najlepiej zachowane fragmenty, i pokryła nimi parawan.

Od wczesnego dzieciństwa Letycja uwielbiała mu się przyglądać, wraz z Marią Henriettą patrzyły ciekawie na walczące ze sobą zwierzęta, jeźdźców i kobiety w oryginalnych fryzurach.

Teraz, wstrzymując oddech, Letycja obeszła gobelin i znalazła się w pokoju. Podczas gdy w pozostałej części zamku używano oliwnych lampek, gabinet, tak jak się tego spodziewała, oświetlony był świecami, zgodnie z dawnym życzeniem jej ojca. Ponieważ w nocy często bywało tu chłodno, w kominku nieustannie podsycano ogień. Teraz po obu jego stronach paliły się dwie grube świece osadzone w pięknie rzeźbionych lichtarzach.

Na ścianach wisiało kilka srebrnych świeczników, w każdym umieszczono po dwie świece. Na stole, przy królu przeglądającym trzymane na kolanie dokumenty, także stała świeca.



Letycja milczała, więc w pierwszej chwili nie zauważył nieoczekiwanego gościa, ale jakby instynktownie wyczuwając czyjąś obecność, podniósł wzrok i zastygł w bezruchu.

Jednak nie tylko on patrzył na nią zdziwiony. Letycja także była zaskoczona. Wyobrażała go sobie zupełnie inaczej. Przede wszystkim był o wiele przystojniejszy od najbardziej urodziwych mężczyzn, jakich знаła. Miał czarne włosy i oczy.

Było w nim coś wyjątkowego, niezwykłego. Linie biegnące od nosa ku kącikom ust nadawały jego twarzy pogardliwy wyraz, co znaczyło, że Fraulein Sobieski mogła mieć rację napomykając o cynizmie króla. Kiedy przemówił, w jego głosie wyczuwało się suchy, prawie drwiący ton:

- Jesteś istotą żywą czy zjawą?
- Nie jestem zjawą - zaprzeczyła Letycja.
- Więc przyznaję - powiedział król - że nie doceniłem gościnności tego miejsca.

Teraz wyraźnie już usłyszała cyniczną nutę, a jego oczy przybrały całkiem obcy Letycji wyraz. Zbliżając się parę kroków, powiedziała:

- Jestem Cyganką, więc łączą nas więzy krwi.
- Niektórzy uważają, że nie powinienem się tym chwalić - zauważył król.

- Może tak mówią w Zvotanie - powiedziała Letycja, ale ja i inni Cyganie z Ovenstadt jesteśmy bardzo dumni z przynależności do rodziny Romów.

- Skąd pochodzisz? - spytał król. - I w jaki sposób przedostałaś się do zamku nie zauważona przez strażę i ludzi z mego orszaku?

- Pragnę pokazać waszej wysokości, jak wygląda obóz Kelderasza - powiedziała Letycja, - Zgodnie z tradycją Cyganie szukają schronienia w pobliżu zamku.

Mówiąc to, podeszła do okna. Było zamknięte, więc otworzyła wywietrznik dając tym samym znak czekającym na dole.

Król wstał z fotela i zbliżył się do niej. Właśnie wtedy popłynęły w przestrzeń pierwsze takty cygańskiej melodii, przepełnionej tęsknotą i pożądaniem. Była to powitalna pieśń miłosna.

- Zatem przybywasz stamtąd! - powiedział król. Powtórz mi jeszcze raz nazwę swego szczepu.

- Kelderasza.

Na chwilę zapanowała cisza, jakby król próbował przypomnieć sobie wszystko, co o nich wie. Letycja dodała:

- Zajmujemy się wytapianiem kruszców i rzucaniem uroków!

Wyczuła, że król słucha z zainteresowaniem, więc od razu przystąpiła do rzeczy:

- Czy wasza królewska mość chciałby zobaczyć, jak posługujemy się magią? Czy pozwoli też, bym pokazała, jak pięknie potrafimy tańczyć?

- Więc jesteś tancerką? - zapytał. Skinęła głową.

- Jak ci na imię?

Letycja na chwilę zawahała się, po czym rzekła:

- Sawija.

Poczuła, że na moment zeszywniał, jakby to, że nosi imię jego prababki, było dla niego obrażą. Po chwili rzekł:

- Czy jesteś świadoma, że to imię ma dla mnie specjalne znaczenie?

- Oczywiście! I czuję się zaszczycona, nazywając się tak jak największa tancerka, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi.

Wyczuła, że słowa te pochlebiają mu, ciągnęła więc dalej:

- Oczywiście, nigdy nie dorównam jej kunsztowi, jednak czułabym się zaszczycona, gdyby wasza wysokość pozwolił mi zatańczyć dla siebie i... tylko dla siebie.

Odwróciła się od okna. Przechodząc w stronę dywanu przed Aminkiem zauważyła, że król patrzy na nią badawczo.

- Jesteś piękna, Sawijo, i zapewne wielu mężczyzn już ci to powtarzało - powiedział, a w jego głosie znów zadźwięczała cyniczna nutka, co nie uszło jej uwagi.

- Nie miałam okazji poznać zbyt wielu mężczyzn. Być może wasza królewska mość tego nie wie, ale cygańskie kobiety są bardzo surowo strzeżone: najpierw przez własnych ojców, potem przez mężów.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jesteś zamężna? - zapytał.

- Nie - odpowiedziała uśmiechając się.

- W takim razie wasi mężczyźni nie mają oczu! - Przyjrzał się jej i poprosił: - Opowiedz o sobie, bardzo mnie to interesuje.

- Wasza wysokość, wzywają nas skrzypce.

- Bardzo dobrze - odparł. - Porozmawiamy później. Teraz chcę zobaczyć, jak tańczysz. Domyślam się, że powinienem pójść tam tylko z tobą?

- Proszę się niczego nie obawiać. Będzie waszą wysokość ochraniać nie tytuł, lecz cygańska krew.

- To niezwykle intrygujące - odrzekł król. - Zazwyczaj unikałem spotkań z Cyganami, ponieważ nie szczędzono mi złośliwych uwag na temat mego pochodzenia. Starano się wmówić mi, że to rzecz wstydliva.

- Mam nadzieję, że teraz wasza wysokość zmieni zdanie - odpowiedziała Letycja. - Prawnik Sawiji powinien być dumny ze swego rodowodu.

- Słyszałem, że to była bardzo piękna kobieta, ale nie uwierzę, by mogła być piękniejsza od ciebie.

Letycja uśmiechnęła się nieznacznie i spod przymkniętych powiek rzuciła mu przeciągłe spojrzenie. Kierując się w stronę drzwi, rzekła:

- Poprowadzę waszą wysokość ukrytym przejściem, by nikt nie zauważył jego nieobecności na zamku. Mówiąc to czuła, że król jest rozbawiony i coraz bardziej zaintrygowany.

Sprowadziła go po schodach i wyszli na taras. Marmurowymi schodami zeszli na dół do ogrodu, dalej zaczynały się stopnie prowadzące do samej polany. Król stapał bardzo ostrożnie. W miarę jak się zbliżali, skrzypce, które grały przez cały czas, rozbrzmiewały coraz głośniej, ich dźwięki przenikały do serca Letycji, a nogi same wyrywały się do tańca.

„Wójt” czekał na nich przy ostatnim stopniu. Letycja zauważyła, że wygląda wspanialej, niż kiedy opuszczała obóz. Złote wisiorzy na jego szyi mieniły się czerwonymi kamieniami - zapewne rubinami. Takie same rubiny zdobiły okazałe pierścienie na jego palcach.

- Witam waszą wysokość nie jako króla, ale jako jednego z Romów - powiedział „wójt” głosem pełnym szacunku.

- Chętnie się do was przyłączę - usłyszano krótką odpowiedź.

Krzesła, na których Letycja i „wójt” siedzieli podczas kolacji, zastąpiono teraz dwoma rzeźbionymi fotelami dorównującymi przepychem tronom.

Przed jednym z nich leżał dywanik. Na nim miały spocząć stopy króla. Na stole obok ustawiono misternie zdobione kielichy, z których piła wcześniej Letycja. Jedna z Cyganek napełniła je winem, a kiedy król z „wójtem” spełniali pierwszy toast, Letycja poczuła, że ktoś ciągnie ją za rękę.

Była to ta sama Cyganka, która pomagała się jej ubrać. Teraz, odprowadziwszy Letycję na bok, bez słowa zdjęła z jej głowy welon i włożyła wianek, z którego opadały ozdobione złotymi i drogimi kamieniami czerwone wstążki. Kamienie błyszcząły nawet teraz, gdy stała jeszcze poza oświetlonym przez ognisko kręgiem.

Następnie Cyganka zapięła wysadzany złotymi monetami naszyjnik, a także pomogła założyć dopasowane do niego duże kolczyki z ułożonych na przemian złotych monet i czerwonych kamieni, zapewne także rubinów.

W tym czasie skrzypce wybuchnęły dziką, ale pogodną melodią cygańskiej pieśni i młodsze kobiety, trzymając się za ręce, ruszyły w tany dookoła ogniska. Każda z nich po kolei opuszczała koło i tańczyła przez chwilę sama. Letycja także weszła do tanecznego kręgu. Początkowo poruszała się wolno, pełna wdzięku, potem jej ruchy stopniowo nabrały gwałtowności. Wiedziała jednak, że jeszcze nie nadszedł jej czas, że musi czekać, aż muzyka zagra tylko dla niej.

Wreszcie taniec dobiegł końca, a Cyganki odeszły poza oświetlony ogniskiem krąg. Muzyka zmieniła się w cichą, kojącą, bardziej delikatną i czułą, wtedy Letycja zbliżyła się do ogniska. Cyganie zaczęli śpiewać, a ich głosy zdawały się zlewać z muzyką, z gwiazdami na niebie, z blaskiem księżyca, który srebrzył mury zamku.

Była to czarująca melodia. Początkowo delikatna, ledwie dźwięcząca niczym srebrne dzwoneczki, po chwili zaczęła rozbrzmiewać szalonymi, pełnymi ognia, podniecającymi dźwiękami. Letycja czuła, jak jej serce stapia się z mmi w jedno.

Coraz szybciej wybijano rytm, coraz szybciej wirowała. Instynkt podpowiadał jej, co ma robić, także każdy jej ruch, każdy piruet i krok były niezwykle naturalne.

Tańczyła dookoła ogniska z niesłychaną gracją, zupełnie jakby płynęła w powietrzu. Nagle, gdy jej ruchy znów stały się wolniejsze, poczuła, że nie tańczy ciałem, ale całą duszą. A kiedy wydawało się już, że napięcie dochodzi do zenitu, dziko pulsującą melodię zastąpił cichy i spokojny rytm, kojący niczym tęcza po szalonej nawałnicy.

Jakby na rozkaz jakiejś niewidocznej siły Letycja wspięła się tuż przy ognisku na czubki palców i rozłożyła podniesione ramiona, a jej cała postać zaśniła w ogniu. W ekstazie odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała w gwiazdy, nieświadomie nakazując wszystkim, którzy na nią patrzyli, by także podnieśli głowy. Stała tak nieruchoma do czasu, kiedy muzyka umilkła i nagle, nieoczekiwanie dla wszystkich, roztopiła się w ciemnościach.

Przez chwilę panowała całkowita cisza i król, który trwał w bezruchu, z zapartym oddechem śledząc każdy ruch tańczącej Letycji, wciągnął mocno powietrze. Dopiero kiedy znów zabrzmiała cygańska melodia, poczuł, jak wraca do rzeczywistości, i odruchowo opróżnił kielich, który znów był pełen.

- Nie miałem pojęcia, że cygańskie tańce mogą być tak fascynujące! - powiedział do „wójta”, jakby ciążyła mu cisza.  
- Sawija jest wyjątkową tancerką i nie ma drugiej takiej jak ona.

- Jeśli nawet jest, to ja jej jeszcze nie widziałem! - potwierdził „wójt”.

Król powstrzymał się, by nie powiedzieć, że jej talent zmarnuje się tutaj. Rzekł tylko:

- Wciąż muszę sobie powtarzać, że to nie był sen.

- Jutro wasza wysokość wmówi sobie, że stało się to za sprawą magii lub wypitego wina, i uwierzy w to, co tutaj oglądał - odpowiedział z uśmiechem „wójt”.

Król milczał.

Taniec, którego przed chwilą był świadkiem, dostarczył mu wrażeń, których dotąd nie doznał.

Chociaż nie chciał tego przyznać przed samym sobą, nie musiał szukać słów na opisanie swego stanu, ponieważ „wójt” od razu poznał po twarzy króla, jaka batalia toczy się w jego sercu.

Chcąc wrócić do równowagi, król powiedział:

- Jeśli to właśnie była magia, to nie muszę chyba dodawać, jak bardzo przypadła mi do gustu.. Proszę zatem o dalszy ciąg.

- Czy wasza wysokość naprawdę tego pragnie?

- Oczywiście! Zawsze wiele słyszałem o cygańskiej magii, ale doświadczam jej po raz pierwszy.

- Jesteśmy w posiadaniu pewnego szczególnego rodzaju magii, który może zainteresować waszą królewską mość, o ile, oczywiście, nie lęka się wziąć w niej udziału.

- Oczywiście, że się nie lękam! - odparł król.

- Jesteście tego pewni?

- Całkowicie! Zapadła cisza. Przerwał ją król:

- Pokażcie mi ją. To coś, co zawsze pragnąłem zobaczyć, a taka okazja może się więcej nie powtórzyć.

„Wójt” uważnie przyjrzał się królowi. Po czym powiedział:

- Magia, o jakiej mówię i w jakiej wasza królewska mość weźmie udział, to magia cygańskiego ślubu!

## ROZDZIAŁ 5

Król spojrział na „wójta” wielce zdziwiony. Znowu zapanowała chwila ciszy. Onieśmielona Letycja wysunęła się powoli z cienia i stanęła obok niego. Nie miała już na sobie wysadzanego drogimi kamieniami wianka, kolczyków i naszyjnika, które założyła specjalnie do tańca, tylko swoją własną biżuterię. Włosy ponownie okrywał czerwony welon ze złotymi monetami, które podkreślały linię jej czoła. Taneczny popis zaznaczył się na policzkach rumieńcem, a oczy jaśniały blaskiem, odbijając płomień ogniska. Spojrzawszy na nią, król powiedział do „wójta”:

- Więc kogo proponujesz na żonę?
- Kogóż by innego, jeśli nie Sawiję? Pozwól jednak, panie, że ci coś wyjaśnię.

Jego głos przybrał bardzo uroczyستی ton i zarówno Letycja, jak król spoglądali na niego z wielkim zainteresowaniem.

Powiedział:

- Gdybyście byli ze szczepu Kelderasza, nie moglibyście wziąć udziału w obrzędzie, jaki was czeka.

- Sawija nie należy do was? - przerwał zdziwiony król.

„Wójt” potrząsnął głową.

- Wszyscy moi ludzie są ze szczepu Kelderasza, a ich krew nigdy nie mieszała się z krwią innej grupy. Wasza wysokość i Sawija nie jesteście Romami. Niemniej jednak zostanieie dopuszczeni, by zobaczyć, usłyszeć i poczuć coś, co jest niedostępne zwykłym gorgios.

Król milczał, a Letycja, która nie mogła się powstrzymać, westchnęła z podekscytowania. Było to coś, co zawsze pragnęła zobaczyć i nigdy nie sądziła, że jej marzenia tak szybko się spełnią.

Cyganie bowiem zazdrośnie strzegli tajemnicy swojej magii. Z zasady nie odpowiadali na pytania obcych, nie



zwierzali się również innym Cyganom z sekretów należących wyłącznie do ich szczepu.

Była prawie pewna, że król nie zdaje sobie sprawy, jaką dumą przepęłniała Cyganów wspólnota krwi, jak strzegli, by nie splamić jej związkami nie tylko z jakimś gorgio, ale nawet z Cyganami z innych szczepów.

Jakby zgadując te myśli, „wójt” spojrział na nią wzrokiem pełnym mądrości i zrozumienia. Po chwili przemówił. Jego węgierskie pochodzenie sprawiło, że mówił nie tylko w sposób elokwentny, ale także godny króla.

- Małżeństwo zawarte między Cyganami czystej krwi jest święte i trwa aż do śmierci - powiedział. - Żaden Kelderasza nie śmiałyby takiego związku zerwać. Oznaczałoby to bowiem wydalenie ze szczepu.

Na chwilę przerwał, po czym dodał cicho:

- Istnieje pewna ceremonia, której my, Kelderasza, nie praktykujemy. Jest ona w obyczaju innej grupy, szczególnie pochodzenia rosyjskiego i francuskiego.

Spojrział na króla, jakby przypomniawszy sobie, że monarcha przebywał przez jakiś czas we Francji. Po chwili dodał:

- Praktykuje się pewien rodzaj ślubu, który ze swego założenia jest hazardem, a o losach pana młodego i panny młodej decyduje wyłącznie wola bogów. - Król i Letycja słuchali z napiętą uwagą dalszego ciągu: - Podczas ceremonii, w jej kulminacyjnym momencie, rozbija się gliniany garnek. Na ile części się rozprysnie, tyle dni, tygodni, miesięcy lub lat młodzi winni dochować sobie wierności. - Jego głos nabrał głębi, kiedy wypowiadał ostatnie zdanie: - Po tym czasie mąż i żona mogą albo się rozejść, albo rozbić następny garnek.

Kiedy skończył, Letycja wstrzymała oddech.

Teraz zrozumiała, w jaki sposób „wójt” pragnął przyjść jej z pomocą. Jeśli król przystanie na propozycję, zwiąże się z nią

na czas pobytu w Ovenstadt i nie będzie mógł oświadczyć się Stefanii.

Problem w tym, pomyślała z niepokojem, że może albo odmówić udziału w ceremonii, albo potraktować ją tylko jak zabawę.

Jak gdyby czytając w jej myślach, „wójt” zwrócił do króla:

- Muszę ostrzec waszą królewską mość, że zerwanie więzów nałożonych przez magię, w jakiej weźmiecie udział, przed wyznaczonym przez bogów czasem grozi klątwą i działaniem złych mocy, których obawiają się wszyscy Cyganie.

Król zawahał się tylko na moment, zanim odpowiedział:

- Możesz mi zaufać jako prawnukowi Cyganki czystej krwi, że dochowam warunków, jakich będzie wymagała ceremonia.

Serce Letycji zabiło z radości.

Uśmiechając się nieznacznie, jakby i jego zadowolili odpowiedź, „wójt” rzekł:

- Skoro takie jest wasze życzenie, to wasza królewska mość zobaczy coś, co nie dane jest oglądać tym, w których żyłach nie płynie cygańska krew.

Było to tak ekscytujące, że Letycja aż klasnęła w dłonie. „Wójt” powiedział:

- Ceremonia ślubna za chwilę się rozpocznie, ale najpierw, wasza wysokość, zwyczaj nakazuje, by pan młody kupił pannę młodą. Jeśli więc masz złotą monetę, zapłać mi nią.

- Sądzę, że za to, co mi oferujesz - odparł król - jedna złota moneta to stanowczo za mało.

Nic więcej nie mówiąc, odpiął ze swego białego wojskowego płaszcza jedną z ozdób.

Była to diamentowa gwiazda, która w chwili, kiedy wkładał ją do ręki „wójta”, ożyła blaskiem odbitego ogniska.

- Czas na puchar miłości - powiedział „wójt”. Jedna z Cyganek podała mu do rąk wielki kielich, trzykrotnie przewyższający rozmiarem te, jakie przedtem widziała Letycja. Był złoty, misternej roboty, ozdobiony szlachetnymi kamieniami mieniącymi się wszystkimi kolorami.

„Wójt” podał go najpierw królowi, a gdy ten z niego wypił - Letycji.

Wino smakowało jej wyśmienicie, pomyślała, że było nawet bardziej niezwykle od tego, którym poczęstowano ją przedtem. Działo z podobnym skutkiem, nagle bowiem wszystko wydało jej się piękne i pełne blasku. Niemniej jednak była świadoma, że jej odczucia są po prostu pełną emocji reakcją na wydarzenia ostatnich chwil. Wydawało jej się, jakby jasność gwiazd była bliżej, ogień na ognisku płonął żywiej, a ciemność dookoła spowijała ich i ochraniała niczym aksamit.

- Dzisiejszej nocy - powiedział „wójt” - zaczniemy od uczy, ponieważ wasz ślub powinien być raczej zwieńczeniem wieczoru niż jego rozpoczęciem.

Przyniesiono kolejne krzesło, ustawiając je pomiędzy tymi, na których siedzieli król i „wójt” obserwując tańce. Teraz Letycja usiadła między dwoma mężczyznami. Przed nimi ustawiono niski stolik ze złotą zastawą, równie piękną jak kielichy, z których wcześniej pili.

Nie sposób było spamiętać wszystkiego, co jedli, ale każde danie odznaczało się oryginalnością i było wyśmienite. Do posiłku przygrywano na skrzypcach, a po krótkiej przerwie występowali przed nimi cygańscy sztukmistrze. Letycja nigdy nie podejrzewała Cyganów o znajomość magii tego typu, nigdy też nie miała okazji oglądać podobnych sztuczek.

Jeden z nich wyczarowywał wprost z powietrza gołębie. Przylatywały, gdy podnosił ręce, siadając na jego głowie, ramionach i stopach. Cichym głosem trzem z nich wydawał

polecenia. Leciały w żądanym kierunku, a wracając zataczały nad jego głową koło, nim znowu pozwalał im usiąść na ramionach.

Jednego wysłał po liść z drzewa, drugiego, by przyniósł w dziobie kwiat. Gołębie bezbłędnie wykonywały każde polecenie. Nagle, usłyszawszy odpowiednią komendę, wszystkie zniknęły, a sztukmistrz, jak na początku, stał sam z twarzą zwróconą do ogniska.

Letycja nie miała wątpliwości, że urok i pomysłowość tego przedstawienia także królowi przypadły do gustu.

Następnie bogato odziana Cyganka, o nadgarstkach obwieszonych bransoletami cenionymi przez kobiety Kelderasza, ustawiła przed sobą trzy wiklinowe kosze i podniosła do ust instrument podobny do fletu, a z koszy wysunęły się, jak przewidziała Letycja, trzy węże. Podnosząc się powoli z błyszczącymi ślepiami i niespokojnymi, ruchliwymi językami prezentowały się wspaniale i bardzo groźnie.

Tak jak poprzednio ptaki słuchały poleceń magika, tak teraz węże poddawały się wygrywanym nutom; kołysząc się do taktu podążały za ruchami Cyganki, owijając się dookoła jej szyi. Na koniec, kiedy nagle zabrzmiały ostre i władcze dźwięki, węże schowały się z powrotem do koszyków.

Potem wystąpił mistrz, który z powietrza wyczarowywał kwiaty. Jeden z nich rósł w doniczce na oczach wszystkich, a kiedy rozmiarami przypominał drzewo, w jego koronie dojrzeli ptaka siedzącego w gnieździe.

Być może zahipnotyzował patrzących. Ale jeśli nawet tak było, to jego popis zrobił takie wrażenie, że trudno byłoby pogodzić się z myślą, iż wszystko, co ten człowiek wyczarował, było tylko złudzeniem.

Letycja zdała sobie sprawę z upływu czasu, gdy ucztą dobiegła końca. Zabrano wtedy stojący przed nimi stolik, a „wójt” podniósł się z miejsca.

Właśnie wtedy jedna z Cyganek położyła przy nich pęk gałązek. Zdziwiło ją to niezmiernie, ponieważ pamiętała, jak ojciec powiedział jej kiedyś, że pewne gałązki, zerwane z siedmiu różnych drzew, są najświętszym symbolem używanym podczas cygańskiej ceremonii zaślubin.

Zadrżała na myśl, że może „wójt” wymówić nad nimi zaklęcie, łamać je kolejno i wyrzucać na wiatr, a wtedy według obyczaju Romów będzie poślubiona królowi aż do śmierci.

Jednak „wójt” tak nie uczynił. Odłożył je na bok, a ze stołeczka wziął chleb i sól. Posypał solą kromkę i podał najpierw królowi, potem Letycji, mówiąc:

- Kiedy zmęczycie się tym chlebem i tą solą, zmęczycie się sobą - potem zwrócił się do króla: - A teraz, wasza wysokość, proszę podać sobie nawzajem te kromki i je zjeść.

Zrobili, jak kazał, i za chwilę w jego rękach pojawił się gliniany dzbanek. Wypełniony był wodą, a kiedy „wójt” uniósł go wysoko w górę, jakby w geście ofiarowania bogom, przemówił w języku Romów i Letycja zrozumiała jego słowa:

- Przekażcie swoją moc temu naczyniu, temu mężczyźnie i tej kobiecie, którzy mają być połączeni jako mąż i żona tak długo, jak zarządzicie.

Potem gwałtownie, z całą siłą cisnął pomiędzy nich naczynie na ziemię, a kiedy rozbijało się, Letycja wstrzymała oddech.

Wiedziała, że król pozostanie w Ovenstadt do uroczystości nadania mu tytułu Honorowego Obywatela Miasta, która odbędzie się w następny piątek. Jeśli dzisiejsza ceremonia sprawi, że nie będzie mógł oświadczyć się Stefani przez najbliższe trzy dni, wyjedzie nie uczyniwszy tego, a Wielka

Księżna będzie musiała pogodzić się z fiaskiem swoich planów. Przez chwilę, zdając sobie sprawę, że właśnie ten moment zadecyduje o wszystkim, nie miała odwagi zerknąć na ziemię i policzyć kawałków. W końcu usłyszała wypowiedziane półgłosem semno, co oznacza „pięć”, spojrzała więc na ziemię i zobaczyła, że naczynie rozbiło się na tyleż kawałków.

„Wójt” schylił się i podniesioną rączkę dzbanka wręczył królowi, inny zaś kawałek Sawiji.

- Jesteście złączeni - powiedział - nierozzerwalną więzią z woli bogów na pięć dni lub na jakąkolwiek wielokrotność tej liczby. Zatrzymajcie te kawałki, strzeżcie ich pilnie, a niedola, samotność i nieszczęścia spadną na was tylko wtedy, kiedy zgubicie je przed upływem terminu wyznaczonego przez bogów.

Sposób, w jaki mówił, zrobił na Letycji tak wielkie wrażenie, że czuła, jak drży na myśl, że król mógłby nie wierzyć w możliwość spełnienia tej groźby. Następnie „wójt” wyciągnął z pasa zdobiony nóż i wziął w dłoń prawą rękę króla i lewą Letycji.

Nieznacznie nakłuł oba nadgarstki tak, że pojawiły się na skórze krople krwi.

Potem przyłożył je do siebie, by krew się wymieszała, i tak złączone, owinał jedwabnym sznurem z zaciągniętymi na nim trzema węzłami. Nie objaśnił tej czynności, ale Letycja wiedziała od ojca, że pierwszy symbolizował stałość, drugi płodność, a trzeci długie życie.

Jeśli król zna tę symbolikę, myślała Letycja, może obawiać się, iż został zmuszony do małżeństwa, które ma trwać dłużej niż wyznaczone przez rozbity dzbanek pięć dni.

Kiedy przemówił „wójt”, umilkły skrzypce i jego głos dźwięczał w ciszy, a wszyscy Cyganie stali słuchając:

- Idźcie w pokoju i wiedźcie, że bogowie was pobłogosławili. Byliście świadkami obrzędu, jaki dany jest zobaczyć jedynie ludziom naszej krwi. Łączy was odtąd magia, magia pochodząca z serca - magia miłości!

Gdy tylko skończył, skrzypce wybuchły peanem chwały i tryumfu, który zagrział wśród ciemności. Potem jeden z cygańskich chłopców z zapaloną pochodnią ruszył w kierunku skał. Za nim podążył skrzypek, a król i Letycja bez słów wiedzieli, że muszą udać się za nimi. Gdy mijali ognisko, Cyganie ponownie zaintonowali jedną ze swych miłosnych pieśni, pieszczotliwą i kuszącą, a zarazem wzruszającą, choć mówiła o tryumfie i spełnieniu.

Doszli do schodów prowadzących na zamek i podążyli za pochodnią chłopca, ich przewodnika. Dopiero później Letycja zastanawiała się, w jaki sposób, mając ręce związane jedwabnym sznurem, zdołali wspiąć się ramie przy ramieniu po wąskich schodkach.

Gdy osiągnęli szczyt, Cygan nadal grał, a tony dobiegające z obozowiska u podnóża góry współgrały z jego melodią. Nieco dalej chłopiec przystanął i poczekał, aż młoda para go wyminie, a kiedy przechodzili obok, skrzypek ukłonił się z szacunkiem. Król odczekał chwilę i zwrócił się do niego:

- Powiedz „wójtowi”, iż zawsze jesteście mile widziani w moim państwie, a kiedy wrócę, ustanowię prawo, że dopóki będę zasiadał na tronie, Cyganie nigdy nie będą prześladowani ani wypędzani z mego królestwa.

Po wyrazie wdzięczności i radości na twarzy Cygana Letycja domyśliła się, że zrozumiał mowę króla.

Pod wrażeniem chwili chłopiec uklęknął na jedno kolano i ucałował jego dłoń; Letycja i król weszli po schodach na taras.

Nie oglądała się za siebie wiedząc, że zgodnie z wierzeniami Cyganów spoglądanie na miejsce, które się

opuszcza, przynosi nieszczęście, chyba że się tam nigdy nie zamierza wrócić.

Poprowadziła króla przez sekretne wejście na schody, którymi mogli dostać się na pierwsze piętro pałacu, nie będąc zauważeni przez nikogo.

Dopiero kiedy wzrok jej padł na stopione do końca świece i czerwony żar ogniska, poczuła, że przeżytych wzruszeń starczyłoby jej na całe życie i że ciężko jest wracać do rzeczywistości.

Potem z zakłopotaniem uświadomiła sobie, że król trzyma jej rękę i że są złączeni jedwabnym sznurem.

- Czy mam go... rozwiązać? - spytała głosem, który zabrzmiał jakoś obco.

Nie czekając na odpowiedź, uwolniła dłoń z jego uścisku i poczuła, jak maleńkie nacięcie, które zrobił „wójt”, pulsuje nieznacznie. Podniosła wzrok, by spojrzeć na króla. .

Parzył na nią czarnymi oczami w taki sposób, że dopiero teraz uprzytomniła sobie, iż są całkiem sami.

- Więc jesteśmy małżeństwem - powiedział cicho król. - Na jak długo, Sawijo? Na pięć dni, pięć tygodni czy może na wieczność?

Zdziwiło ją to pytanie. Pomyślawszy o Stefanii, powiedziała:

- Sądzę, że wasza królewska mość przekona się, iż pięć dni to... całkiem długo, ale proszę... dotrzymać... przysięgi.

- Dałem słowo - odparł król - a nie zwykłem łamać własnych przyrzeczeń.

Ponieważ to właśnie pragnęła usłyszeć, wykrzyknęła uradowana:

- Cieszę się... tak bardzo cieszę się, że... tak zamierzacie postąpić!



- Jakże mogłoby być inaczej - odrzekł król - skoro dzisiejszy wieczór nie tylko ukazał mi świat, którego nie znałem, ale także podarował mi ciebie?

Mówił to teraz głosem głębokim, w jego oczach płonęły ognie i Letycja uświadomiła sobie po raz pierwszy, iż zagraża jej niebezpieczeństwo. Chciała cofnąć się, ale było już za późno. Wziął ją w ramiona i wyszeptał, przyciskając do siebie:

- Jesteś moją żoną, moją cygańską żoną, którą zesłało mi przeznaczenie lub... bogowie.

Zanim zdążyła podnieść ręce, żeby się przed nim obronić, zbliżył swe usta.

Letycję jeszcze nigdy nie całował mężczyzna. Wyobrażała sobie, że to doznanie musi być czułe, delikatne i, w pewnym sensie, wzniosłe. Ale wargi króla były twarde, zaborcze i raniły ją, biorąc w niewolę.

Nagle, mimo chęci uwolnienia się z uścisku, zdawała się ulegać mocy jakiegoś dziwnego uroku. Doznała tego wcześniej, kiedy tańczyła. Było to uniesienie, jakie wypełniło ją po wypiciu cygańskiego wina. To uczucie wydawało się rosnąć i wzmacniać, aż uświadomiła sobie, że jej usta stają się coraz bardziej miękkie i łaknące, a całe ciało porusza się jak w takt muzyki.

Ramiona króla przygarniały ją do siebie coraz mocniej. Na podobieństwo ognistych płomieni upojenie i ekstaza poczęły ogarniać jej piersi, szyję i usta.

Wiedziała, że jego pocałunek złączył ich o wiele silniejszą magią niż ta, jaką zauroczył ich „wójt”. Magia wdarła się nie tylko do jej ciała, ale i duszy: magia żywa, zniewalająca, a jednocześnie tak nieodparta, że była samym życiem. Usta króla stawały się coraz bardziej natarczywe, zaborcze, a zarazem inne niż na początku, Letycja przeczuwała niejasno, że król uświadomił sobie wagę tego, co zaszło między nimi, i przynajmniej na chwilę złączeni byli duchem i ciałem,

- Jak to się dzieje, że jesteś tak skończenie doskonała, że jesteś kimś, kogo poszukiwałem przez całe życie? - powiedział w zapamiętaniu.

Znowu całował ją, dziko i zwycięsko, jak dzika i zwycięska była melodia skrzypiec, kiedy opuszczali obóz. Była w tym siła magiczna, która jak czuła Letycja, unosiła ją ku gwiazdom świecącym nad ich głowami. Jednocześnie płomienie ogarniały jej ciało i wiedziała, że ten sam ogień zawładnął ciałem króla. Kiedy doznawane uniesienia odbierały jej oddech, usłyszała jego stłumiony głos:

- Jesteś moją żoną! Pragnę cię teraz, natychmiast, tak jak ty pragniesz mnie!

Przez chwilę nie mogła pojąć, co ma na myśli.

A potem, jak gdyby ocknąwszy się z chwilowego zamroczenia, zdała sobie sprawę, że nie jest Sawiją, cygańską tancerką. Na powrót była księżniczką Letycją, córką swej matki, i czuła, że musi stąd uciekać. Ale przemożny urok tego wieczoru brał górę nad wszystkim innym i pragnęła już tylko, by król całował ją dalej, pragnęła być bliżej, jak najbliżej niego.

Dziko i nieodparcie pożądała jego miłości, chcąc ofiarować mu swoją. Domagała się jego bliskości każdym nerwem swego ciała, reagując dreszczem na każdy jego dotyk.

- Muszę... iść! Muszę już... iść! - mówiła do siebie, ale całą duszą pragnęła być przy nim.

Nie była w stanie uciec od słodyczy tych ust, poskromić żywioł, który opanował oba ciała.

Król wciąż zasypywał ją pocałunkami. Jego wargi upajały się delikatnością jej szyi, wzbudzając uczucia, jakich nigdy przedtem nie doświadczała. Drżała całym ciałem, oddech uciekał przez półprzymknięte usta.

- Kocham... cię! - wyszeptała. - Kocham... cię... kocham!

Właściwie nie wiedziała, czy wypowiada te słowa, czy to szepcze jej serce.

- Ja także cię kocham, moja śliczna panno młoda! - usłyszała głos króla. - Chodź, moja droga, po co tracimy czas stojąc?

Kiedy prowadził ją ku drzwiom sypialni, której zwykł używać jej ojciec, pomyślała o nim, o tym, że gdyby tu był, powstrzymałby ją przed nierozważnym krokiem. I nagle wydało jej się, że ojciec stoi teraz w pokoju i patrzy na nią surowo, jak zawsze, gdy źle się zachowywała.

To... grzech - przypomniało serce. Byli już przy drzwiach i kiedy zobaczyła wielkie przykryte baldachimem łóżce, zrozumiała, że musi uciekać. I chyba ojciec podpowiadał jej, w jaki sposób ma to uczynić.

- Czy mogłabym - powiedziała niemal bezgłośnie - czegoś się... napić?

- Oczywiście - oparł z uśmiechem. - Sól zawsze wzmacnia pragnienie.

Oswobodził ją ze swych ramion i podszedł do stołu w rogu komnaty. Letycja pamiętała, że zawsze stało tam wino. Spodziewała się więc, iż znajdzie tam dzbanek ze świeżą lemoniadą, którą tradycyjnie wyrabiano na zamku.

Król zawahał się spoglądając na rząd karafek, butelek i kieliszków.

- Wino, szampan, lemoniada! Co wybierasz? - zapytał.

Czekał na odpowiedź, ale słysząc tylko ciszę, odwrócił się. W pokoju nie było żywej duszy!

Starannie zamykając za sobą sekretne przejście, Letycja szybko zbiegła krętymi schodami wieży i wyszła wprost na zarośla.

Co tchu w piersiach pędziła ku urwisku, gdzie zaczynały się schody. Dopadłszy ich, dostrzegła siedzącego na stopniu,

niewidocznego z pałacu cygańskiego chłopca z pochodnią w ręku.

Widząc ją, wstał i poszedł przodem, trzymając pochodnię w taki sposób, by bezpiecznie stawiała kroki.

Spoglądała w dół, całkowicie pochłonięta tą jedną czynnością. Dopiero kiedy znalazła się na dole, podniosła wzrok. Ze zdumieniem stwierdziła, że polana jest pusta, stał na niej tylko jeden wóz, ten, który ofiarował jej „wójt”.

Chłopiec prowadził ją w tym kierunku. Po chwili dojrzała konia oraz Cygankę czekającą, by pomóc jej przebrać się w strój jeździecki.

Kiedy zdejmowała aksamitny gorset, coś wypadło zeń na podłogę wozu. Był to mały kawałek glinianego dzbanka. Podnosząc go usłyszała słowa Cyganki:

- Niech miłościwa pani pamięta, że przynosi on szczęście.
- Tak, wiem - odparła Letycja.
- „Wójt” coś jeszcze zostawił waszej wysokości. Mówiąc to wskazała na leżące obok gałązki.
- Dziękuję - rzekła Letycja próbując jednocześnie zrozumieć, dlaczego je zostawił.

Z pomocą Cyganki przebrała się w ciągu zaledwie kilku minut. Kiedy była już gotowa, powiedziała:

- Jestem ci wdzięczna bardziej, niż to umiem wyrazić. Żałuję, że nie posiadam niczego, czym mogłabym ci się odwdzińczyć.

- Nie ma takiej potrzeby, miłościwa pani - odparła Cyganka. - Mój mąż powiedział mi o królewskiej obietnicy, że zawsze będziemy mile widziani w Zvotanie. Żaden podarunek nie znaczyłby dla nas więcej.

Letycja wiedziała, że to prawda, Cyganie bowiem byli prześladowani i więzieni w wielu krajach. Wyciągnęła więc rękę i rzekła:

- W takim razie raz jeszcze dziękuję ci z całego serca. Cyganka dygnęła i ucałowała rękę Letycji, która wyszła z wozu, widząc, że Kaho już na nią czeka. Chłopiec przytroczył jej ubrania i pomógł dosiąść konia.

Odjeżdżając słyszała, jak wóz ruszył przez polanę, by dołączyć do pozostałych. Wiedziała, że zwinęli obóz wkrótce po tym, jak udała się z królem na zamek. Chcieli zapewne uniknąć niewygodnych pytań, gdyby król jej poszukiwał.

- Nie sędzę, by się tym zadręczał - powtarzała w duchu Letycja.

Jednocześnie wyobrażała sobie, jak bardzo musi jej teraz pożądać. Dopiero teraz, kiedy miała czas zebrać myśli, przeżywała katusze wspominając ucieczkę, Jego pocałunki i doznania, jakie w niej obudził, przekraczały wszystko, co kiedykolwiek sobie wyobrażała, o czym kiedykolwiek marzyła!

Tęskniła do niego, zastanawiając się, czy będzie mu żal, że już nigdy nie odnajdzie Sawiji - swej cygańskiej żony. Kiedy skierowała Kaho w ścieżkę prowadzącą prosto do pałacu, nie mogła się powstrzymać, by nie zawrócić i nie spojrzeć za siebie.

Ze szczytami w tle zamek królował teraz wysoko nad nią, potężny i wspaniały. Wszystkie okna, z wyjątkiem jednego, tonęły w ciemnościach! Dostrzegła odsłonięte firanki i wciąż otwarty wywietrznik, który uchyliła, by wpuścić muzykę skrzypiec.

Co myśli teraz, kiedy odkrył, że odeszłam, zastanawiała się. Może uwierzył, że to, co go spotkało, było jedynie iluzją, siłą magiczną, jakiej użyli Cyganie? Że Sawija była tylko mirażem, o którym wkrótce zapomni?

Na samą myśl poczuła, jakby ktoś przeszył ją nożem, i zrozumiała, że to, co zaczęło się od fortelu mającego ocalić Stefanię, stało się dla niej czymś bardzo ważnym. Zawróciła

Kaho widząc, że gwiazdy powoli blakną, zapowiadając rychłe nadejście świtu. Noc ustępowała szybko w Ovenstadt, a Letycja zamierzała wracać do pałacu za dnia. Mimo to wciąż pragnęła tu zostać, serce bowiem nieodwołalnie zostawiła na zamku przy królu.

Kaho tak stęsknił się za swoją stajnią, że rwał do przodu i tuż po piątej Letycja ujrzała przed sobą zarysy pałacu.

Nie mogła uwierzyć w to wszystko, co zdarzyło się od poprzedniego ranka, kiedy opuszczała dom owładnięta panicznym strachem przed porażką planu, przed tym, że „wójt” nie zechce spełnić jej prośby. Podczas spotkania błagała, by używając magii, nie dopuścił do oświadczyn króla podczas jego pobytu w Ovenstadt.

- Jeśli jego wysokość poprosi o rękę Stefanii podczas oficjalnej wizyty - powiedziała wtedy - to Wielka Księżna przyjmie jego oświadczyzny w imieniu księżniczki, która nie będzie mogła zerwać zaręczyn i poślubi człowieka, którego nie kocha.

Wiedziała, że dla Cyganów zaręczyny były równie święte, jak małżeństwo.

Jednak rozwiązanie, jakie znalazł „wójt”, przeszło najśmielsze oczekiwania Letycji. Jednocześnie ona sama zaangażowała się w całą sprawę w sposób dla niej samej nieoczekiwany.

Wiedziała, że tańcząc dla króla i - jak powiedziała - tylko dla niego - przekazywała mu swoją wolę posyłając mu „błyskawice” tak, jak to radziła zrobić Kiryłowi. Pragnęła, by król pożądał jej, by choć na chwilę, dzięki cygańskiej magii, mogła odwrócić jego uwagę od Stefanii.

Mimo że nadzieja wydawała się płonna - odpowiedział na jej wezwanie. Nie przeczuwała jednak, że będzie zniewolona nie mniej od niego.

Pragnę go! Pragnę jego pocałunków! Jego miłości! - krzyczała w duszy i przerażało ją znaczenie tych słów.

O tak wczesnej porze nie było jeszcze widać Gustawa, więc sama zaprowadziła Kaho do stajni, oporządziła i zostawiła pałaszującego jadło w żłobie.

Wślizgnęła się do domu tylnymi drzwiami, starając się wchodzić tak, by nikogo nie obudzić. Zdjęła ubranie i wskoczyła do łóżka.

Z głową wtuloną w poduszkę, myślała, że nie zmruży oka, że leżąc bezsennie, będzie myśleć o królu, ponownie czuć usidlające ją usta i wspominać dzikie uczucie, jakie wzbudził całując jej szyję.

Zrozumiała teraz, co znaczy „ogień miłości”. Ogarniał ją teraz cała i nie wyobrażała sobie, że może być tak podniecający, wspaniały i upajający. Jak mogę kochać kogoś, kogo widziałam dziś po raz pierwszy w życiu, zapytywała siebie.

Potem uprzytomniła sobie, że kiedy król spojrzał na nią znad papierów, od razu wyczuła, że jest to mężczyzna zupełnie inny od tych, których знаła do tej pory.

Przywiodło ją ku niemu przeznaczenie, a może bogowie, czekający na wezwanie „wójta”, by zdecydować, jak długo ma trwać ich małżeństwo.

Potem, pełna desperacji, zastanawiała się, czy ma sens małżeństwo, w którym nie mogą być razem, tak jak mąż i żona. Chciało jej się płakać ze smutku nad tym, co straciła. Potem już tylko czuła pocałunki króla, ogień jego warg wdzierający się do jej wnętrza, biorący we władanie jej zmysły i całą istotę.

Oto miłość, szepnęła Letycja i blask tych słów zdawał się wypełniać cały świat i niebiosa. Nie sposób było pozostać wobec niego obojętnym.

## ROZDZIAŁ 6

Letycję zbudził odgłos otwieranych drzwi. Przez chwilę nadal przebywała we śnie z królem. Wracając z trudem do rzeczywistości, ujrzała twarz Marii Henrietty.

- Wreszcie się obudziłaś! - wykrzyknęła siostra. - Myślałam, że prześpisz następne sto lat!

Letycja z wysiłkiem usiadła na łóżku.

- Która godzina?

- Po pierwszej. Gertruda pyta, czy będziesz coś jadła.

- Nie do wiary! Jak mogłam spać tak długo?

- Mama prosiła, żeby ci nie przeszkadzać. Na wzmiankę o mamie Letycja zakrzyknęła:

- Król! Już przybył?

- Tak sędzę - odparła Maria Henrietta - ale mama zabrania nam pójść na przegląd straży honorowej.

Letycja odgarnęła z czoła włosy.

- Dlaczego? - spytała głucho.

- Bo twierdzi, że to poniżające, byśmy stały w tłumie. Nasze miejsce jest w pałacu.

Letycja zaśmiała się cicho.

- Kuzynka Augustyna nigdy by na to nie przystała!

- To prawda - zgodziła się Maria Henrietta - ale i tak zobaczymy go dziś wieczorem na balu.

Letycja poczuła się tak, jakby wracała z innego świata. Z trudnością mogła myśleć o czymś innym, nieustannie stawał jej przed oczami król i ich cygański obrzęd zaślubin ostatniej nocy.

Prawie zapomniała o poruszeniu, jakie musiało panować teraz w pałacu. Podniosła ją na duchu nagła myśl, że jeśli nic niespodziewanego się nie wydarzy, nie dojdzie do oświadczyn, jakie zaplanowała Wielka Księżna. Zamęt panujący w jej głowie obezwładniał Letycję, oparła się więc o poduszki.



- Przyniosę ci śniadanie - zaofiarowała się Maria Henrietta. - Jesteś pewnie bardzo głodna.

Letycja usłyszała, jak siostra zbiega do kuchni. Leżąc teraz w łóżku, powtarzała sobie, że całą uwagę musi skupić na tym, by podczas balu trzymać się jak najdalej od króla.

Była pewna, że niechętna im Wielka Księżna nawet mu ich nie przedstawi, a przy ponad dwóch setkach gości w sali balowej nie miała nadziei, iż król sam ją dostrzeże.

Jej ojciec zwykł powtarzać: „Ludzie widzą tylko to, co spodziewają się zobaczyć”, a pewne było jedno: król nie oczekiwał spotkania na balu swej cygańskiej małżonki, tańczącej w pałacu w roli debutantki.

Wracając myślami do ostatnich zdarzeń, upewniła się, że jej przebranie spełniło swą rolę. Przez cały czas, kiedy widział ją król, także wtedy, gdy po zaślubinach wrócili do zamku i całował ją, miała na sobie czerwony welon ze złotymi monetami. A zatem jej ciemne włosy, tak charakterystyczne i wyróżniające ją spośród innych dziewcząt, były zasłonięte.

Co prawda, w czasie tańca miała na głowie przeplatany klejnotami wianek, z którego spływało wiele mieniących się wstążek, jednak one także ukrywały jej włosy, zresztą król siedział w pewnej odległości od ogniska, także nie mógł dostrzec ani zapamiętać ich koloru.

Na pewno mnie nie rozpozna, powtarzała w duchu, choć jej serce nieodparcie pragnęło, by stało się inaczej. Jakże mogłaby kiedykolwiek przestać myśleć o jego gwałtowności i słodczy pocałunków, o tym, jak tulił ją coraz mocniej, aż czuła, że wtapia się w jego ciało? Jak mogła zapomnieć rozkosz, jakiej doznawała, gdy całował jej szyję?

- Kocham go - wyszeptała.

Słyszając na schodach kroki powracającej siostry, znów powtórzyła w duchu, że sen i magia dobiegły końca, a ona musi zachowywać się tak, jak życzyliby sobie tego jej rodzice.

Maria Henrietta postawiła tacę obok Letycji. Siadając na łóżku, powiedziała:

- Jak miewa się Fraulein Sobieski. Dlaczego wróciłaś do domu dopiero o świcie?

- Fraulein chciała usłyszeć wszystko o Kiryle, no i jak zwykle zasypała mnie mnóstwem plotek.

Maria Henrietta spojrzała na nią pytająco, a Letycja rzekła:

- Słyszała, że kuzynka Augustyna postanowiła wydać Stefanię za króla.

- Fraulein przypomina mi stryjeczną babkę Aspazję, która zawsze pierwsza wie wszystko o wszystkich - zaśmiała się Maria Henrietta i ścisząc głos, jakby obawiała się, że ktoś może podsłuchiwać, spytała: - Co udało ci się zrobić dla Stefanii? Ona tu była wieczorem, zaraz po twoim wyjeździe.

- Co, znowu?! - jęknęła Letycja. - Ostrzegałam ją, by nie igrała z ogniem.

- Kuzynka Augustyna doprowadziła ją niemal do szału, pouczając, co ma odrzec, kiedy król poprosi ją o rękę. Stefania straciła już nadzieję, że ci uda się coś zrobić w tej sprawie.

- I bardzo się myli! - powiedziała stanowczo Letycja. - Nie piśnij słówkiem, Hetti, ale jestem... prawie pewna. Nie! Całkiem pewna, że król nie... oświadczy się Stefanii!

Maria Henrietta zakrzyknęła z emocji.

- Jak tego dokonałaś?

- Nie mogę ci jeszcze powiedzieć. Nie chcę zapeszyć. Po prostu musimy nadal modlić się, by król...

Chciała powiedzieć: ...dotrzymał obietnicy. Ale pomyślała, że zaraz zaczęłyby się dociekliwe pytania, czy go widziała i o czym mówili, więc dokończyła:

- ...po prostu, musimy się modlić i pragnąć, jak to zwykł robić nasz papa, by wszystko ułożyło się po naszej myśli.

- Bardzo tego pragnę! Z całego serca! - wyznała Maria Henrietta. - Ale nie wierzę, by kuzynka Augustyna kiedykolwiek zezwoliła na ślub Stefanii z Kiryłem. Ona tak nas nienawidzi!

- Myślałam już o tym - odrzekła Letycja - ale nie da się zrobić wszystkiego naraz. Przede wszystkim król musi jak najszybciej wyjechać.

Mówiła to wbrew sobie, gdyż była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Chciała, by zjawił się w pałacu i by mogła go przynajmniej zobaczyć, usłyszeć jego głos. Wiedziała, że przebywając w tym samym pomieszczeniu, nawet gdyby jej nie zauważył, siła magiczna, która połączyła ich nierozzerwalnie poprzedniej nocy, sprawi, że będzie czuła jego obecność. Zastanawiała się przez chwilę, czy on dozna tego samego uczucia. Ale zaraz skarciła siebie w duchu za to, że zbyt jest zarozumiała.

Przeżywam to tak mocno, bo znam niewielu mężczyzn - tłumaczyła sobie - podczas gdy jego, jak twierdzi stryjeczna babka Aspazja i Fraulein Sobieski, otaczają rzesze pięknych i czarujących kobiet.

Przygnębiała ją ta myśl, ale nie potrafiła się od niej uwolnić. Gdy się ubrała i zeszła na dół, okazało się, że matka wróciła już z pałacu.

Księżna Olga wyglądała wspaniale, mimo iż jej suknia i czepiec nie były pierwszej nowości. Czepiec odnawiano w pośpiechu, doszywając nowe wstążki. Dodano też kilka małych piórek, które znalazły w pudełku z resztkami.

- Dzień dobry, moja droga! - przywitała księżna córkę. - A raczej, dobry wieczór!

- Wstyd mi, że spałam tak długo - odrzekła Letycja, całując matkę.

- To najlepsze, co mogłaś uczynić. Jazda do Fraulein musiała cię strasznie wymęczyć. Czy ona czuje się tak źle, jak się tego obawiałaś?

Letycja pośpiesznie przypomniała sobie, iż pretekstem do odwiedzin starej guwernantki była wiadomość o chorobie Fraulein, jaką rzekomo od niej otrzymała.

- Czuje się już lepiej, mamó, chciała dowiedzieć się wszystkiego o tobie i o Kiryle, który zawsze był jej oczkiem w głowie.

Księżna zaśmiała się.

- Co do tego, nie mam cienia wątpliwości! - Po czym dodała pośpiesznie i prawie szeptem: - Ale nie wiedziała nic o Kiryle i Stefanii?

Letycja potrząsnęła głową.

- Nie, oczywiście, że nie, ale za to dotarło do niej, jak nieżyczliwie traktuje nas kuzynka Augustyna. Ludzie są bardzo oburzeni jej postępowaniem.

Księżna na moment zacisnęła wargi.

- Muszę ci coś powiedzieć - rzekła - i mam nadzieję, że nie wytrąci cię to z równowagi.

Obie córki spojrzały na nią szeroko otwartymi oczami, a Letycji przemknęło przez myśl, że prawdopodobnie kuzynka Augustyna zamierza odwołać zaproszenie na bal.

- Augustyna postanowiła - księżna wolno wypowiadała te słowa - że żadna z was nie zostanie przedstawiona królowi, oraz dodała, co mnie uraziło, że nie wolno wam starać się przyciągać jego uwagi.

- To oburzające, mamó! - krzyknęła Letycja. - Nie zasługujemy na to, by traktować nas w ten sposób! Spodziewam się, że zaprotestowałaś!

- Nie odniosłoby to żadnego skutku - westchnęła księżna Olga - a po sposobie, w jaki patrzył na mnie kuzyn Ludwik,

poznałam, iż próbował już wpłynąć na zmianę tej decyzji, ale bez skutku.

- Gdybyśmy miały choć odrobinę godności, nie poszłybyśmy tam w ogóle.

Mówiąc to Letycja wiedziała, że bez względu na afronty Wielkiej Księżnej pójdzie na bal, by choć z daleka popatrzeć króla. Pragnęła spojrzeć na niego i upewnić się, że naprawdę jest niezwykle przystojny, i że miłość, która nadal przepełniała całą jej istotę, nie była tylko magią „wójta”.

- Tak mi przykro, dziewczęta - powiedziała cicho księżna.

- Nie powiedziałaś nam jeszcze - zauważyła Letycja - jakie wrażenie zrobił na tobie król.

- To niezwykle czarujący człowiek! - odparła matka. - Zupełnie inny, niż oczekiwałam. Ma włosy i oczy Cygana, choć kuzynka Augustyna nie chce o tym słyszeć. Odznacza się także świetnymi manierami oraz bez wątpienia dużym poczuciem humoru.

- Po czym to poznałaś? - spytała zaciekawiona Letycja.

- Podczas gdy kuzynka Augustyna - opowiadała księżna - w sposób niesłychanie żenujący popychała Stefanię w jego stronę, oczy króla zdradzały, że dokładnie zdaje sobie sprawę, co się za tym kryje. - Przerwała na chwilę, dodając: - Bardzo mi żal tego biednego dziecka! Najwyraźniej Stefania była zdenerwowana i przerażona.

- Czym, mamó?

- Perspektywę zostania sam na sam z królem - odparła księżna Olga. - Po podwieczorku kuzynka Augustyna zaproponowała mi, żeby obejrzał razem ze Stefanią ich przepiękny ogród.

Letycja wstrzymała oddech.

- Ależ to sprzeczne z przyjętym obyczajem! - wykrzyknęła Maria Henrietta.

- Moja matka z pewnością nie pozwoliłaby na coś takiego  
- przyznała księżna Olga - natomiast kuzyn Ludwik, także zaszokowany pomysłem, powiedział stanowczo:

- Cóż za wspaniały pomysł, Augustyno! Jest tu tak gorąco, że wszyscy chętnie udamy się na spacer.

Maria Henrietta klasnęła w dłonie.

- To musiało bardzo poirytować kuzynkę Augustynę - wykrzyknęła rozbawiona.

Powstrzymująca oddech Letycja nieco się uspokoiła, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że niełatwo będzie pokonać pruski upór i determinację Wielkiej Księżnej. Będzie próbować na nowo i bez końca, mówiła do siebie z rozpaczą. Zastanawiała się, czy wobec tak zawziętych intryg król wytrwa w obietnicy tak długo, jak postanowili bogowie. I zaraz wspomniała jego słowa: „Zawsze dotrzymuję obietnic”.

Chciała ufać mu i wierzyć, że niełatwo go zmusić do zrobienia czegoś, na co nie ma ochoty. Z drugiej strony, Stefania jest bardzo piękna, a król będzie w końcu musiał kogoś poślubić. Perswazje jego polityków i wpływowych osób z Ovenstadt, które od dawna mają jedno na celu, mogą okazać się skuteczniejsze od skorupki glinianego dzbanka. Była to jedyna rzecz, która może przypomnieć mu magię, jakiej oboje ulegli poprzedniej nocy.

Posmutniała tak bardzo, że spojrzawszy na nią, księżna Olga spytała:

- Nic ci nie jest, kochanie? Nie jesteś zanadto zmęczona po podróży?

- Nie, wszystko... w porządku - uspokoiła matkę Letycja.

- Radzę wam obu wypocząć dzisiejszego wieczoru. Chociaż nie wolno wam pokazywać się królowi, chciałabym, byście prezentowały się jak najlepiej. Z pewnością na balu będzie mnóstwo interesujących kawalerów, którzy zechcą wam towarzyszyć.

Za radą matki Letycja położyła się do łóżka, przede wszystkim po to, by zostać sama. Przymknęła oczy i zaczęła rozmyślać o królu ze świadomością, że jej życie odmieniło się, od kiedy go spotkała i doznała rozkoszy jego pocałunków.

Kiedy próbowała myśleć o tym chłodno, nie mogła uwierzyć, że odczuwa coś podobnego po jednym krótkim spotkaniu ostatniej nocy.

Niemniej wciąż pamiętała słowa ojca, który mówił, że w chwili, gdy ujrzał jej matkę, wiedział, iż to jedyna kobieta, jaką może w życiu pokochać, jedyna, którą pragnie pojąć za żonę.

- Wyglądała tak, jakby otaczała ją jakaś światłość - opowiadał zadumany. - Była piękna i emanowała z niej jakaś siła pochodząca z jej serca, a może duszy.

- Mama czuła dokładnie to samo widząc ciebie, papo - odrzekła wtedy Letycja.

- Mieliśmy dużo, dużo szczęścia - przyznał książę Paweł. - Odnaleźliśmy się i po niewielkich sprzeciwach, dzięki łasce boskiej, mogliśmy się pobrać. Modlę się, by ciebie, moja droga, spotkało w życiu to samo.

Kiedy słuchała ojca, Letycja gotowa była uwierzyć, że spełni się jego pragnienie. Jednak teraz, leżąc w łóżku przy zasuniętych do połowy roletach, wiedziała, że nawet jeśli ślub króla ze Stefanią nie odbędzie się, i tak nie może liczyć na uśmiech losu.

Nawet gdyby ją odnalazł - co jest zresztą mało prawdopodobne - lub gdyby się kiedyś spotkali i on chciałby pojąć ją za żonę, co w żadnym razie nie było według niej możliwe, to i tak Wielka Księżna za nic w świecie do tego nie dopuści.

Nienawidziła przecież całej rodziny, toteż nie zniosłaby, by jedna z córek księcia Pawła zasiadła na tronie Zvotany. A

Letycja jako członek rodziny królewskiej Ovenstadt nie mogła wyjść za mąż bez pozwolenia Wielkiego Księcia.

- Kuzynka Augustyna nie dopuści do tego, by on je kiedykolwiek wydał! - powiedziała na głos. - Im szybciej wybije sobie z głowy te niedorzeczne pomysły, tym lepiej!

Nie było to takie proste, tym bardziej że znowu przywołała w pamięci chwilę, kiedy król wziął ją w ramiona i namiętnie całował.

Była pewna, że gdyby był Cyganem, a nie królem, poszłaby za nim na koniec świata, jeśliby tylko o to poprosił.

- Bylibyśmy bardzo szczęśliwi - westchnęła.

Po chwili jednak pomyślała, że to tak jakby chciała gwiazdki z nieba lub coś równie nieosiągalnego, i łzy napłynęły jej do oczu.

Obie wyglądacie uroczo! - powiedziała księżna Olga, kiedy córki były gotowe, by wyruszyć do pałacu.

Ponieważ księżna uczestniczyła w podwieczorku zaraz po przybyciu króla, nie zaproszono jej na kolację.

Jak dowiedziała się Letycja, mieli w nim wziąć udział członkowie rodzin królewskich z sąsiednich państw, którzy zanocują w pałacu lub u mieszkających w pobliżu krewnych i przyjaciół.

Oczywiście, nie mogło obyć się bez premiera, faworyta Wielkiej Księżny.

Zaproszenie premiera na kolację poprzedziła kolejna kłótnia pomiędzy Wielkim Księciem i jego żoną, który próbował się temu przeciwstawić.

- Król spotka się ze wszystkimi państwowymi urzędnikami jutro, podczas nadania mu tytułu Honorowego Obywatela Miasta - powiedział stanowczo - uważam to wręcz za nietakt, Augustyno, niepokoić go w trakcie bądź co bądź rodzinnej kolacji. Urządzamy bal nie tylko dla króla, ale także dla Stefanii i jej rówieśników.



- Chcę, żeby premier był również obecny - upierała się Wielka Księżna. - To przede wszystkim jemu zawdzięczamy, że król zechciał do nas przybyć, i byłoby niegrzecznie go pominąć i nie zaprosić na wieczór.

Wielki Książę jak zwykle został zlekceważony, a Wielka Księżna nie przestała sprzyjać premierowi, choć był on człowiekiem o prostackich manierach i nierzadko agresywnym.

Jednak kiedy rzuciła podczas kolacji spojrzenia w stronę siedzącego po jej prawicy króla, nie wyglądała na zadowoloną z rozwoju sytuacji.

Zamiast rozmawiać ze Stefanią, którą z rozmysłem usadziła po jego drugiej stronie, zajęty był dyskusją z siedzącym dalej następcą tronu, księciem Teck, który przybył na bal, noc miał spędzić w pałacu.

Był to przystojny, młody mężczyzna i Wielka Księżna myślała swego czasu, że książę jest dobrą partią dla Stefanii. Kiedy miała już wysłać poselstwo w tej sprawie, okazało się, że zaręczył się z węgierską księżniczką.

Wmawiała sobie, że lepiej, by Stefania została królową Zvotany, nawet jeśli w stolicy panowały niepokoje, a anarchiści zagrażali życiu króla.

Powinien ująć rządy mocną ręką, pomyślała Wielka Księżna. Postanowiła, że kiedy już dojdzie do jego zaręczyn ze Stefanią, powie mu dokładnie, jak zaprowadza się dyscyplinę wśród krnąbrnych podwładnych.

Anarchiści przysparzali wielu kłopotów koronowanym głowom w Europie. Na północy odnotowano próby zamachu na życie kilku krewnych Wielkiej Księżnej, sam król Fryderyk, którego państwo graniczyło od południa z Ovenstadt, został tuż przed Bożym Narodzeniem poważnie raniony od wybuchu bomby, która eksplodowała podczas jego przemówienia w stolicy.

Ci ludzie proszą się o twardą rękę - myślała Wielka Księżna - i o egzekucje w trybie przyspieszonym dla , wszystkich schwytyanych podżegaczy.

Ponownie spojrzała w stronę króla i zorientowała się, że rozmawia z następcą tronu o polowaniu na kuropatwy, a Stefania nawet nie próbuje wziąć udziału w konwersacji i siedzi sztywno na krześle, patrząc wokół obojętnym wzrokiem.

Już ja z nią jutro porozmawiam - przyrzekła sobie Wielka Księżna i obróciła się z wymuszonym uśmiechem ku siedzącej po jej lewej stronie osobie.

Kiedy przeszli do sali balowej wypełnionej gośćmi, Wielka Księżna nie ukrywała przed królem, że chce, by otworzył bal tańcząc w jednej parze ze Stefanią.

- Będę zaszczycony - odpowiedział - ale obawiam się, że wielu ludzi czeka, aż zostaną mi przedstawieni.

Zabrzmiało to jak pouczenie o jej obowiązkach i Wielka Księżna zeszywniała.

- Jako że zadali sobie ten trud, by przyjechać na spotkanie ze mną - ciągnął dalej król - nie chciałbym, by poczuli się zawiedzeni.

Nie mając innego wyjścia, Wielka Księżna przedstawiła królowi wybranych tylko gości w sali balowej, w większości przybyłych z córkami, mając nadzieję, że młode panny wydadzą mu się równie nieatrakcyjne, jak wydawały się jej.

Szybki rzut oka upewnił ją, że Letycja i Maria Henrietta stoją w pobliżu drzwi, którymi zaproszeni na kolację goście wchodzili do sali balowej. Jednoznacznie dała do zrozumienia księżnej Oldze, by jej córki nie zbliżały się do króla.

Obawiała się nieco, że będą próbowały dostać się do niego wbrew jej zakazom, ale przyznać musiała, że zachowywały się nienagannie. Zaniepokoił ją tylko fakt, że obie wyglądają niezwykle atrakcyjnie.

Nagle król, który zdawał się nie myśleć o otwarciu balu i z upodobaniem wdawał się w rozmowy z gośćmi obwieszonymi odznaczeniami, ujrzał księżną Olgę.

Rozmawiała z ożywieniem z generałem dowodzącym regimentem Kiryła. Dziękując za jego pochwały pod adresem syna, powiedziała:

- Pańskie słowa, generale, sprawiają mi dużo radości! Pragnę, by poznał pan teraz moją córkę.

Mówiąc to, skinęła na Letycję, a gdy ta stanęła u jej boku, rzekła:

- Moja droga, to jest generał Leininzen, od którego usłyszałam pochlebne słowa na temat Kiryła.

Letycja dygnęła, a generał, biorąc ją za rękę, powiedział:

- Nie przypuszczałem, że jesteś równie piękna, jak twoja matka!

Letycja uśmiechnęła się do niego.

- Obie z siostrą staramy się jej dorównać, ale jak pan widzi, generale, to niezwykle trudne.

Generał roześmiał się. W tym momencie księżna Olga usłyszała obok siebie głos:

- Spodziewałem się zobaczyć waszą wysokość podczas kolacji, by kontynuować rozmowę rozpoczętą przy podwieczorku.

- Wasza królewska mość - księżna Olga pochyliła się w pełnym wdzięku dygnięciu. Król spojrział na generała, więc rzekła: - Wasza królewska mość, niech mi będzie wolno przedstawić generała Leininzena, dowodzącego regimentem mego syna, w którym wcześniej służył mój mąż.

Król wyciągnął dłoń:

- Ogromnie mi miło pana poznać, generale!

- Jestem zaszczycony, wasza królewska mość - odparł generał.

Podczas gdy król rozmawiał z matką, Letycja myślała w panice, że czym prędzej musi się oddalić. Ale było to ponad jej siły. Czowała, że jej stopy wrosły w ziemię.

- Niech mi będzie wolno przedstawić waszej królewskiej mości, także moją córkę Letycję - powiedziała księżna.

Letycja poczuła, że drży na całym ciele, i nie mając odwagi podnieść wzroku, zamknęła oczy. Ostatnim wysiłkiem woli zdobyła się na ukłon. A kiedy król ujął jej rękę, poczuła pulsowanie krwi w żyłach, tak samo jak poprzedniej nocy, kiedy przyciągnął ją ku sobie i chciał zniewolić.

Czowała, jakby znów tonęła w jego ramionach, jakby znów spotkały się ich usta. Drżała pod jego dotykiem, nie patrząc na niego. Nagle jakaś siła zmusiła ją do podniesienia powiek i spojrzała mu prosto w oczy.

Był równie przystojny i władczy jak poprzedniej nocy, toteż przez chwilę nie była w stanie odwrócić wzroku. Nie wiedziała, czy ją rozpoznał.

Wreszcie król uwolnił jej rękę i zwrócił się do księżnej Olgi.

- Czy uczyni mi pani honor i zatańczy ze mną? - spytał.

Księżna była tak zaskoczona tą propozycją, że nie odpowiedziała od razu. Powiodła tylko wzrokiem po sali, zatrzymując go na Wielkiej Księżnej, którą złapała jakaś wysoko urodzona, starsza dama, uniemożliwiając jej jakiegokolwiek działanie.

- Myślę, że nie byłoby to zgodne z etykietą, jako że wasza królewska mość nie otworzył jeszcze balu - powiedziała z wahaniem księżna Olga.

- W takim razie, skoro wszyscy mają wielką ochotę na zabawę, otworzę bal tańcząc w parze z pani córką! - Mówiąc to, obrócił się ku Letycji i objął ją w tali ramieniem.

Wiedziała, że powinna zaprotestować, kiedy prowadził ją na środek parkietu, ale głos uwiązł jej w gardle.

Orkiestra, która grała cicho podczas przemówienia króla, wybuchła nagle melodią walca wiedeńskiego i jedyne, co Letycja mogła zrobić, to pozwolić się prowadzić królowi. Teraz liczyło się tylko to, że znowu jest blisko niego, że ich dłonie są złączone, a jego ramię otacza jej talię.

Zobaczyła, że twarz Wielkiej Księżnej wykrzywił grymas, gdy zorientowała się, co zaszło, natomiast w oczach Wielkiego Księcia dostrzegła nieśmiały błysk rozbawienia. Twarz Stefanii, natomiast, wyrażała bezgraniczną ulgę, gdy szukała wzrokiem obserwującego ją Kiryła. Choć bardzo tego pragnęła, nie podeszła do niego, ale wiedziała przynajmniej, iż cieszy się, że król nie z nią otwiera bal. Oboje widzieli w tym dobrą wróżbę, znak, że sprawy nie ułożą się aż tak źle, jak się tego obawiali.

Zgodnie z tradycją pozostali tancerze czekali, aż król z Letycją okrążą parkiet. Kiedy wirowali wśród kryształowych kandelabrow, król, tonem człowieka prowadzącego kurtuazyjną rozmowę, powiedział:

- Jest mi niezmiernie miło poznać cię, księżniczko. Tak wiele słyszałem o twoim ojcu i jego popularności w Ovenstadt.

Nie to Letycja spodziewała się usłyszeć, ale odetchnęła z ulgą, że nie rozpoznał swojej cygańskiej żony.

- Czuję się zaszczycona, panie, żeś słyszał o papie - odpowiedziała. - Wszystkim nam bardzo go brakuje. Nasze... życie całkiem uległo zmianie... od kiedy... umarł.

- Tak właśnie słyszałem - potwierdził król.

- Od kogo? Nie miałam pojęcia, że w Zvotanie wasza królewska mość może cokolwiek usłyszeć o nas lub o naszych... kłopotach.

- Kiedy odwiedzam jakiś kraj - odrzekł król - zawsze zadaję sobie trud, by dowiedzieć się wszystkiego, co w mojej mocy, o jego historii i mieszkańcach. W rzeczy samej, wiele

słyszałem przed moim przyjazdem o urodzie księżniczki Letycji!

Zdawało się, jakby w szczególny sposób zaakcentował jej imię, co tak ją przeraziło, iż zmyliła krok.

- Przepraszam... bardzo przepraszam - powiedziała szybko.

- Wybaczam ci - odrzekł król - ale pragnę, byś opowiedziała mi znacznie więcej o sobie. Co robisz, na przykład, w przerwach między jednym a drugim balem i słuchaniem komplementów.

Letycja roześmiała się, a ponieważ teraz już była całkiem pewna, że król jej nie rozpoznał, zabrzmiało to całkiem spontanicznie.

- Być może będziesz zdziwiony, panie, kiedy powiem, że to pierwszy bal, na jakim jestem, a komplement waszej królewskiej mości to jeden z pierwszych, jaki usłyszałam.

- Chyba nie oczekujesz, że w to uwierzę! - zauważył król.

- Jednak to prawda i, rzecz dziwna, panie, zawsze staram się mówić prawdę, o ile to... możliwe.

Powiedziała to bez zastanowienia, zdając sobie sprawę, że poprzedniej nocy nie mówiła prawdy, kiedy odgrywała przed nim rolę tancerki i Cyganki Kelderasza. Czuła, jak oblewa się rumieńcem, ale miała nadzieję, iż król tego nie widzi lub pomyśli, że wywołał go taniec. Zrobili ostatnie okrążenie w milczeniu, a kiedy muzyka ucichła, król powiedział:

- Czekają mnie teraz pewne obowiązki, ale musimy jeszcze zatańczyć. Proszę stanowczo, byś nie opuszczała balu przede mną.

Jego rozkazujący ton zaskoczył nieco Letycję, ale kiedy ich oczy ponownie się spotkały, nagle sala balowa znikła, a zamiast niej znów świeciły nad ich głowami gwiazdy i słowa „wójta” łączyły ich na zawsze.

Głos Wielkiej Księżnej zabrzmiał niczym wystrzał z bicza:

- Mam nadzieję, że wasza królewska mość zasmakował w tańcu na tyle, by łaskawie poprowadzić naszą pociechę, która niecierpliwie oczekuje na ten zaszczyt!

W słowach Wielkiej Księżny brzmiała bez wątpienia cierpka nuta, jednak król tylko się uśmiechnął, odpowiadając:

- Ależ naturalnie! Z przyjemnością, choć jak mi się zdaje, księżniczko Stefania, to my powinniśmy byli otworzyć ten bal. Proszę wybaczyć, że postąpiłem niezgodnie z obyczajem tego kraju.

- Och, nie, wasza królewska mość - powiedziała Stefania, zanim Wielka Księżna zdążyła zaprotestować. - Ten obyczaj nie pochodzi z Ovenstadt, ale z Prus, kraju mojej matki, i ona go tutaj wprowadziła.

- W takim razie uwolniony jestem z zarzutu popełnienia faux pas - odrzekł swobodnie król.

Kiedy zabrzmiała znów muzyka, ruszył do tańca ze Stefanią. Letycję, która została wyraźnie wyróżniona przez króla i która wraz z Marią Henriettą była bez wątpienia najpiękniejszą panną na sali - obiegli adoratorzy. Niektórzy nieco podstarzali, ale dystyngowani, inni młodzi i przystojni. Jednak wystarczył jej rzut oka, by przekonać się, iż król nie ma sobie równych i jest najwspanialszym mężczyzną na balu. Gdy mijał ją na parkiecie, myślała tylko o tym, czy żal mu diamentowej gwiazdy, która podarował wczoraj „wójtowi”, i czy po powrocie do swego kraju zamówi nową.

Już kilkakrotnie zastanawiała się dzisiaj, dlaczego oddał coś tak cennego zamiast zwyczajowych złotych monet, których wręczanie stanowiło część cygańskiej ceremonii. Jaki to wspaniałomyślny i hojny gest ze strony króla!

Była pewna, że „wójt” nie zamierza spieniężyć tego daru, że zachowa go wśród swoich skarbów, takich jak złote

puchary, i przekaże w spadku następnym pokoleniom Kelderasza.

W połowie wieczoru podawano gorące dania i wtedy - o co zadbała Wielka Księżna - król towarzyszył Stefanii. Po północy Wielki Książę pożegnał starszych gości, którzy opuszczali bal, ponieważ mieli daleko do swoich majątków i zamków.

W sali balowej zrobiło się luźniej. Letycja była ciekawa, czy król pamięta jeszcze o drugim tańcu, którego się od niej domagał.

Kiedy po pełnym werwy kadrylu rozmawiała z partnerem w jednym z otwartych okien sali balowej, nieoczekiwanie zjawiał się przy niej król.

- Księżniczko Letycjo, następny taniec należy do nas! - powiedział.

Letycja nawet się nie zawahała. Wprawdzie obiecała go już komuś innemu, ale królowi odmówić nie wypadało. Nie wypadało, i nie chciała odmawiać. Pragnęła być znowu blisko niego, gdyż przez cały wieczór myślała wyłącznie o nim, choć wiedziała, że igra z ogniem.

Była prawie pewna, że jej nie rozpozna teraz, kiedy ciemne włosy opadające lokami po obu stronach twarzy ozdabiała jedynie wpięte z tyłu trzy białe róże.

Jednak zawsze istniała możliwość, iż zapamiętał jej głos, oczy lub - na myśl o tym zadrżała... - usta.

Partner Letycji skłonił się:

- Dziękuję, księżniczko, za uroczy taniec.

Kiedy odszedł, król, biorąc Letycję za rękę, wyprowadził ją przez szklane drzwi do ogrodu. Jedynie dwa marmurowe schodki oddzielały taras od miękkiego trawnika.

Nie mówiąc do siebie ani słowa i zostawiając za sobą światła pałacu, król poprowadził Letycję wśród klombów i



zakwitających krzewów do małej fontanny, miejsca, zwanego „ogrodem ziół”.

Nie było tu żadnych świateł, nie były zresztą im potrzebne. Gwiazdy, które błyszczały nad nimi ostatniej nocy, i księżyc jaśniejący nad zamkiem okryły teraz wszystko tajemniczą srebrną poświatą.

Przy fontannie stała ławka i kiedy do niej doszli, król posadził Letycję tuż obok siebie, ciągle trzymając jej rękę w swej dłoni. Wciąż bez słowa zdjął z jej rąk koronkowe mitenki.

Nie protestowała i nic nie mówiła, już sam dotyk króla przeszywał ją dreszczem i wzbudził takie samo podniecenie jak poprzedniej nocy. Choć próbowała je stłumić, znowu przypomniawszy sobie ogień jego warg ogarniający powoli całe jej ciało i dziko płonący w piersiach. Uwalniając rękę, podniosła dłoń ku górze, a mały znak na nadgarstku odznaczał się wyraźnie na jej białej skórze.

Król długo mu się przypatrywał. Potem zapytał:

- Jak mogłaś, okrutna, tak zniknąć? Jak mogłaś mnie opuścić? Jesteś przecież moją żoną i należysz do mnie?!

- A więc rozpoznałeś mnie - powiedziała półgłosem Letycja.

Król uśmiechnął się.

- Kiedy tylko wszedłem do sali, wiedziałem, że tam jesteś!

- Jak... to... możliwe?

- Czy już zapomniałaś, że w moich żyłach także płynie cygańska krew? - spytał król. - Czynię z mej intuicji i spostrzegawczości lepszy użytek niż przeciętny człowiek. Więc nawet gdybyś nie poddała się magii i nie była pod działaniem tego samego uroku, znalazłbym cię wszędzie.

- Czy... wtedy w nocy pomyślałaś, że odjechałam razem z taborem?

Król znowu się uśmiechnął.

- Byłem tego pewien, kiedy zniknęłaś w sposób tak niepojęty, długo musiałem przekonywać siebie, że nie byłaś złudzeniem, jak tamten ptak na drzewie czy gołąb, który pojawił się znikąd! - Zaśmiał się, dodając: - Byłem pewien, że coś się za tym wszystkim kryje. Nie rozumiałem, dlaczego tak nagle zniknęłaś ani dlaczego domagałaś się mojej wierności.

Zamilkł, a Letycja, patrząc na niego, spytała z niedowierzaniem:

- Naprawdę... zastanawiałaś się nad tym?

- I doszedłem do wniosku - odparł król - że skoro błaga mnie się czy wręcz zmusza, bym przyjechał do Ovenstadt i poprosił o rękę córki Wielkiej Księżnej, to jest tylko jeden powód, dla którego ktoś mógłby próbować mnie od tego odwieść?

- Jaki to... według ciebie... powód?

- Że księżniczka Stefania nie pragnie ślubu ze mną!

Letycja wykrzyknęła:

- Świetne rozumowanie... doskonale!

- Jednocześnie - ciągnął dalej król - tylko ktoś, kto jest ze Stefanią bardzo blisko, mógł znać jej rozterki. I wtedy pomyślałem o starszej córce księcia Pawła. Słyszałem o niej w Zvotanie. Nie tylko o jej niebywałej urodzie, ale i o tym, że przypomina moją prababkę, której imię brzmiało Sawija!

Letycja splotła palce.

- A zatem... wiedziałaś... kim jestem!

- Nie od razu - przyznał król. - Początkowo myślałem, że to bogowie ulitowali się, zdejmując ze mnie karę, jaką niewątpliwie był nudny wieczór na zamku Thor.

Powiedział to w taki sposób, że znowu rumieniec pokrył twarz Letycji.

- Byłeś... oburzony? - zapytała szeptem.

- Nie, zaciekawiony - odparł król. - Ale potem wypite wino, magia i te nie dające się opisać uczucie, jakie zaczęło w nas narastać, wszystko to sprawiło, że oboje trochę straciliśmy głowę. Domyślam się, jak bardzo musiałem cię przestraszyć! Więc jedyne, co mogłaś w tej sytuacji zrobić, to zniknąć, zostawiając mnie.

Ostatnie słowa sprawiły Letycji ból nie do zniesienia, zacisnęła dłoń, którą wciąż trzymała.

Jakby rozumiejąc ten gest, król schylił głowę i ucałował małą bliznę na jej nadgarstku.

- A zatem, Letycjo - Sawijo - powiedział - co z nami teraz będzie?

- Co masz... na myśli? - spytała niespokojnie Letycja.

- „Wójt” podarował nam magię miłości i uczynił cię moją żoną - powiedział cicho król.

- Na całe pięć dni...!

- Od nas zależy, czy będzie to pięć lat lub pięćdziesiąt pięć czy też pięć wieków.

Letycja zadrżała pytając:

- Co masz na myśli?

- To, że jesteś moją żoną! I chociaż prawdopodobnie będziemy zmuszeni jeszcze raz wziąć ślub, by zadowolić moich i twoich poddanych, to według prawa cygańskiego już jesteśmy małżeństwem.

- Nie... nie! - krzyknęła Letycja. - To nie będzie... możliwe.

- Dlaczego miałoby to być niemożliwe?

- Ponieważ nigdy nie... zezwolę, bym... ciebie poślubiła, nawet gdybyś ty... tego chciał.

- Gdybym tego chciał? - oparł król. - Wiesz dobrze, czego chcę, i nie muszę ci o tym mówić, Letycjo. Należymy do siebie.

- To... niemożliwe... nie możesz być... tego pewien! - powiedziała chaotycznie Letycja.

Mówiąc to nie patrzyła na niego, więc król ujął jej podbródek w dwa palce i obrócił twarz ku sobie.

- Spójrz na mnie!

Nie chciała mu się poddać, ale jego dotyk sprawiał, że cała jej istota wyrywała się ku niemu. Stała chwilę bezradnie i w końcu podniosła wzrok.

Miała wrażenie, jakby aureola z gwiazd spowiała go w dziwną światłość, której źródło znajdowało się także w nim samym. Czowała, jak łączą się ich serca, jak znowu ogarnia ją ten sam ogień, który płonął w nich ostatniej nocy. Widziała jego miłosne uniesienie.

Zamiast melodii cygańskich skrzypiec popłynęła teraz ku gwiazdom pieśń cudu i dziękczynienia, która zrodziła się w ich sercach.

Król długo patrzył na Letycję, nim powiedział:

- Powiedz mi prawdę: co do mnie czujesz?

- Kocham... cię! - wyszeptała Letycja. - Kocham cię... beznadziejnie... bo nie pozwolą mi... cię poślubić.

- Skąd ta pewność?

Emocje wstrząsały jej całym ciałem, traciła oddech i bezskutecznie szukała słów wytłumaczenia. Pragnęła teraz tylko być bliżej króla, poczuć, jak obejmują jego ramiona, jak całują jego usta, i powtarzać, że cały świat kończy się właśnie na nim. Kiedy urzeczona patrzyła w niego, tracąc niemalże zmysły i czując jedynie bolesny łomot serca, czyjś śmiech w ogrodzie przywrócił Letycję do rzeczywistości niczym mocny policzek.

Król puścił ją, a Letycja odwróciła głowę.

- Nie... zrozumiesz tego - powiedziała matowym głosem.  
- Wielka Księżna, która... nienawidzi naszej rodziny, zabroni swemu małżonkowi udzielić zgody... na to małżeństwo.

- Skąd ta pewność? - spytał ponownie król.

- Jak myślisz, dlaczego nie zaproszono nas ani na podwieczorek, ani na kolację wydawaną na twoją cześć? Zapowiedziano nam również stanowczo, że nie zostaniemy ci... przedstawione na balu.

Król zmarszczył brwi.

- To niesłychane, zważywszy, że twój ojciec cieszył się ogromnym autorytetem i pochodził z tej samej rodziny co Wielki Książę.

- Wiem - przyznała Letycja - ale Wielka Księżna jest Prusaczką... i zawsze... postawi na swoim.

- Ze mną nie wygra! - stanowczo powiedział król.

- Nie będzie w stanie zmusić cię do małżeństwa ze Stefanią, ale na pewno nie pozwoli... bym za ciebie wyszła.

- W takim razie wymyślimy jakiś podstęp - powiedział król. - Dałem już cygańskie słowo, że będę ci wierny, więc muszę się ożenić!

- Dlaczego? - zapytała Letycja. - By skończyć na... arenie rzymskiego cyrku?

Król roześmiał się.

- Określenie bardzo trafne, ale od kiedy cię spotkałem, są ważniejsze powody: nie tylko chcę mieć żonę, ale pragnę także, aby w moich dzieciach płynęła cygańska krew. - Uśmiechnął się i dokończył cicho: - I mam nadzieję, że kiedyś ulegną tej sile magicznej, która nas złączyła, i znajdą miłość, która jest ważniejsza od wszystkiego.

Letycja spojrzała na niego.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Myślisz, że kłamię? Co ci serce podpowiada?

- Że... mówisz prawdę.

- Więc posłuchaj mnie - powiedział król. - Może nie będzie to jeszcze teraz możliwe, ponieważ jutro, zaraz po otrzymaniu tytułu Honorowego Obywatela Miasta,

wyjeżdżam. Ale niebawem doprowadzę do tego, byś oficjalnie została moją żoną, tak jak teraz jesteśmy "złączeni tajemnymi więzami. - Zniżył głos, gdy kończył: - To może trochę potrwać, ale musisz mi zaufać.

Letycja powstrzymała oddech.

- Gdyby rzeczywiście tak się stało... byłaby to najwspanialsza rzecz, jaką mogłabym sobie wymarzyć... ale boję się... że to tylko sen.

- Więc śnij o tym, że będziemy razem jak ostatniej nocy! Ostatniej nocy, kiedy działała na nas magia, kiedy wszystko było jak we śnie. Wtedy, gdy nagle zniknęłaś, myślałem, że śniłem, i dopiero widząc cię dzisiejszego wieczoru, zrozumiałem, że to rzeczywistość.

Jego głęboki melodyjny głos przypominał Letycji miłosną pieśń Cyganów, która odprowadzała ich z polany, gdy szli złączeni w stronę zamku.

Jeszcze raz król pochylił głowę i ucałował małą bliznę na jej nadgarstku.

- To dowód, że należysz do mnie - powiedział - a w przyszłości, Letycjo, nie będziemy już potrzebować ani znaków, ani blizn, ponieważ nasze serca połączyły się na zawsze. Gdy pocałowałem cię, oddałaś mi nie tylko swoje usta i serce, lecz także duszę.

- Tak, to prawda - rzekła półgłosem Letycja - i zdałam sobie sprawę, kiedy w nocy o tobie rozmyślałam, że nie mogłabym nigdy... pokochać ani poślubić... innego mężczyzny.

- Jesteś moja! - zapewnił gorąco król. - I śmierć każdemu, kto cię dotknie!

Gwałtowność, z jaką mówił, sprawiła, że nie czekając na dalsze słowa miłości, przywarła do niego i oddała mu swe usta. Ze względu na pałacowych gości król zachował powagę i nie dał się zbyt ponieść emocjom.

- Muszę odprowadzić cię z powrotem na salę - powiedział. - Inaczej staniemy się przedmiotem plotek.

- Wielka Księżna będzie... bardzo zła! - szepnęła Letycja.

- Nie obawiaj się - odrzekł król. - Moja cygańska intuicja podpowiada mi, że nikt na świecie nie zabroni nam, byśmy, jak przykazali bogowie, należeli do siebie. - Zaśmiał się dodając: - Jeśli mi nie ufasz, piękna moja, zaufaj bogom. Zapewniam cię, że są znacznie potężniejsi od jednej nieznośnej i apodyktycznej kobiety z Prus!

Jego lekki ton udzielił się Letycji i głośno się roześmiała. A kiedy stopy niosły ich ku oświetlonym oknom sali balowej, w jej sercu zapłonął ogień nadziei.

## ROZDZIAŁ 7

Letycja wróciła do domu radosna, jakby król podarował jej gwiazdkę z nieba, i tylko o tym rozmyślała.

Nawet widząc wściekłość w oczach Wielkiej Księżnej, kiedy się zegnała wychodząc z balu, i zdając sobie sprawę, że zapłaci za swe szczęście po wyjeździe króla, wcale się nie przejmowała, wszystko bowiem wydawało jej się teraz mało ważne.

Ich dom znajdował się w pobliżu, więc wracały pieszo przez ogród, mimo że tak uroczysta okazja wymagała, by przynajmniej zjechały pod pałac w karecie. Takiego zdania była ich matka.

- Jako że nie mamy karety, byłoby to raczej trudne - zauważyła ze śmiechem Maria Henrietta.

Jednak w skrytości ducha dziewczęta pomyślały, że Wielka Księżna powinna była przysłać konie z pałacu.

Kiedy wychodziły na dziedziniec, odpowiadając na pełne szacunku ukłony lokajów, Letycja była zbyt szczęśliwa, by zauważyć, że tylko na nie nie czeka żaden powóz.

Maria Henrietta, biorąc matkę za rękę, powiedziała:

- A teraz kopciuszek musi wrócić do kuchni, by usiąść przy kominku.

Księżna Olga zaśmiała się jakby z przymusem i dopiero gdy znalazły się w swoim małym domku, zwróciła się do Letycji:

- Rozumiem, kochanie, że byłaś pod urokiem króla Wiktora, ale obawiam się, iż wszyscy możemy ucierpieć z powodu tego, że przebywałaś z nim tak długo w ogrodzie.

Wiele wysiłku kosztowało Letycję cierpliwe wysłuchanie słów matki.

- Co masz na myśli, mamó?



- Kuzynka Augustyna była wściekła, powiedziała do mnie: „Twoja córka zachowuje się haniebnie i nie powinnaś mieć, Olgo, co do tego złudzeń, iż ukróczę podobne wybryki”.

Zapadła cisza. Po chwili Maria Henrietta spytała:

- Czy to znaczy, że planuje odprawić nas stąd lub wygnać z Ovenstadt?

- Nie sądzę, by posunęła się aż tak daleko - odparła księżna Olga - jednak z pewnością może pozbawić nas tego domu, więc chociaż nie powinnam wam tego mówić... bardzo się boję.

Ponieważ ostatnie słowa były tak niepodobne do jej matki, Letycja wzięła ją w ramiona.

- Och, mamó, tak mi przykro! - powiedziała. - Wiem, że zachowałam się nieroztropnie, ale nie byłam w stanie oprzeć się mu.

- Potrafię to zrozumieć, moje dziecko - odparła księżna Olga. - Tylko że jego wysokość wróci do Zvotany i zapomni o nas, podczas gdy my zostaniemy tu z kuzynką Augustyną.

Letycja rozważała przez chwilę, czy nie wyjawić matce planów króla. Jednakże zrezygnowała z tłumaczenia jej wszystkiego, ponieważ doszła do wniosku, że to są sprawy należące wyłącznie do niej i do króla, a poza tym nie chciała, by matka dowiedziała się, jak doszło do ich wcześniejszego spotkania.

- Nie wierzę, mamó - powiedziała po chwili milczenia - by sprawy ułożyły się aż tak źle, jak przypuszczasz. Mam poważne przeczucie, że papa opiekuje się nami i że to właśnie on powstrzyma kuzynkę Augustynę.

Czuła, że tak należało zareagować na obawy matki.

- Masz rację, moja droga - odparła księżna. - Oczywiście, papa zawsze będzie o nas dbał, bez względu na okoliczności, i bardzo nieładnie z mojej strony, że o tym nie pamiętałam.

- Nienawidzę kuzynki Augustyny! - wykrzyknęła gwałtownie Maria Henrietta. - To przez nią cierpimy tak bardzo, to ona wszystko psuje. Widziałam, jak gotowała się ze złości, kiedy ten śliczny i młody książę Ivor z Saksonii tańczył ze mną trzy razy.

Księżna na moment zapomniała o „haniebnym zachowaniu” Letycji.

- Cieszę się, że podoba ci się Ivor - powiedziała. - Kiedy jeszcze żył twój ojciec, spotykaliśmy się z jego rodzicami bardzo często, oboje byli czarujący.

- Chyba odwiedzi mnie... w następnym tygodniu - wyznała Maria Henrietta, która nagle zaczerwieniła się i jakby nie chcąc nic więcej wyjawić, ucałowała matkę oraz Letycję i wybiegła z pokoju.

- Proszę, nie niepokój się zbyt, mam - błagała Letycja. - Moja cygańska krew podpowiada mi, że nasze szczęście jest blisko, tuż za rogiem. Matka roześmiała się.

- Dodałeś mi otuchy, kochanie. Od tej pory będę wspominać tylko przyjemne rzeczy, jakie zdarzyły się dzisiejszego wieczoru, i przestanę przejmować się kuzynką Augustyną.

Razem weszły na górę, ale kiedy Letycja znalazła się we własnym pokoju, ogarnęły ją wątpliwości, czy zbytnim optymizmem nie wzbudza w matce i w sobie złudnych nadziei.

Szybko jednak wspomnienie słów króla i dreszczy, jakie wstrząsały jej ciałem, gdy całował bliznę na nadgarstku, rozwiały jej obawy i napełniły miłością. Myślała, że może zmartwienia spędzą jej sen z oczu, ale następnego ranka obudziła się wypoczęta i szczęśliwa. Kiedy leżała jeszcze w łóżku, rozkoszując się smugami słońca wkradającymi się do pokoju przez rolety i rozpamiętując delikatne pulsowanie

nadgarstka pod natarczywymi wargami króla, nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła Maria Henrietta.

- Letycjo, wstawaj! - zakrzyknęła. - Pospiesz się! To niesamowite!

- Co się stało? - spytała Letycja siadając na łóżku.

- Ponieważ król nie oświadczył się Stefanii, pojedziemy do Ratusza razem z nią i mamą w jednej karecie.

Letycja poczuła, jak z emocji zabiło mocniej jej serce. Zatem król nie poprosił o rękę Stefanii, a w dodatku ma go dzisiaj ujrzyć ponownie.

Nie zdarzało się również, by po śmierci ojca zapraszano je na jakiegokolwiek oficjalne defilady czy przyjęcia wydawane na cześć przyjezdnych dygnitarzy. Wiedziała, że po zniewagach, jakich doznawały, matkę z pewnością ucieszą tłumy wiwatujące wzdłuż trasy przejazdu, które nie oglądały jej przez ostatnie dwa lata.

- Szybko! - popędzała ją Maria Henrietta i pobiegła do swej sypialni.

Zakończywszy toaletę w wielkim pośpiechu Letycja zaczęła się zastanawiać, co ma włożyć. Wybór miała niewielki, a chciała zrobić wrażenie na królu. Ostatecznie zdecydowała się na białą suknię, która choć liczyła kilka lat, wyglądała nadal elegancko. Niedawno Letycja ożywiła ją nieco, doszywając z innej sukni koronkę i szarfę z szyfonowego szalika matki.

Ten ciemnoróżowy kolor, pomyślała Letycja, na pewno przypomni królowi cygańską spódnicę i welon, który miała na głowie podczas zaślubin. W wielkim pośpiechu przypięła do swego czepca, ozdobionego jedynie białymi wstążkami, kilka róż tej samej barwy.

Kiedy zbiegała po schodach, zatrzymała ją na dole Gertruda z filiżanką kawy w jednej ręce i chrupiącym croissant w drugiej.

- Nigdzie panienka nie pójdzie bez śniadania - powiedziała stanowczo.

- Wczoraj w nocy jadłam takie wspaniałości - odparła Letycja - że niczego nie zmieszczę oprócz kawy.

Kiedy skończyła pić, matka właśnie schodziła z góry. Ubrana była w fiołkoworóżową suknię, którą zakupiła po okresie żałoby i stale nosiła na podobne okazje.

Tak jak córki, ona również była podekscytowana myślą o udziale w królewskiej paradzie. Wyglądała pięknie i Letycja powiedziała impulsywnie:

- Choć raz, mamó, zajmiesz należne ci miejsce wśród dam dworu. Podejrzewam, że zawdzięczamy to kuzynowi Ludwikowi, który nalegał, by Stefania jechała razem z tobą.

- Z pewnością tak było - odparła księżna i westchnęła dodając: - Drogi Ludwik wyznał mi wczoraj, jak bardzo cieszy się, że będzie gościł całą naszą czwórkę w pałacu.

- Jeśli chce, by zdarzało się to częściej, powinien bardziej zdecydowanie postępować wobec kuzynki Augustyny! - powiedziała ostro Maria Henrietta.

Uprzedzając kolejną uwagę swej siostry na temat Wielkiej Księżny, Letycja nagliła:

- Jedźmy już do pałacu. Jeśli przybędziemy za wcześnie, możemy przecież poczekać w środku.

W rzeczywistości miała cichą nadzieję spotkać tam króla. Nawet gdyby mieli powiedzieć sobie jedynie dzień dobry, ich drżące serca zabiją mocniej, a sama bliskość króla na nowo pobudzi w niej wspaniałe przeżycia ostatnich nocy.

- Wzięłyście rękawiczki? - spytała odruchowo księżna.

A widząc, że obie córki je zabrały, powiedziała:

- Załóżcie je, kiedy będziemy szły przez ogród. Gertruda, która czekała przy drzwiach, by zobaczyć, jak się prezentują, stwierdziła:

- Jestem z was bardzo dumna!

- Szkoda, że nie możesz z nami jechać, Gertrudo - powiedziała Maria Henrietta.

- Dołączę do widzów, by zobaczyć paradę, i żadna siła mnie przed tym nie powstrzyma!

Przez ubarwione kwiatami trawniki szły skrótami w kierunku pałacu. W połowie drogi ujrzały odjeżdżającą odkrytą karetkę eskortowaną przez kawalerię.

Stały bez ruchu obserwując, jak siedząca w niej Wielka Księżna i książę Otto wyruszają do Ratusza, by czekać tam na przybycie króla Wiktora. Żadna nie odezwała się słowem, ale wszystkie trzy pomyślały jednocześnie, że zajmując miejsce należne Wielkiemu Księciu, jego żona i syn wymierzyli mu kolejny policzek.

Dopiero gdy zniknęły ostatnie konie kawalerzystów, księżna znowu ruszyła ku pałacowi. Gdy weszły na schody, straż prezentowała broń, a Lord Steward, uczyniwszy krok do przodu, skłonił się i powiedział:

- Witam księżną. Dostałem polecenie, by zaprowadzić panie do salonu, gdzie czekają jego królewska wysokość i Wielki Książę.

Letycja poczuła przyspieszone bicie serca. Nie tylko ponownie zobaczy króla, ale także będzie mogła go usłyszeć.

Obliczała w myślach, że dotarcie do Ratusza oraz powitanie Wielkiej Księżny i księcia Ottona przez Lorda Mayora i premiera zostawi jej wystarczająco dużo czasu, by nie tylko przywitać się z królem, ale także zamienić z nim parę słów.

Lord Steward poprowadził je do salonu, do którego drzwi otworzyli dwaj lokaje w upudrowanych perukach.

Wielki Książę i król byli sami. Letycja domyśliła się, że adiutanci, którzy będą im towarzyszyć w drodze do Ratusza, bawią w innych pokojach.

Wielki Książę podał dłoń księżnej Oldze, mówiąc:

- Dzień dobry, moja droga Olgo! Jestem pewien, że zanim przyjdzie nam zmierzyć się z tłumem oraz długimi i ponurymi przemówieniami, nie odmówisz kieliszka szampana. Księżna skłoniła się i roześmiała.

- Ludwiku, nie powinieneś straszyć jego królewskiej mości tym, co go czeka.

Ukloniła się królowi, a on ucałował jej dłoń. W tym momencie stanęła przed nim Letycja, która wcześniej witała się z Wielkim Księciem.

Król patrzył na nią w taki sposób, iż bez słów wiedziała, co chciałby jej powiedzieć. Przez chwilę zapomniała o etykiecie, a gdy wreszcie się ukloniła i król dotknął jej dłoni, poczuła, że ich miłość jest tak silna, iż nie sposób, by uszło to uwagi Wielkiego Księcia i matki. Na szczęście do salonu weszła pośpiesznie Stefania:

- Przepraszam za spóźnienie, papo - powiedziała ze złością - ale nienawidzę sukni, jaką wybrała dla mnie mama. Musiałam się przebrać, kiedy tylko wyszła!

Mówiąc to podeszła do ojca i zadarła głowę, by go ucałować.

- Zdaje się, że będziesz miała kłopoty, kiedy twoja matka cię zobaczy - uśmiechnął się Wielki Książę,

- Zawsze mam kłopoty! - odparła Stefania. - Dziś rano, wasza królewska mość - powiedziała kłaniając się królowi - dostałam straszną burę za to, że nie otworzyłeś ze mną balu. To wysoce niesprawiedliwe, że wam uszło to na sucho.

Król roześmiał się.

- Ponieważ jesteś taka śliczna, z pewnością wkrótce zostanie ci to wybaczone.

- Wątpię! - westchnęła Stefania i ucałowała księżną Olgę, a następnie obie księżniczki.

Wszyscy wiedzieli, że była w świetnym nastroju, ponieważ nie doszło do oświadczeń króla.

Widocznie jej matka, pomyślał król, musiała chwilowo pogodzić się z porażką, skoro kazała córce jechać w oddzielnej karecie.

Jednak Letycja była zdania, że nie oznaczało to bynajmniej, że Wielka Księżna zrezygnowała z pogoni za zięciem, i że nie będzie szukać następnej partii.

Tak czy inaczej dobry nastrój Stefanii był w jakiś sposób zaraźliwy, więc popijano szampana, śmiejąc się i rozmawiając bez żadnego skrepowania, co nie byłoby możliwe w obecności Wielkiej Księżnej.

W pewnej chwili - Letycja zupełnie nie wiedziała, jak do tego doszło - znaleźli się z królem przy oknie, z dala od pozostałych. Głosem, który był przeznaczony wyłącznie dla niej, powiedział bardzo cicho:

- Wyglądasz jeszcze piękniej niż ostatniej nocy. Czy śniłaś o mnie?

- Czy mogło być inaczej...?

Z trudem odpowiadała, ponieważ delikatne dreszcze przebiegły przez jej ciało niczym promyki słońca, a kiedy spojrzała mu w oczy, czuła, jakby ją całował.

- Kocham cię - wyszeptał król - i przysięgam, że nawet gdybym miał poruszyć niebo i ziemię, zostaniesz moją!

Nie była w stanie nic odpowiedzieć, więc stojąc przed nim próbowała bez słów okazać mu swą miłość.

Nagle otworzyły się drzwi i wszedł Lord Steward ze słowami:

- Wasza królewska wysokość, czas już wyruszyć do Ratusza.

- Zaiste - przyznał rację Wielki Książę. Odstawił kieliszek i powiódł dookoła wzrokiem, zastanawiając się, gdzie zniknął jego szacowny gość, gdy tymczasem król ruszył ku niemu pośpiesznie spod okna.

Krocząc obok siebie, obaj panowie wyszli z salonu, za nimi podążały księżna Olga i księżniczka Stefania. Pochód zamykały Letycja z Marią Henriettą. W holu minęli kłaniających się im adiutantów i osoby podróżujące czwartą kareta. U stóp pałacowych schodów na króla i Wielkiego Księcia czekała otwarta kareta.

Robiła duże wrażenie dzięki wspaniałym ornamentom ze złota i czwórce koni, których łby ozdabiały pióropusze.

Woźnica i stojący przy niej lokaj ubrani byli w siedemnastowieczne purpurowo - białe - złote liberie i trójgraniaste kapelusze przykrywające ich białe peruki.

Wszystko to prezentowało się wspaniale i Letycja miała nadzieję, że wprawia króla w podziw. Zastanawiała się także, czy Zvotana również mogłaby poszczycić się takim przepychem.

Nagle, w momencie kiedy Wielki Książę gestem zaprosił króla, by wsiadł jako pierwszy do karety, rozległ się tętent kopyt i w chwilę później przed podjazdem pojawił się oficer na koniu.

Król zatrzymał się i wszyscy spojrzeli w kierunku zbliżającego się z tak dużą szybkością jeźdźca, w którym Letycja rozpoznała swego brata. Kirył osadził konia tuż przy powozie, jeden ze stajennych natychmiast przytrzymał uzdę, a on sam wbiegł po schodach. Nie tylko szybkość, z jaką nadjechał, ale także wyraz twarzy sprawiły, że wszyscy w napięciu oczekiwali na to, co za chwilę usłyszą.

Zasalutował i zrywając z głowy hełm, powiedział cicho, ale wyraźnie:

- Przynoszę waszej królewskiej wysokości smutne wieści.
- Co się stało, Kiryle? - spytał z niepokojem Wielki Książę.

- Rzucono bombę na powóz, w którym jechali Wielka Księżna i książę Otto! Nie pozostaje mi nic innego, jak złożyć



waszej książęcej wysokości wyrazi najgłębszego i szczerego współczucia z powodu tak bolesnej straty.

Przez chwilę panowała absolutna cisza. Po czym Wielki Książę zapytał odmienionym głosem:

- Oboje nie żyją?

- Nie było żadnej szansy na ich ocalenie.

Wielki Książę rozłożył ręce. Po chwili powiedział:

- Chcę udać się z tobą na miejsce tragedii. Na pewno jestem tam potrzebny.

- Proszę wybaczyć śmiałe słowa, książę, ale obawiam się, że to zbyteczne - odparł Kirył. - Lekarze zabierają właśnie do szpitala rannych na skutek eksplozji. Są też zabici. - Po chwili dodał: - W mieście panuje jeszcze zamieszanie i niepokój, więc lepiej zaczekać, aż sytuacja się wyjaśni.

- Rozumiem - odparł Wielki Książę.

- Wszystkiego dopilnuję - przyrzekł Kirył, wsadził z powrotem hełm na głowę, zasalutował, dosiadł konia i odjechał.

Nikt z obecnych nie był w stanie wymówić słowa. Pierwsza ocknęła się księżna Olga, która podchodząc do Wielkiego Księcia powiedziała:

- Drogi Ludwiku, Kirył ma rację. W niczym teraz nie możesz pomóc, a jeśli tłum ogarnęła panika, to rzeczywiście lepiej, byś się stąd nie ruszał.

- Tak, rozumiem - przytaknął Wielki Książę. Zapominając o królu, księżna poprowadziła go do pałacu. Przeszli przez hol i zamiast do salonu udali się do prywatnego gabinetu Wielkiego Księcia, zamykając za sobą drzwi. Natomiast Letycja wzięła za rękę Stefanię, o której istnieniu ojciec jakby zapomniał, i wraz z królem i Marią Henriettą wszyscy skierowali się do salonu.

- Nie... nie wierzę! - wykrzyknęła przerażona Stefania.

- Tak mi przykro, najdroższa - powiedziała ze współczuciem Letycja.

- Biedna mama!

Jej oczy pozostały suche, a po chwili król, nie tracąc zimnej krwi, zaproponował:

- To straszny cios dla nas wszystkich, więc sędzę, że powinniśmy się pokrzepić.

Nalewając szampana do kilku kieliszków, zwrócił się do Marii Henrietty:

- Napijesz się szampana czy wolisz lemoniadę?

- Jeśli mam być szczerą, wolę lemoniadę - odparła. Stefania i Letycja usiadły na sofie, a Maria Henrietta zbliżyła się do króla stojącego przy stole z kieliszkami i wyszeptała:

- Nie jestem hipokrytką i nie mam zamiaru udawać, że mi przykro!

- Co masz na myśli? - zdziwił się król.

- Chodzi mi o to - powiedziała Maria Henrietta - że teraz Stefania będzie mogła poślubić mojego brata Kiryła.

- Więc tak sprawy stoją! - podsumował król i zamrugał oczami. - Sędzę, że nie będzie żadnych przeszkód, zwłaszcza teraz, gdy został następcą tronu.

Maria Henrietta spojrzała na niego zdziwiona.

- Zupełnie o tym nie pomyślałam, no tak, oczywiście, przecież Otto nie żyje!

Westchnęła - a było to niewątpliwie westchnienie ulgi - i powiedziała:

- Jak cudownie! Jak to cudownie!

- Chciałbym zauważyć - powiedział król - że nie czas na takie uniesienia.

- Wasza królewska mość czułby się podobnie, gdyby przecierpiał tyle co my - odparła Maria Henrietta.

- Ja także mam pewne powody do zadowolenia - zauważył król - więc, uwierz mi, rozumiem, co czujesz.

Maria Henrietta przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- Czy wasza królewska mość - rzekła po chwili - chce przez to powiedzieć, że kocha Letycję? Panie, zdajesz sobie chyba sprawę, jaki skandal wywołało twoje wczorajsze zachowanie?

- Nie tylko kocham twoją siostrę - odpowiedział stanowczo król - ale zamierzam ją poślubić!

- To najwspanialsza, najbardziej ekscytująca rzecz, jaką w życiu słyszałam! - krzyknęła z radości Maria Henrietta.

Wspięła się na palce i ucałowała króla w policzek, a twarz Letycji, przyglądającej im się z sofy, wyrażała niepomierne zdziwienie.

Zostawiwszy króla, Maria Henrietta pobiegła do Stefanii i Letycji.

- Chociaż wiem, że nie powinnam tak mówić, wszystko ułożyło się wspaniale! - powiedziała. - Król powiedział, że teraz nic nie stoi na przeszkodzie, byś wyszła za Kiryła, który został właśnie następcą tronu, natomiast on sam zamierza poślubić Letycję!

Na chwilę zapanowała cisza. Kiedy Letycja usiłowała uspokoić siostrę, przerwała jej Stefania:

- Czy to prawda?

- Najprawdziwsza!

- Wiem, że papa... który kocha Kiryła... zezwoli mi... wyjść za niego.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do salonu weszła księżna Olga. Obawiając się, że mogła usłyszeć ich rozmowę, zwłaszcza to, co właśnie powiedziała, Stefania poderwała się z sofy, ale księżna zwróciła się od razu do króla:

- Proszę wybaczyć, że tak zostawiliśmy waszą królewską mość. Wielki Książę polecił, bym przeprosiła w jego imieniu, zupełnie bowiem stracił głowę w takiej chwili.

- To straszny cios - przyznał król - i choć to, co zaszło, jest godne pożałowania, niech mi wolno będzie powiedzieć, że bardzo jestem rad, iż Wielki Książę uszedł z życiem.

- Paru ludzi przybyło, by się z nim widzieć - powiedziała księżna - i prosił mnie, bym mu towarzyszyła. Niepokoił się jednak o waszą królewską mość.

- Księżniczka Stefania i pani córki - zapewnił król - zajęły się mną w sposób niezwykle przyjemny.

Przypominając sobie o Stefanii, księżna Olga podeszła do niej mówiąc:

- Tak mi przykro, moje najdroższe dziecko!

- Jakoś się trzymam - odpowiedziała dziewczyna - i wiem, że papa bardzo pragnie, byś była teraz przy nim.

- Tak, muszę wracać - przytaknęła księżna Olga. Pośpiesznie ukloniła się królowi i opuściła salon. Stefania wyciągnęła rękę ku Marii Henriecie i powiedziała:

- Chodź ze mną na górę do mojego pokoju, Hetti, chcę z tobą porozmawiać.

Letycja przypuszczała, że choć może to wydawać się brakiem serca, Stefania chce dowiedzieć się od Marii Henrietty, jak szybko będzie mogła wyjść za Kiryła.

Przyszło jej także do głowy, że teraz, po śmierci Wielkiej Księżnej, kuzyn Ludwik znajdzie oparcie w jej matce, może też, skoro oboje są samotni, poszukają kiedyś szczęścia we dwoje.

Kłaniając się pośpiesznie królowi, obie księżniczki wybiegły z salonu, zostawiając jego i Letycję samych. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Potem wyciągnął ku niej rękę.

- Chodźmy do ogrodu. Tutaj może nam ktoś przeszkadzać.

Wziął ją za rękę, a Letycja myślała, że cud, na który czekała, właśnie się ziścił, i płomyk nadziei tłący się w jej sercu już nigdy nie zgaśnie.

Wyszli w milczeniu oszklonymi drzwiami, a Letycja wiedziała, że prowadzi ją w kierunku „ogrodu ziół”, gdzie siedzieli poprzedniej nocy. Na wyrzucanej przez fontannę wodzie promienie słońca tworzyły miliony opalizujących miniaturowych tęcz. Staw porastały różowe lilie, pływały w nim też złote rybki.

Usiedli obok siebie na tej samej ławce, co poprzednio, i król, podnosząc do ust dłonie Letycji, powiedział:

- Widzisz, moja droga, miałem dobre przeczucia i nie muszę nawet rozpętywać światowej rewolucji, by wziąć z tobą ślub! Mylisz się jednak, jeśli sądzisz, że będę czekał, aż dobiegnie końca zwyczajowa roczna żałoba!

- Posuwasz się za daleko!

- Nic podobnego - odparł król. - Naśladuję jedynie twoje zachowanie i idę po trupach, by osiągnąć to, czego pragnę. - Zaśmiał się i dokończył: - Jesteś dla mnie wzorem determinacji, godnym podziwu i naśladowania, i nie sądzę, byś mogła pouczać mnie o przestrzeganiu zasad przyzwoitości!

Letycja zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Kiedy mówisz do mnie w ten sposób - powiedziała trochę zaczepnie - zaczynam się zastanawiać, czy jestem odpowiednim materiałem... na twoją żonę... lub królową.

- Nie ma znaczenia, czy tak jest. Pragnę cię, teraz, w tej chwili - odparł król, a w jego głosie brzmiała nuta, jakiej dotąd nie słyszała.

- Kocham cię i myślę, że powinnam... zrobić wszystko, co mi każesz, ale czy jesteś... całkowicie pewien... że mnie pragniesz? - powiedziała szybko.

- Jak możesz w ogóle zadawać mi tak niedorzeczne pytania? - skarcił ją król.

- Staralam się uchronić Stefanię przed ślubem... z tobą, a teraz, kiedy już jej to nie grozi, ty nie... musisz brać sobie żony z Ovenstadt.

Kiedy król całował jej usta, szyję, posuwając się po gładkiej skórze w dół, ku piersiom, zrozumiała, że narastająca w niej ekstaza to cygański urok, przed którym nie sposób uciec.

Pośród wzbijających się wysoko płomieni, zapachu kwiatów, szalonego rytmu melodii i blasku gwiazd, uniósł Letycję ku niebu, gdzie na całą wieczność ogarnie ich magia miłości.